

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



TOM II

obejmujący
zeszyty 7—12

oraz

Album portretów
Serja II.

CENA zł. 3.

.....

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

Roznosicielka wody.

<http://rcin.org.pl>

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



KSIĘGARNIA
KOLPORTACYJNA
w WARSZAWIE

1874 — 1879.



Wojna bałkańska.
Włodzimierz Spasowicz.

BRACIOM SWOIM
I KOLEGOM
PAMIĘTNIKI TE
I WSPOMNIENIA
MŁODOŚCI
WSPÓLNIE
PRZEBYTEJ
POŚWIĘCA
AUTOR.

.....

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY
w KSIĘGARNI
GEBETHNERA
..... i WOLFFA
1922 r.

Od Wydawnictwa
„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

Wyszły z druku:

Zeszyt 1. Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 7

Zeszyt 2. III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 15

Zeszyt 3. IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860) wojna włoska. Mk. 18

Zeszyt 4. Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864) powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 39

Zeszyt 5. V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864—1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 37

Zeszyt 6. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865—1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 65

Zeszyt 7. VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869—1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 39

Zeszyt 8. VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 105

Pod prasą dalsze części:

VIII. Czytelnia publiczna w Warszawie i 1-sza podróż na Wschód południowy (1881 — 1883), wojna egipska.

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.)

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917) wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1920 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.

VII.

Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 r. — 1879).

Działalność moja na polu wydawniczym, podobnie jak cały ruch ówczesny „młodej prasy“ postępowej, napotykały ze strony kół zachowawczych i księgarzy-wydawców spekulantów — na niechęć i opór bezustanny.

Dawne kupiecko-handlarskie księgarnie warszawskie i prowincjonalne, wprawdzie nie odmawiały przyjmowania w komis nakładów t. zw. „młodej prasy“ i wydawców postępowych, jednak nietylko nie popierały sprzedaży, nie propagowały jej przez ogłoszenia i pomieszczanie w swoich katalogach wydawnictw postępowych, ale trzymały je niemal w ukryciu, a publiczności czytającej i kupującej książki i czasopisma narzucały przede wszystkim nakłady własne.

Dla zaradzenia temu, dla torowania dróg nowym prądom oświatowym, należało rozwinąć działalność rzutką a rozległą, obejmującą kraj cały.

Nie poprzestając na sarkaniach i uzalaniach, młodzi wydawcy i redaktorzy postanowili działać zbiorowo i energicznie wspólnymi siłami. W tym celu na początku grudnia 1873 roku zebrał się na naradę w redakcji „Przeglądu tygodniowego“ w mieszkaniu wydawcy Adama Wiślickiego, przy ulicy Czystej nr. 2, naprzeciw Hotelu europejskiego. Na owo zebranie przedwstępne przybyłem ja, kolega mój szkolny i uniwersytecki Mściśław Godlewski redaktor „Biblioteki umiejętności prawnych“ (podówczas też urzędnik Komisji sprawiedliwości), Feliks Ochimowski współwydawca czasopisma „Niwa“, Bernard Lesman właściciel księgarni i wydawca, wreszcie Jan Jeleński młody dziennikarz i autor broszur popularnych ekonomiczno-społecznych, wówczas urzędnik kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Po długich debatach, ułożony został projekt umowy notarialnej i oznaczony dzień dla jej spisania.

Dnia 17 grudnia 1873 r. zebrał się wszyscy ponownie w kancelarii rejenta Bogusława Pyzowskiego, który sporządził akt treści następującej:

Stawający: Stanisław Czarnowski, Mściśław Godlewski, Adam Wiślicki, Feliks Ochimowski, Bernard Lesman i Jan Jeleń-

ski, wszyscy w Warszawie zamieszkali, zawiązują Spółkę kolportacyjną pod firmą „Czarnowski, Lesman, Wiślicki i Sp.” na lat trzy, z możliwością jej przedłużenia.

Celem Spółki jest:

- 1) Kolportaż czasopism wydawanych przez spółników.
- 2) Kolportaż książek wydawanych przez spółników, księgarzy i nakładców prywatnych.
- 3) Ekspedycja czasopism wydawanych nie przez spółników, o ile Rada Spółki podjęcie tego uzna za możliwe.
- 4) Dostarczanie komisowe wszelkich artykułów księgarskich na obstalunek prywatny.
- 5) Przyjmowanie nakładów księgarskich na skład główny w komis.

6) Wydawanie katalogów, czasopism i książek.

Kapitał Spółki (według § 3) składa się z sumy rubli sześćset, kapitał ten powstaje ze złożenia przez sześciu spółników w dniu podpisania umowy po rubli sto. Prócz tego każdy ze spółników zobowiązuje się do złożenia jeszcze sto rubli na każde żądanie Rady spółników. Kapitał zakładowy rubli 600 oddany do rąk spółnika firmowego zarządzającego Stanisława Czarnowskiego, złożony być ma w jednym z banków na rachunek przekazowy.

Zarząd Spółki stanowi Rada spółników złożona se wszystkich spółników wraz z dyrektorem. Posiedzenia zwyczajne Rady spółników odbywają się raz na miesiąc. Sesja nadzwyczajna może być zwołana przez dyrektora lub przez połowę wszystkich spółników. Komplet Rady prawomocnie decydujący w interesach Spółki stanowi absolutna większość ogółu spółników, z wyjątkiem przewidzianym w § 19 i 23. Przewodniczącym jest kolejno jeden ze spółników w porządku alfabetycznym; w razie równości głosów rozstrzyga zdanie przewodniczącego.

Dyrektora mianuje Rada z grona spółników. Dyrektor zarządza kantorem, przedstawia Radzie spółników do nominacji pomocników swoich, mianuje kolporterów i służbę niższą; uwalnia zaś w razie potrzeby wszelkie osoby należące do składu administracji Spółki, podpisuje firmę, rozporządza funduszami według instrukcji szczegółowej zatwierdzonej przez Radę spółników.

Z czystego zysku Spółki, według bilansu rocznego, potrąca się $\frac{1}{4}$ na kapitał rezerwowy, reszta rozdziela się między spółników w równych częściach.

W razie śmierci jednego ze spółników przed upływem terminu Spółki, ta trwa nadal między spółnikami pozostałymi, z wyłączeniem spadkobierców zmarłego. Wystąpienie jednego ze spółników też nie rozwiązuje Spółki między pozostałymi.

Nowy spółnik przyjęty być może tylko jednomyślnością spółników przez podpisanie deklaracji złożonej przez nowoprzystępującego.

Likwidacja Spółki według § 19 umowy nastąpić może na żądanie $\frac{3}{4}$ wszystkich spółników. Podobnież i zmiany w umowie wedle § 23 mogą być czynione tylko za zgodą $\frac{3}{4}$ wszystkich spółników.

Akt notarialny umowy Spółki ma być ogłoszony w Trybunale handlowym w Warszawie, co też zostało spełnione przez zakomunikowanie odpisu przez rejenta.

Wkrótce po zawarciu i podpisaniu powyższej umowy Spółki kolportacyjnej przystąpiło do niej jeszcze dwóch redaktorów warszawskich, przez podpisanie następującej deklaracji:

„Stosownie do § 23 aktu Spółki kolportacyjnej w Warszawie pod firmą „Czarnowski, Lesman, Wiślicki i Sp.“ w dniu 17 grudnia r. z. 1873 przed rejentem Pyzowskim sporządzonego, jaki odczytałem i w całej osnowie akceptuję, ja niżej własnoręcznie podpisany, składam niniejszem deklarację, że do Spółki tej przystępuję, przyjmując na siebie wszelkie prawa i obowiązki z powyższego aktu wyływające“. Warszawa, dnia 14 stycznia 1874 roku, podpisał: Henryk Perzyński redaktor „Opiekuna domowego“ oraz wszyscy spółnicy. W dniu 16 czerwca tegoż roku 1874 podobną deklarację podpisał Jan Święcicki redaktor „Gazety rolniczej“. Liczba więc ogólna spółników zwiększyła się z 6 na 8, a wydawnictwa nowych członków wzmogły znacznie zasoby i ruch komisowy Spółki.

Zaraz na drugi dzień po podpisaniu aktu notarialnego, kapitał złożony na moje ręce przez spółników u rejenta, ulokowałem dnia 18 grudnia 1873 roku na rachunek przekazowy w Warszawskim Towarzystwie wzajemnego kredytu.

Następnie zająłem się urządzeniem kantoru Spółki w pierwszym pokoju mego mieszkania, w oficynie na I-em piętrze przy ulicy Chmielnej nr. 8 w domu stryja. Przedewszystkiem u stolarza Ciszewskiego, mieszkającego w tymże domu naprzeciwko, zamówiłem półki księgarskie i dwa biurka wysokie z pulpami do pisania dowolnie w pozycji stojącej lub siedzącej, oraz dwa taborety do nich na trójnogach. Pod blatami pulpów zamykanych na klucz było miejsce wolne na rejestry i księgi, oraz szuflady na rachunki, listy i t. p.; niżej po dwie przegrody po obu stronach z półeczkami na czasopisma i książki do ekspedycji.

Jedno biurko ustawić kazałem dla siebie w moim gabinecie. Drugie w pokoju środkowym dla mego pomocnika buchaltera. Przy ścianach przytwierdzono półki na czasopisma i książki komisowe. Reszta umeblowania dawnej mojej księgarni wydawniczej była na początek wystarczająca.

Na skutek ogłoszeń moich w dziennikach zgłosiło się wkrótce kilku młodych ludzi ze świadectwami jako pracowników. Wybrałem z nich na początek jednego, p. Teodora Paprockiego na mego pomocnika i buchaltera Spółki. Jednocześnie

postarałem się o służącego do naszego kantoru. Z pośród kilku kandydatów przyjąłem człowieka w średnim wieku Walentego Bałeckiego, żonatego a bezdzietnego, dając mu zaraz na mieszkanie kuchnię. Walenty, jako posłaniec, załatwiał interesy księgarskie na mieście i roboty opakunkowe w kantorze; jego żona jako służąca sprzątała biuro i opalała piec.

Po tych urządzeniach wewnętrznych, i założeniu odpowiednich ksiąg i rejestrów, zaczęliśmy gromadzić zapasy książek i broszur komisowych. Przedewszystkiem zebrały się wydawnictwa i nakłady wszystkich spółników, oddawane na skład na rachunek roczny, z rabatem możliwie wysokim.

Następnie, przez ogłoszenia w pismach, wezwałem kandydatów na kolporterów do sprzedaży ulicznej czasopism i książek w Warszawie. Zgłosiło się ich w ciągu kilku dni przeszło pięćdziesięciu. Zapisywałem dokładnie ich nazwiska, imiona i adresy; rozpatrzyłem dokumenty osobiste i świadectwa pracy poprzedniej. W końcu objaśniłem, że dla każdego z nich potrzeba przedewszystkiem wyrobić bilet kolportacyjny czyli pozwolenie od oberpolicmajstra. Wskutek tego zrobiłem odpowiednie podanie z dołączeniem listy kolporterów, z których wybrałem tylko połowę t. j. około trzydziestu.

Na skutek zawiadomień i ogłoszeń w czasopismach wydawanych przez spółników o zawarciu Spółki kolportacyjnej, o jej celach i zadaniach, oraz po rozesłaniu odpowiedniego okólnika i mnóstwa prospektów — zaczęły nadchodzić z prowincji listy od kandydatów na agentów księgarskich. Na początek zgłosiło się ich kilkunastu, z większych miast powiatowych. Byli to przeważnie naczelnicy kantorów pocztowych, aptekarze, kupcy i t. p. W listach piędziennych nadesłali, jeszcze przed nowym rokiem 1874, sporo zamówień na kalendarze, książki i czasopisma warszawskie.

Święta bożego narodzenia i wigilię przepędziliśmy z ojcem i bratem, jak zwykle, u stryjostwa Marcelich; następnie odwiedziliśmy strejenkę Ignacową, znajomych i kolegów. Z Siedlisk, w odpowiedzi na nasze listy, otrzymaliśmy od mamy i siostrzynek życzenia świąteczne, nowiny familijne o babci, wujaszku Bogdanie i innych krewnych, oraz wiadomości o całym gospodarstwie.

Po zatwierdzeniu przez Radę spółników na pierwszym posiedzeniu grudniowym w biurze Spółki, naszych agentów prowincjonalnych, udzielony im został kredyt do sumy 25 rubli i otwarte rachunki komisowe kilkunastu agentur we wszystkich guberniach Królestwa polskiego. Wysyłka książek i czasopism zamówionych dokonywać się zaczęła, począwszy od nowego roku 1874, regularnie co tydzień do każdej agentury w pakietach pocztowych, po cenach warszawskich z odpowiednim rabatem księgarskim, potrącając dla Spółki 5% komisowego za

ekspedycję. Jednocześnie rozesłane zostały znaczne partje wydawnictw naszych spółników, z mnóstwem katalogów, prospektów i numerów okazowych czasopism dla propagandy i kolportowania.

Pierwszy cennik księgarski naszej Spółki wydany został w końcu stycznia 1874 r. pod tytułem:

„Katalog Spółki kolportacyjnej w Warszawie, Nr. 1 rok 1874, Kantor główny ul. Chmielna nr. 8 (w drukarni Wiślickiego „Przeglądu tygodniowego“ przy ulicy Czystej nr. 2, data cenzury „Dozwoleno cenzuroju 17/30 stycznia 1874 g.)“.

Na wstępie tego katalogu podano krótką wiadomość o założeniu naszej Spółki kolportacyjnej, jej zadaniach i środkach, o kolporterach miejskich, oraz o agentach księgarskich prowincjonalnych. Co do nich objaśniono że:

1) Agenci posiadają na składzie wszystkie dzieła i czasopisma Katalogiem Spółki objęte.

2) Mogą na żądanie sprowadzać zwykłą drogą, albo pocztą na koszt zamawiającego, wszelkie książki katalogami krajowemi objęte.

3) Przyjmować wszelkie obstalunki, zamówienia i t. p. w dziedzinie księgarstwa.

4) Agent niema prawa pobierać cen wyższych nad katalogowe, i jedynie tylko w razie zamówienia pocztą koszty przesyłki ciążą na zamawiającym.

5) Spółka osobom prywatnym nie udziela żadnego kredytu.

W końcu przedmowy do katalogu dodano prośbę o popieranie działalności naszej Spółki, jako mającej na celu szerzenie oświaty i piśmiennictwa polskiego.

Dalsze karty Numeru 1-go „Katalogu Spółki kolportacyjnej“ obejmują cenniki wydawnictw naszych spółników założycieli, a mianowicie:

Na str. 4-tej prospekt „Biblioteki umiejętności prawnych“ wydawnictwa perjodycznego zbiorowego, pod redakcją Mściława Godlewskiego, z wykazem jej nakładów następujących:

Dutkiewicza Walentego: Uwagi nad dziełem „Prawo polskie prywatne“ Piotra Burzyńskiego.

Józefowicza: Wykład prawa hipotecznego.

Delsola: Zasady Kodeksu Napoleona.

Zachariae'go: Wykład postępowania karnego, spolszczony pod redakcją Leopolda Mikulskiego.

Spasowicza: Prawa autorskie i kontrefakcja.

Następnie na str. 9 „Katalogu Spółki“ pomieszczono moje nakłady pod firmą „Wydawnictwa S. Czarnowskiego i Sp.“ podane dawniej w Numerze 2-gim mego własnego Katalogu, o którym już poprzednio wspomniano.

Dalej na str. 14 „Katalogu Spółki kolportacyjnej“ pomieszczono cennik książek wydanych nakładem naszego współnika

firmowego Bernarda Lesmana, zastosowanych głównie do użytku szkolnego i domowego nauki języków: francuskiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, łacińskiego, ruskiego, oraz do nauki historii, przyrodoznawstwa, dla młodzieży i dla dzieci.

Na str. 22 „Katalogu“ podano prospekt wydawnictwa „Biblioteki filozofii pozytywnej“ obejmującej dzieła: Huxleya, Taine'a, Milla, Laugela, Ochorowicza, Chmielowskiego, Bobrzyńskiego, Kryńskiego, wreszcie Darwina „O pochodzeniu gatunków drogą naturalnego doboru“, tegoż „O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt“ i inne.

Na str. 27 „Katalogu Spółki kolportacyjnej“ podano prospekt tygodnika „Opiekun domowy“ pod redakcją spółnika naszego i wykaz jego wydawnictw.

Wreszcie na str. 29 pomieszczony został prospekt „Przeglądu tygodniowego“ Adama Wiślickiego i bogaty szereg jego nakładów popularnych i naukowych obejmujących cenne dzieła z dziedziny filozofii, estetyki, ekonomji, przyrodoznawstwa, podróży, oraz książek dla młodzieży i dla dzieci.

W końcu podano prace popularno-społeczne Jana Jeleńskiego.

Kilka tysięcy egzemplarzy tego pierwszego „Katalogu Spółki kolportacyjnej“ rozesłanych do wszystkich agentur, oraz liczne ogłoszenia i wzmianki w czasopismach wydawanych przez spółników, przyczyniły się znacznie do szybkiego rozwoju naszej działalności na prowincji.

W Warszawie natomiast na miejscu kolportaż napotykał na wielkie trudności, pomimo usilnych starań. Przedewszystkiem formalności biurokratyczne, uzyskania pozwoleń i biletów dla kolporterów, wymagały przeprowadzenia szerokiej korespondencji urzędowej kancelarji oberpolicmaistra z władzami: 1) sądowni czy kandydat na kolportera nie był karany kryminalnie; 2) z żandarmskimi, czy nie jest notowany źle politycznie (czy nie jest „niebłagonadziejny“; 3) wreszcie z policyjnemi lokalnemi dla sprawdzenia miejsca zamieszkania i zachowania przepisów meldunkowych. Wszystko to co do każdego z podanych kandydatów zabierało tak dużo czasu, że po kilkakrotnych moich przepytywaniach w biurze oberpolicmajstra, dopiero w kilka tygodni po nowym roku 1874 otrzymałem zaledwie dziesięć biletów dla naszych kolporterów. Po zawiadomieniu ich o rezultacie i wezwaniu do objęcia czynności, z tych dziesięciu zaledwie trzech zgłosiło się do naszego kantoru. Pozostali, jak się później dowiedziałem, nie mogąc się doczekać swoich biletów, postarali się o inne zajęcia dla zarobku na życie.

Dla owych trzech kolporterów kazałem u rymarza zrobić trzy teki czyli torby skórzane, z pasami do przewieszenia przez ramię, i kupiłem 3 blaszki z numerami według przepisu policyjnego. Następnie wybrałiśmy tanie książki i broszury popu-

larne z nakładów spółników, a po spisaniu rachunków i pokwitowań, wydaliśmy po kilkadziesiąt sztuk dla sprzedaży każdemu kolporterowi. Na drugi dzień wieczorem jeden z nich odniósł tekę i prawie wszystkie książki nierozsprzedane, mówiąc, że nie może się tem zajmować, gdyż nie zarobiłby na swoje codzienne utrzymanie. Dwóch innych naszych kolporterów nie pokazało się wcale przez kilka dni. Musiałem, z wielkim trudem i stratą czasu, szukać ich z naszym służącym w mieszkaniach na poddaszach na Starem Mieście. W końcu udało mi się odebrać nasze teki skórzane i książki niesprzedane, oraz należne nam pieniądze. Ale i ci dwaj kolporterzy nie chcieli dalej prowadzić sprzedaży, żaląc się że mało kto kupi książkę, i że im się to nie opłaci.

Na dworcu głównym kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej urządził wtedy sprzedaż książek dla podróżnych p. Niemętowski. Jemu też daliśmy w komis partję broszur i tanich powieści, ze znacznym rabatem. Ponieważ jednak był bardzo nieakuratny ze spłatą należności i w obrachunkach tygodniowych, przeto po odebraniu reszty książek niesprzedanych, musieliśmy zaniechać dalszego z nim stosunku. Wogóle w Warszawie brak było podówczas fachowych kolporterów, a utrudnienia i formalności policyjne nie pozwalały na energiczną swobodną w tym kierunku działalność, która narazie mogła spowodować bardzo znaczne straty.

W końcu lutego jak zwykle wyszedł mój „Rocznik literacki“ za rok ubiegły 1873. Układ tego III-go tomu z kolei był taki sam jak w dwu latach poprzednich, objętość nieco zwiększyła się jeszcze, a treść wzbogaciła znacznie.

Po ukończeniu aplikacji sądowej, na skutek prośby mojej, zostałem mianowany adwokatem, o czem zawiadomiono mię pismem, które tu dosłownie podaję:

„Komisja Rządowa Sprawiedliwości, w Warszawie, d. 11/23 marca 1874 r., Wydział adm. i kontroli, N^o 1876 — Do P-na Stanisława Czarnowskiego, magistra prawa i administracji, aplikanta sądowego przy Trybunale cywilnym w Warszawie.

„Zawiadamia P. Czarnowskiego, że decyzją z d. 5/17 września r. z. postanowiła mianować Go zastępcą Patrona przy Trybunale cywilnym w Warszawie. Przed objęciem tego urzędu winien P. Czarnowski uiścić stosowną opłatę patentową; stałą zaś nominację na urząd Patrona, otrzyma po złożeniu egzaminu sądowego wyższego, co w ciągu roku dopełnić będzie w obowiązku.

„P. o. Dyrektora głównego prezydującego, Tajny radca: Małkowski, p. o. Dyrektora kancelarji Znamieński“.

Powyższa nominacja moja była tylko formalna, albowiem wobec licznych zajęć społeczno-księgarskich i wydawniczych, praktyką obrońcą podówczas nie zajmowałem się wcale.

W końcu kwartału I-go 1874 r. zaczęły nadchodzić nowe zamówienia na czasopisma na kwartał II-gi od naszych agentur prowincjonalnych. Zgłosiło się też kilkunastu nowych agentów z miast i miasteczek Królestwa, Litwy, Wołynia i Ukrainy. Po zatwierdzeniu przez Radę spółników kredytu zwykłego, pośpieszyliśmy wysłać im znaczne partje książek i broszur na kolportaż, i zaczęliśmy wysłać czasopisma zamówione w pakietach pocztowych, co tydzień od każdej agentury, po cenach warszawskich, z rabatem oryginalnym, licząc jak zwykle dla Spółki 5% komisowego za ekspedycję. Jedynie zamówienia gazet codziennych zdawaliśmy przez naszego posłańca odnośnym redakcyjom, dla wysyłki ich dzienników wprost pocztą pod adresem prenumeratorów, po cenach prowincjonalnych.

Do każdego zaś pakietu tygodniowego dołączaliśmy świeże prospekty czasopism i różnych wydawnictw, oraz katalogi nakładów Spółki, dla coraz szerszego popierania naszego kolportażu prowincjonalnego.

Dnia 3 maja 1874 r., w wielką rocznicę narodową konstytucji polskiej, moi koledzy szkolni i uniwersyteccy Mściśław Godlewski i Walery Przyborowski zawiązali ze mną osobną Spółkę wydawniczą, aktem prywatnym spisany u mnie w trzech egzemplarzach. Jeden z nich, pisany ręką Walerego Przyborowskiego, zachował się w zbiorze dokumentów w mojej bibliotece, i według niego podaję tu ważniejsze paragrafy naszej umowy poniżej:

Spólnicy wymienieni zawiązują między sobą Spółkę nakładową, mającą na celu wydawanie dzieł oryginalnych i tłomaczonych. Wybór dzieł zależy od zgody wszystkich trzech spółników.

Dochód jakoteż wszelkie zyski lub straty, z nakładów Spółki wypływające, rozdzielać będą spółnicy między siebie w równych częściach według obrachunków corocznych, do prowadzenia których upoważniony zostaje Stanisław Czarnowski, jako administrator.

Nakłady Spółki oddawane będą po wydrukowaniu na skład główny temuż administratorowi z rabatem księgarskim $\frac{1}{3}$, dla rozsyłki ich w komis z rabatem $\frac{1}{4}$ księgarzom warszawskim i agentom prowincjonalnym Spółki kolportacyjnej.

Spólnicy zobowiązują się wnosić swoje wkłady udziałowe ratami wmiarę potrzeby wydawnictwa. Umowy z autorami, drukarzami i t. d. winny być zatwierdzane przez wszystkich spółników. Na każdy nowy rok po obrachunkach księgarskich, spółnicy postanowią o dalszem przedłużeniu ich spółki.

W dniu zawarcia Spółki 3 maja 1874 r. spółnicy przedsięwzięli wydanie dzieł następujących:

Doktora Jerzykowskiego z Poznania: „Popularny wykład o budowie ciała ludzkiego i pielęgnowaniu zdrowia“.

Wedemana, adwokata warszawskiego: „O osadach rolnych i przytułkach rzemieślniczych“.

Steina: „Socjologia czyli nauka ogólna o społeczeństwie“.

Beecher-Stowe: „Moja żona i ja“.

Głowackiego Aleksandra (Prusa): „To i owo“ zbiór szkiców humorystycznych.

Wkrótce po zawiązaniu tej nowej Spółki i zebrania gotowych już rękopisów rozpocząłem ich druk i rozsyłkę w komis wmiarę wychodzenia z pod prasy.

Jedną z pierwszych wydaliśmy książkę kolegi naszego z gimnazjum kieleckiego i Szkoły Głównej Aleksandra Głowackiego (piszącego pod pseudonimem Bolesława Prusa) pod tytułem „To i owo właściwie zaś ani to ani owo“, z oryginalną dewizą autora na okładce: „Dobry humor jest jak oset: kaleczy przyzwyczajone uformowaną gębę, a cieszy ostów“. Był to zbiór szkiców i urywków humorystycznych, drukowanych poprzednio w czasopiśmie warszawskich.

Wśród nawału pracy księgarsko-wydawniczej i kolportacyjnej, która zajmowała mi całe dni powszednie od wczesnego rana do późnego wieczoru, miałem tylko w niedziele i święta dłuższe chwile wytchnienia. Z biura mego Spółki kolportacyjnej na Chmielnej ulicy w pobliżu Nowego-Swiata, przez Aleje Jerozolimskie dolne, było niedaleko nad Wisłę. To też w jej chłodnych falach już od czerwca szukałem jak najczęściej orzeźwienia w kąpielach. A potem łodzią na drugi brzeg, zwykle na cały dzień śpieszyłem w zarośla, na łąki kwieciste wonne, między sady owocowe lub pod cień olbrzymich topol nadwiślańskich. Z świeżymi gazetami i dobrą książką, z „Manfredem“ Bajrona lub „Faustem“ Goethego, do późnego wieczora spoczywałem nieraz pod kopą świeżego siana, wpośród uroczej wsi polskiej. W noc gwiaździstą cichą, znów łodzią żaglową wracałem do miasta, przy odgłosie łagodnych tonów muzyki, dolatujących zdaleka z tanecznych sal Saskiej Kępy.

Podczas jednej z tych wycieczek za Wisłę spotkałem kilku kolegów i Konrada Prószyńskiego, podówczas jeszcze studenta prawa na uniwersytecie warszawskim. Od Prószyńskiego otrzymaliśmy wtedy na kolportaż jego „Geografję powszechną“ wydaną jako przewodnik dla nauczycieli w r. 1874. Autor, znany później rozgłoszenie pod pseudonimem Promyka, jako wydawca znakomitych „Elementarzy polskich“, był zapalonym lubownikiem wioślarstwa. Już z ojcem swym na Syberji, na rzece Lenie zaprawił się w pływaniu i żegludze, której znał różne tajniki i niebezpieczeństwa. Bez długich rozpraw, nie tracąc czasu, złożony się po złotemu, kupiliśmy od flisaków na tratwie z drzewem przy młynie parowym na Solcu nad Wisłą, małe czółno retmańskie — za rubla. Było to koryto z jednego pnia drzewa wyciosane grubo, stare użyte, z małym wiosłem podwójnym.

W retmianiaku tym, po dwóch tylko, robiliśmy pierwsze nasze próby wiosłarskie. Wkrótce potem przy spotkaniu się w niedzielę następną, od właściciela łaźniaków wiślanych Muchowicza, nabyliśmy starą łódkę drewnianą za 5 rubli, złożonywszy się po rublu.

Promyk był naszym pierwszym nauczycielem wiosłowania i sterowania. Pod jego przywództwem robiliśmy w czasie dalsze wycieczki Wisłą naszą łódką, na Bielany i do Wilanowa; dla otrząśnięcia nas z niebezpieczeństwami, kierował umyślnie nasze czółno poprzez fale szerokie, tworzące się za wielkimi parowcami, albo na szumiącą pianę wód przewalających się przez tamy poprzeczne przy brzegach rzeki. Z duszą na ramieniu nieraz pokonywaliśmy te przeszkody, zdobywając coraz więcej wprawy w wiosłowaniu i kierowaniu żaglem.

Prószynski-Promyk zapoznał mię też z drugim kółkiem wiosłarzy wiślanych, jakie poprzedniego lata w 1873 roku założył z kilku swymi kolegami uniwersyteckimi, którzy zakupili łódź czterowiosłową „Wandę”. Punkt zborny mieli na Pradze koło mostu i robili częste wycieczki, w których niekiedy brałem udział przy wolnym czasie. Później zakupili drugą łódź „Nimfę” i mieli stałą przystań na łasze wiślanej pod Pragą na krypie Rudnickiego.

Te pierwsze nasze kółka wiosłarzy były zawiązkiem polskiego „Towarzystwa wiosłarskiego” w Warszawie, które na wzór niemieckiego „Yacht-Klubu” wiślanego, rozwinęło się stopniowo znakomicie, a wreszcie w r. 1882 uzyskało zatwierdzenie rządowe ustawy.

W końcu kwartału 11-go 1874 r., wskutek mojej gorącej propagandy, pomimo zbliżającej się tak zwanej pory martwej lata, nadeszło znow z prowincji kilkanaście listów z propozycją założenia nowych agentur księgarskich. W ten sposób liczba ich ciągle wzrastała, a nasz kolportaż książek, broszur i czasopism rozszerzał się coraz bardziej po całym kraju, głównie przez masową rozsyłkę mnóstwa świeżych prospektów, katalogów, numerów okazowych pism postępowych, okólników litografowanych i t. p.

Zamówienia dzieł i czasopism zagranicznych, wogóle nie-liczne, załatwialiśmy za pośrednictwem zasobnej księgarni Gebetnera i Wolfa, która w swym składzie (na rogu ulicy Czystej i Krakowskiego Przedmieścia) miała duży sortyment francuski i niemiecki. Utrzymywała też stałe stosunki tygodniowe z Paryżem, Londynem, Wiedniem i innymi stolicami świata. Sprawdzanie małych przesyłek zagranicznych i załatwianie odnośnej korespondencji, nam nie opłacało się, a zabierałoby zbyt wiele czasu z powodu licznych formalności cłowych, cenzurowych i t. p. Zresztą nie było wcale naszym celem propagować obce niemieckie wydawnictwa, które tylko na konieczne żądanie agentów naszych były dostarczane, aby nie odstręczać stałej klienteli.

Z dniem 1 lipca znajoma moja p. Emilja B* przeprowadziła się z ulicy Chmielnej na Wielką do domu zwanego „Omnibus”. Była to kamienica ogromna trzypiętrowa, należąca do pana R*, zbudowana w czworobok, między ulicami Sienną i Śliską, frontem z główną bramą od ulicy Wielkiej w śródmieściu. W ten sposób okna wychodziły tam na trzy ulice. Obszerny podworec kwadratowy zamykała z czwartej strony oficyna poprzeczna też trzypiętrowa. W niej na I-em piętrze najęła ładne mieszkanie pani B* z siostrą swą Masią i córeczką Kocią. Niestety, główne mieszkanie frontowe naprzeciwko położone, było często widownią orgji niesłychanych. Zajmował je sam gospodarz właściciel owego „Omnibusu”, człowiek bogaty, dziwak, który miał żonę piękną i młodziczką. Latem podczas upałów, przez otwarte okna mieszkania pana gospodarza, widzieć można było rzeczy nadzwyczajne. Zwykle w porze popołudniowej, prawie codzień, słychać tam było dziwne krzyki. Pan R* różgą brzożową gonił po wszystkich pokojach swoich młodą żonę półnagą, w koszuli tylko dziennej mocno wydekoltowanej, tnąc w prawo i lewo. Dogoniwszy chwycił za długie warkoczki niby za lejce, i jeszcze lepiej poganiał biedaczkę. Po tej gonitwie i płaczu uciszało się wszystko. W bramę frontową wjeżdżała kareta otwarta. Pani R* wystrojona spacerowo w jedwabie i muśliny wsiadała ze swym małżonkiem, który w trakcie tego upominał ją, aby miała przyjemny wyraz twarzy i uśmiechała się, bo inaczej będzie nowa chłosta po powrocie z przejażdki w modne Aleje belwederskie. Lokatorzy ogromnej kamienicy, przez wszystkie okna od dziedzińca, niby z łóż teatralnych, przypatrywali się zawsze tym orgjom sadystycznym, czyniąc swoje uwagi i opowiadając przeróżne szczegóły drastyczne dawniej zaobserwowane. Stróż głównej bramy owego domu miał nakazane trzymać zawsze gotowe różeczki na zawołanie, które też zwykle w podwórzu wyrabiał i moczył w wiaderku z wodą. Razu jednego, podczas wielkiej burzy z piorunami, grad gruby potłukł prawie wszystkie szyby w owym „Omnibusie”. Gospodarz musiał je wszystkie wprawić swoim kosztem. Złośliwe kumoszki urągały mu przytem, głosząc, że to była kara nieba, za okrutne znęcanie się nad niewinną żoneczką.

W lipcu jak zwykle, ojciec z bratem moim Miciem, który ukończył wtedy klasę IV-tą gimnazjum, wyjechał na wakacje i swoje ferje sądowe do Siedlisk. Ja zaś dopiero w połowie sierpnia czyli w środku kwartału III go wybrałem się tam na kilka dni zaledwie, by odwiedzić ukochaną matkę i siostrzyczki. Na początku bowiem każdego kwartału przy odnowie prenumeraty czasopism i liczniejszych przytem zamówień różnych książek, wrzała w księgarni naszej większa robota z wysyłką i rachunkami. Dopiero w środku kwartału, po uregulowaniu całej ekspedycji uspokoiła się nieco nasza czynność. Wtedy też łatwiej było mi wyjechać na czas krotki, przy zastępstwie jednego ze spółników.

W Siedliskach gospodarstwo wiejskie mamy, przy gorliwej pomocy siostrzyczek, szło dobrze, zwłaszcza gdy podczas żniw i urodzaju sprzyjała pogoda. Po parodniowym zaledwie pobycie na wsi, odetchnąwszy wonnem powietrzem naszych pól i lasów sosnowych, musiałem pożegnać moich drogich, i wracać razem z ojcem i bratem do Warszawy.

Po wakacjach szkolnych z nadejściem jesieni zaczął się ożywiać ruch księgarski. Nakłady mojej nowej Spółki wydawniczej, wymienione powyżej w treści jej aktu, wychodziły kolejno z pod prasy, i po zbroszurowaniu rozsyłane były w komis księgarńom warszawskim i agenturom prowincjonalnym.

W końcu kwartału III-go 1874 r. przybyło znów kiikanaście agentur Spółki kolportacyjnej. Z dniem 1 października nasza ekspedycja czasopism i książek, mianowicie szkolnych wzmogła się znacznie, równie jak wysyłka nakładów spółników dla nowych agentur.

Wobec tego Rada spółników naszych, której posiedzenia odbywały się co miesiąc w biurze Spółki, postanowiła przyjąć drugiego pomocnika dla ekspedycji czasopism, która wymagała szybkości i dokładności wielkiej. Na skutek ogłoszeń w pismach, zgłosiło się kilku kandydatów, z krórych przyjęty został p. Dłużniewski młody człowiek bardzo pracowity i pilny. Stolarz sąsiad zrobił wkrótce jeszcze jedno biurko, także samo jak dla pomocnika I-go i tychże rozmiarów. Obadwa te biurka przystawione tyłami do siebie, pomieszczone zostały w pierwszym pokoju wpośrodku, obok stołu pakunkowego. Wielka lampa naftowa, wisząca u sufitu oświetlała jasno biurka i całą ekspedycję. Podobnie jak w innych księgarńiach pracowaliśmy codzień od godziny 8 rano do 8-ej wieczór, z przerwą obiadową wolną dwóch godzin, wychodząc kolejno naprzemian, tak aby zawsze ktoś był w biurze dla załatwiania interesantów, przyjmowania czasopism przynoszonych przez posłańców z redakcyj i t. p.

Paczki pocztowe dla agentur służący pakował w płótno grube zawsze rano, przyszywając do nich adresy drukowane na ćwiarteczkach białego perkalu, i przed południem odnosił do ekspedycji poczty na Plac Warecki. Tam je opłacał, a kwity wszystkie przynosił dla kontroli w naszym biurze. Wysyłka paczek rozłożona była częściowo równomiernie na wszystkie dni tygodnia, aby łatwiej było przygotować partjami rachunki i obstalunki. Ja odbierałem codzień w biurze pocztowem wszystkie listy pieniężne, nadchodzące od naszych agentów, wydawane podówczas przez naczelnika wydziału pieniężnego p. Ułasiewicza bardzo szybko i sprawnie. Prowadziłem księgę kasową i korespondencję ogólną, organizację nowych agentur, propagandę kolportażu książek, czasopism i t. p. Po przejrzaniu wszystkich listów, odpisawszy na nie od ręki, oddawałem je pomocnikowi I-mu dla wciągnięcia kwot pieniężnych na rachunki odnośne

i załatwienia zamówień, książek i czasopism, na co wypisywał osobne karteczki obstalunkowe do właściciwych wydawców i redakcyj. Karteczki te ułożone kolejno według adresów i ulic po drodze, z księgą rachunkową i odpowiednią ilością pieniędzy na rzeczy gotówkowe, oddawałem naszemu pościecowi po południu, dla załatwienia na mieście w kursie tam i z powrotem do domu. Przed wieczorem posłaniec przychodził z teką czyli torbą skórzaną nieprzemakalną napełnioną zamówionemi książkami, i zdawał z nich krótki rachunek na piśmie z dołączeniem kartek pokwitowanych. Kartki wyjątkowo niezadowolone uzupełniało się zaraz na drugi dzień, lub też później wmiarę możności, z objaśnieniem przeszkody w rachunku agentury.

Pomocnik I-szy wpisywał według listów agentów wszystkie zamówienia załatwione na rachunki arkuszowe tak zwane z niemiecka „blatkonta“, ułożone abecedłowo w tece tekturowej, dla łatwego odszukania i wyjmowania wmiarę potrzeby niektórych. Następnie, ze świeżo pisanych rachunków arkuszowych, robił na prasie do kopjowania odbitki, które przedstawiał mi wieczór razem z listami do skontrolowania i podpisu. Wreszcie owe kopje rachunków z książkami zamówionemi rozkładał na półkach w przegrodach z napisami miejscowości agentur w porządku abecedłowym.

Pomocnik II-gi załatwiał wyłącznie ekspedycję czasopism, rozdzielając codziennie pisma przynieszone z redakcyj, według specjalnych wykazów arkuszowych czyli tak zwanych kontynuacyj, z rubrykami odpowiednio drukowanemi i kratkowanemi, gdzie zapisywało się każdy numer czasopisma, oraz ilość jego egzemplarzy wysyłanych agenturom poszczególnym. Czasopisma rozdzielone i rozpisane ołówkiem, rozkładał potem na półkach w przegrodach odnośnych agentur. W ten sposób codziennie wieczór były załatwione wszystkie zamówienia bieżące i przygotowane pisma do wysyłki.

Nazajutrz rano służący robił znów pakiety pocztowe, podług adresów mu wydanych i odnosił na pocztę. Tak, codziennie kolejno w przeciągu tygodnia, każda agentura otrzymywała swój pakiet czasopism, książek, nut i innych zamówień; prócz tego co miesiąc nowości wydawnicze w komis na kolportaż.

W końcu roku zacząłem zbierać sprawozdania, artykuły i bibliografię do mojego „Rocznika literackiego“. Z pod prasy wyszła w zimie reszta nakładów naszej Spółki wydawniczej i rozesłana została w komis księgarniom i agenturom Spółki kolportacyjnej. W grudniu rozpoczął się też ruch nowych kalendarzy, znaczne ich zamówienia i wysyłka pośpieszna całemi tuzinami i setkami, mianowicie tanich ludowych popularnych.

Przed podwójnemi Świętami bożego narodzenia, Wielkiejnocy i t. p., dokonywała się wysyłka podwójna pakietów pocz-

towych przeddzień świąt. Także czasopisma odbierane wcześniej z redakcyj, musiały być rozpisane i wysłane przed świętami aby nic nie zaległo i nie spóźniło się na prowincję. Dla kilku agentur prowadzonych przez urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej, oddawaliśmy paczki tygodniowe (opakowane w gruby papier szary i mocno osznurowane) wprost na pobliski dworzec wiedeński, do ekspedycji bagaży na pociągi pośpieszne poranne; w ten sposób dochodziły znacznie prędzej niż pocztą na miejsce, np. do Skierniewic, Piotrkowa, Częstochowy, Dąbrowy górniczej i in.

Agentury bardzo ruchliwe i czynne mieliśmy: w Łodzi, w Kaliszu (p. Herbut-Heybówicza), w Skierniewicach (p. Grzesiewicz), w Częstochowie, Pilicy (p. Bolesława Hubickiego), Dąbrowie górniczej, w Miechowie (p. Wrzoska), w Sandomierzu, Ostrowcu, w Lublinie, Krasnymstawie, w Garwolinie (p. Klimeckiego), w Zamościu, Hrubieszowie, Biłgoraju, Zwierzyńcu, w Siedlcach, Łukowie, Płocku, Włocławku, w Suwałkach (p. Trautsolta), w Grodnie, Kownie, Wilnie, Żyżmorach, Szawlach na Żmudzi, w Żytomierzu (p. Budkiewicza), w Winnicy na Podolu, w Pelplinie na Pomorzu i in. Wiele z tych agentur z czasem rozrosło się na duże księgarnie i pozakładało czytelnie abonamentowe, wskutek naszej zachęty i wysłania im znacznych partji książek odpowiednich na dłuższy rachunek.

Święta bożego narodzenia i wilję ja z ojcem i bratem przepędziliśmy, jak corocznie, u głowy naszej rodziny najstarszego z braci ojca, stryja Marcelego, w którego domu na Chmielnej mieszkaliśmy ciągle. Odczytywaliśmy sobie listy mamy i siostrzyczek, składając życzenia nadesłane dla stryjostwa i córki ich Maryni jedynaczki, panny już dorosłej. W drugie święto odwiedziliśmy stryjenkę Ignacową w jej nowem mieszkaniu w Alejach Jerozolimskich, gdzie siostry z koleżankami i znajomymi pannami grały teatr amatorski, urządzony na małej scenie w salonie.

Święta minęły prędko. Wkrótce nadszedł nowy rok 1875 a z nim zwiększona czynność naszej Spółki kolportacyjnej. Znow bowiem przybyło kilkanaście nowych agentur na prowincji, tak że liczba ich przenosiła już pięćdziesiąt. Ogólny bilans roczny Spółki, po zestawieniu rachunków z księgarniami, agentami i wydawcami w końcu stycznia wypadł pomyślnie, dając dywidendę od wkładów spółników, a prócz tego znaczny rezultat sprzedaży ich nakładów przez kolportaż prowincjonalny.

Prenumerata czasopism za pośrednictwem agentur Spółki kolportacyjnej z nowym rokiem 1875 wrosła tak, że przyjąć musieliśmy jeszcze trzeciego pomocnika, p. Romana Rauta, do ekspedycji pakietów pocztowych dla agentur i rozsyłki nakładów spółników na kolportaż. Kazałem znow stolarzowi zrobić trzecie biurko, które ustawiono w moim gabinecie przy drugiej ścianie, naprzeciwko mego, dla 1-go pomocnika p. Paproc-

kiego. W pierwszym pokoju, przy dwóch dawnych biurkach pod lampą wiszącą, pracowali obok siebie pomocnik II-gi i III-ci pp. Dłużniewski i Raut w ekspedycji. Posłaniec Walenty Bałecki z swoją żoną zajmowali jak poprzednio kuchnię i przedpokój, dla obsługi całego kantoru w czasie wolnym. W ten sposób możliwie oszczędnie mieściło się wszystko. Pracowaliśmy gorliwie, zagrzewani myślą przewodnią szerzenia oświaty mas ludu w naszym biednym kraju, gnębionym coraz bardziej i rusyfikowanym.

U stryjostwa Marcelich zebrania towarzyskie ożywiły się nieco w karnawale. Prócz znajomych z miasta i krewnych ze wsi, jak dawniej, bywało tam paru młodych ludzi starających się o rękę jedynaczki ich córki, która jako już panna dorosła zaczęła więcej bywać z swą matką w salonach pań znajomych. Stryj, z powodu słabego zdrowia, rzadko chodził w odwiedzinę. Zwykle ja z ojcem towarzyszyliśmy stryjence Marcelowej i siostrze na zabawy prywatne i bale publiczne wydawane na cele dobroczynne we wspaniałej sali Ratusza, Resursie kupieckiej i in.

Ojciec mój w owym czasie został mianowany prezydującym w wydziale hipotecznym Trybunału warszawskiego z podwyższeniem pensji, o czym został zawiadomiony pismem, które tu przytaczam dosłownie:

„Prezes Trybunału cywilnego w Warszawie, dn. 20 lutego 1875 r., N^o 1809 — do W-go Eustachego Czarnowskiego sędziego Trybunału cyw.:

„Komisja rządowa Sprawiedliwości reskryptem z dnia 18 lutego 1875 roku za N^o 13457, przeznaczyła W-go Pana na sędziego prezydującego w Wydziale hipotecznym wiejskim przy tutejszym Trybunale, z etatem dotychczas pobieranym rubli 900 i dodatkiem rb. 160 rocznie wynoszącym, do urzędu tego przywiązany. Przesyłając W. Panu reskrypt w tym względzie do Niego adresowany, mam honor Go wezwać o śpieszne objęcie nowo poruczonych Mu obowiązków i uiszczenie opłaty patentowej“.

(Podp.) Janczewski.

Sekretarz: Grabiński.

W końcu karnawału w lutym wydałem mój nowy „Rocznik literacki“ za rok ubiegły 1874, tom IV-ty, w 8-ce, str. IV, 188, 79, 19 i VIII, drukiem Al. Pajewskiego. Przed kartą tytułową pomieszczono piękny drzeworyt portret Samuela Orgelbranda (ur. 1810 zm. 1868 r.) zasłużonego drukarza i wydawcy pierwszej wielkiej „Encyklopedji powszechnej“, na karcie tytułowej „Rocznika“ odbito godło mego Wydawnictwa: monogram S. C. z hasłem „Wiedza i Praca“. Układ i treść „Rocznika“ pozostały teżsame co poprzednio, a mianowicie:

I Dział, Literatura i bibliografja:

Pogląd ogólny na ruch umysłowy 1874 roku, w związku z rozwojem życia społecznego

Przegląd bibliograficzny głównych gałęzi piśmiennictwa 1874 roku: Filozofja. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Medycyna i hygiena. Nauki społeczne. Historja. Geografja i statystyka. Technologia. Pedagogika. Książki dla dzieci i ludu. Książki szkolne. Filologja. Sztuki piękne. Poezja. Powieść. Książki religijne. Dzieła zbiorowe i encyklopedje. Kalendarze i roczniki. Czasopisma. Ryciny i mapy. Nuty. Dopełnienie bibliografji za rok 1873.

Skorowidz alfabetyczny dzieł wymienionych w przeglądzie bibliograficznym.

II Dział — Oświata:

Życiorysy i nekrologja: Michał Gliszczyński. Adam Pług (Antoni Pietkiewicz). Jan Chęciński. Ks. Michał Hornik. Dr. Jan Piotr Jordan. Wiktor Antoni Somer. Antoni Jabłonowski. Nekrologja.

Towarzystwa naukowe i oświaty: Towarzystwo lekarskie warszawskie. Tow. lekarzy plockich. Tow. lek. lubelskich. Tow. lekarzy gubernji wołyńskiej. Tow. aptekarskie we Lwowie. Stowarzyszenie młodzieży handlowej we Lwowie. Towarzystwo Tatrzańskie. Stowarzyszenie nauczycieli w Krakowie. Tow. literacko-rolnicze w Prószkowie. Tow. wzajemnej pomocy akademikom w Prószkowie.

Uniwersytety, akademje i szkoły wyższe specjalne: Szkoła gospodarstwa wiejskiego w Dublanach. Szkoła rolnicza w Żabikowie.

Szkoły: Szkoły w okręgu naukowym warszawskim. Szkoły rzemieślnicze i handlowe. Zakład rękodzielniczy dla kobiet w Warszawie. Warszawska szkoła felczerów. Wzrzsawski instytut dla przysposabiania akuserek. Warszawska szkoła rysunkowa. Kursy rachunkowości. Szkoła realna wileńska. Szkoła wyższa dla kobiet. Wyższy zakład nauk handlowych w Krakowie.

Biblioteki, czytelnie, muzea, gabinety i archiwa: Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie. Muzeum przemysłowe we Lwowie. Czytelnia akademicka we Lwowie.

Odczyty, konkursy, nagrody, medale, zapisy i t. p. na cele naukowe i oświaty.

III Dział — Księgarstwo.

Życiorysy: Samuel Orgelbrand (z portretem). Józef Unger. Samuel Merzbach.

Wykaz geograficzny ważniejszych księgarń: w Cesarstwie i Królestwie polskiem. W cesarstwie austriackiem. W Królestwie pruskim.

Spis alfabetyczny wyżej wymienionych księgarń.

Ogłoszenia: Księgarni Wydawniczej S. Czarnowskiego. Warszawskiej księgarni kolportacyjno-komisowej. „Gazety sądowej warszawskiej”. Katalog niektórych dzieł nakładowych Michała Glücksberga. Księgarni Celsa Lewickiego. Czasopisma „Przyroda i przemysł”. Wydawnictwa „Biblioteki umiejętności prawnych”. Tygodnika humorystycznego „Kolce” i in.

Po rozestaniu „Rocznika literackiego“ księgarniom warszawskim i agenturom kolportacyjnym na prowincję w znacznej ilości, sprzedaż tego wydawnictwa szła żywo, a dochód z ogłoszeń w niem pomieszczonych był znaczny.

Po świętach wielkanocnych, w piękny pogodny dzień po południu, odwiedził biuro naszej Spółki kolportacyjnej prezes Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności książę Jan Tadeusz Lubomirski, prosząc o udzielenie mu ustawy Spółki, która go bardzo zainteresowała, jako instytucja oświatowa. Narazie tymczasowo dałem czcigodnemu prezesowi Numer 1-szy „Katalogu Spółki“ z treścią jej aktu notarialnego i wskazaniem zadań i celu, przyrzekając przygotować później wyciąg obszerniejszy. I nie zwłócząc, zaraz w pierwszą niedzielę nadchodzącą, z kopją wyciągu, wzięwszy też z sobą komplet czterech tomów mego „Rocznika literackiego“ w oprawie kartonowej, zaniósłem je księciu, który jak wiadomo zajmował się bardzo gorąco sprawami oświaty, wogóle społeczno-ekonomicznymi, i rad mię przyjął. Mieszkał podówczas w swojej willi w dużym ogrodzie cieniastym w Alejach Ujazdowskich, w pobliżu ulicy Pięknej. Za naciśnięciem dzwonka elektrycznego przy furcie w kratkach żelaznych ogrodu, wpuścił mię staruszek służący, i zaprowadził na piętro do gabinetu księcia. Kilka ładnych piesków jamników czarnych, od samej furty ogrodowej, biegło za mną wesoło skacząc i poszczekując, jakby cieszyły się z przybycia gościa. Po krótkiej rozmowie i złożeniu żadanego papieru, ofiarowałem moje „Roczniki“ i obiecałem przysłać więcej egzemplarzy dla czytelnicy bezpłatnych Towarzystwa dobroczynności. Po pożegnaniu, przy wyjściu z przedpokoju i po schodach nadół, teżsame pieski zaczęły mi zastępować drogę i przytrzymywać za nogi. Uwolniły mię i puściły swobodnie dopiero na zawołanie służącego, który mię objaśnił, że tak są nauczone: cieszą się gościami, a potem nie chcą go puścić póki ich się nie zawoła.

Ojciec z moim bratem Mieczem, który ukończył wtedy klasę V-tą gimnazjum, przed wyjazdem na ferje letnie 1-go lipca, przeniósł się na mieszkanie do swego kolegi, sędziego trybunału p. B*, na ulicę Kruczą, gdzie odnajął duży pokój, głównie dla stołowania się bez kłopotu przy rodzinie znajomej.

Korzystając z uwolnienia przez ojca dawnego mieszkania na parterze tuż pod naszą księgarnią, mieszcząca się na piętrze, ponieważ i mnie już było tam zbyt ciasno, wynająłem je zaraz od stryja i powoli przenieśliśmy tam całe biuro Spółki kolportacyjnej. Ponieważ rozkład tych mieszkań i rozmiary były jednakowe, więc całe urządzenie zostało ustawione na parterze tak samo jak było na piętrze. W pierwszym pokoju dużym, o dwóch oknach, stały wpośrodku dwa biurka dla pracowników ekspedycji pp. Dłużniewskiego i Rauta; półki zaś pod trzema ścianami. W drugim pokoju mniejszym, o jednym oknie, biurko moje przy jednej ścianie, przy drugiej biurko mego pomocnika

buchaltera głównego p. Paprockiego; pod ścianą trzecią boczną naprzeciwko okna kilka półek, na skład książek komisowych i nakłady spółników. Kuchnię i przedpokój zajął nasz pościaniec Walenty Bałucki z swoją żoną, dla obsługi całego kantoru.

Na piętrze w pokoju środkowym urządziłem obszerniej moją pracownię wydawniczą „Rocznika literackiego“ i półki z nakładami własnymi. W drugim pokoju gabinet sypialny. Kuchnię z przedpokojem oddałem do użytku staremu pościanicowi miejskiemu Piotrowi Wardakowi z jego żoną, ludziom bezdzietnym, spokojnym, za obsługę mojego mieszkania.

Po wyjeździe ojca z moim bratem Miciem, na wakacje na wieś do Siedlisk, stołowałem się w restauracji, zwykle przy ulicy Niecałej w pobliżu Saskiego ogrodu, razem z kolegą Leopoldem Mikulskim, który mieszkał w pobliżu. Śniadania i herbatę wieczorną pijałem w domu u siebie, a czasem u stryjostwa Marcelich na dole.

Ich córka Marynia, moja siostra stryjeczna, tego lata wyjechała do morskich kąpeli do Kołobrzega nad Bałtyk, w towarzystwie swojej dawnej nauczycielki domowej, osoby poważnej znającej dobrze język niemiecki. Stryjenka Ignacowa z córkami jak zwykle na lato, wyjechała na wieś do Kątów w Gostyńskie do swego syna Zdzisława, który w nowozbudowanym pięknym dworze prowadził wzorowo gospodarstwo, a głównie bardzo rentowne plantacje buraków dla sąsiednich cukrowni.

I mnie tego lata wypadła większa podróż na prowincję, dla objazdu naszych agentur księgarskich. Spowodował ją zawód, jaki spotkał Spółkę naszą ze strony agentury w Lublinie, zrazu obiecującej bardzo wiele. Jej założyciel p. Wolicki, młody człowiek rzutki i energiczny, jeszcze w zimie po nowym roku 1875, zgłosił się osobiście do naszego biura z propozycją urządzenia księgarni polskiej w Lublinie. Miał rekomendacje dobre, więc na początek wysłaną mu została duża partja nakładów spółników naszych, za kilka tysięcy rubli na rachunek kwartalny. Atoli 1 kwietnia i 1 lipca nie nadesłał ów agent ani należności, ani nawet żadnego obrachunku, pomimo wielokrotnych wezwań i przynagleń listownych. Przedpłatę za czasopisma i książki na obstalunek dostarczane mu przez Spółkę nadsyłał dość regularnie, gdyż inaczej byłaby mu wstrzymana cała ekspedycja. W lipcu dopiero otrzymaliśmy pośrednio wiadomość, że zwinął księgarnię i wyjechał niewiadomo dokąd, zostawiając znaczne długi niespłacone. Rada spółników, dla odzyskania książek wysłanych mu w komis, poleciła mi udać się niezwłocznie do Lublina i starać się odzyskać co będzie można. Przy tej sposobności zarazem objechać szereg agentur naszych po drodze tam i z powrotem, dla zapoznania się na miejscu z ich działalnością, potrzebami i udzielenia im odpowiednich wskazówek i rad.

Wyjechałem zaraz traktem lubelskim, przez Garwolin gdzie mieliśmy też agenturę, przedewszystkiem do Lublina. Tam sta-

nałem w „Hotelu Viktoria“, gdzie właśnie mieściła się na parterze, od frontu księgarnia Wolickiego, zamknięta podówczas i opieczętowana urzędownie za długi. Według informacji zebranych, udałem się do Magistratu do prezydenta miasta, przedstawiłem moje dokumenty, rachunki i upoważnienie od Spółki, i dowiedziałem się, że między innymi pakami, dwie obejmujące właśnie nasze książki komisowe, znajdują się w sekwestrze w Magistracie lubelskim. Po dokładnem sprawdzeniu ich zawartości z naszymi rachunkami, prezydent chętnie wydał mi rzeczony paki, które też zaraz przez furmana frachtowego wysłałem do naszego biura w Warszawie, gdzie po dostawieniu wypłacono należność za przewóz.

Z Lublina udałem się kolejno do dalszych agentur naszych: w Krasnostawie, Zamościu, Zwierzyńcu i Biłgoraju, skąd pod Zawichostem przeprawiłem się przez Wisłę. Z wózka najętego dojechawszy nad brzeg prawy rzeki, wsiadłem z kuferkiem podróżnym do małego czółenka z przewoźnikiem, który za parę złotych przewiózł mię na drugą stronę do Zawichosta. Tam przenocowałem w domu zajezdnym, i nazajutrz w piękny dzień pogodny, odjechałem do Sandomierza, gdzie odwiedziłem naszego agenta, oraz autorkę „Pieśni i piosenek“ pannę Marję Mirecką, która, po powrocie z podróży do Włoch, przebywała podówczas u swojej matki. Następnie skierowałem mój objazd przez Staszów, Stopnicę i Szkalbmierz do Miechowa, dla wizytacji tamtejszych agentur. Znalazłem je prowadzone starannie i zwiększające swoje obroty stopniowo. Z Miechowa zjechałem do naszego dworku w Siedliskach, gdzie z ukochaną matką, siostrami i bratem parę dni przebyłem. Ojca tam już nie zastałem, gdyż po skończeniu swych feryj sądowych powrócił wcześniej sam do Warszawy. Odwiedziwszy wujaszka Bogdana, pożegnałem mamę i młodsze rodzeństwo, a przez Jędrzejów, Kielce, Szydłowiec, Radom i Grójec, wizytując agentury tameczne, wróciłem szczęśliwie do domu. W biurze Spółki zastałem już obie paki z książkami odebranymi w Lublinie. Po dokładnem sprawdzeniu rachunków okazało się, że mało co sprzedano, więc strata była niewielka, tem bardziej, że były to nakłady spółników.

Powetowało ją sownie założenie nowych agentur w jesieni w kwartale IV-tym, jakie od 1 października zostały urządzone w licznych miejscowościach, tak że liczba ich ogólna doszła już do 80-ciu. Założono też przy nich kilka czytelni abonamentowych, przy pomocy książek wysyłanych przez nas na spłatę z dłuższym terminem kwartalnym. W ten sposób działalność naszej Spółki czyniła ciągłe postępy w najdalszych zakątkach kraju.

W celu założenia głównej agentury naszej Spółki na Litwie, udałem się do Wilna, gdzie po zawarciu umowy z nowym agentem p. Makowskim, tenże otwarł wkrótce księgarnię i czytelnię

abonamentową. Jednocześnie odwiedziłem tamże, przebywającą w gościnie u swych krewnych, pannę Marię Mirecką, autorkę poezyj wydanych moim nakładem.

W tymże czasie jeden z członków naszej Spółki kolportacyjnej Jan Jeleński założył w mieszkaniu swem w Warszawie przy ulicy Nowy Świat w domu nr. 4, na dole od frontu, dużą czytelnię publiczną, obejmującą na początek przeszło 1000 tomów dzieł doborowych popularnych, która otwartą została 20 października 1875 r. Osoby na prowincji mieszkające mogły tam również abonować książki przez okazję na zwykłych warunkach.

Po powrocie moim z objazdu agentur w lecie 1875 r. b. do Warszawy, przyszedł do naszej księgarni inspektor cenzury Świeczyn z zawiadomieniem, że generał-gubernator warszawski przesłał do Komitetu cenzury akta dotyczące Spółki kolportacyjnej. Wskutek tego inspektor żądał wyjaśnienia: na jakiej zasadzie założona została nasza Spółka? Objaśniłem go, że na zasadzie aktu notarialnego z dnia 5/17 grudnia 1873 roku, z jednoczesnem ogłoszeniem w Trybunale handlowym warszawskim, przyczem przedstawiłem inspektorowi wypis rejentalny owego aktu, świadectwo Trybunału handlowego, oraz pozwolenie Komitetu cenzury na prowadzenie naszej księgarni.

Zapytałem przytem inspektora: o co chodzi w owych aktach generał-gubernatora? Odpowiedział mi: że na skutek donosu czyli denuncjacji jednego księgarza żyda w Lublinie do tamecznego gubernatora, tenże zdał raport urzędowy o tem, żądając, aby władze warszawskie przeprowadziły śledztwo: jako w Warszawie działa nielegalnie „Towarzystwo kolportacyjne“ (czyli „Kolportacjonnoje Obszczestwo“ po rusku) zakładające na prowincji agentury księgarskie. A mianowicie w Lublinie, gdzie na drzwiach księgarni polskiej Wolickiego, niedawno zamkniętej z nakazu władzy, była wywieszona tablica czyli szyld z napisem polskim: „Agentura Spółki kolportacyjnej“ i ruskim „Agentstwo Kolportacjonnago Obszczestwa“.

— Bardzo pięknie, odrzekłem inspektorowi, wszak panu wiadomo, że w języku ruskim wyraz „obszczestwo“ znaczy zarówno „towarzystwo“ jak i „spółka“. Wszelkie stowarzyszenie lub towarzystwo musi mieć specjalne pozwolenie i zatwierdzenie ustawy przez ministerstwo; spółka zaś może być założona na podstawie aktu notarialnego ogłoszonego w trybunale handlowym, jak to miało miejsce z naszą Spółką księgarską.

— Rzec jest w porządku przyznał inspektor. Ja zaraz przedłożę to prezesowi Komitetu cenzury, a odpowiednie wyjaśnienie przesłamy do gubernatora lubelskiego. Trzeba tylko, aby pan za kilka dni poszedł osobiście podziękować panu prezesowi za tak przychylne załatwienie tej sprawy.

Takie załatwienie owej sprawy leżało właściwie w interesie zarówno inspektora nad księgarniami jak i prezesa

cenzury; inaczej bowiem byłiby obaj odpowiedzialni za to, że pod ich nadzorem działa jakieś nielegalne towarzystwo księgarsko-oświatowe. Pomimo to jednak, w parę dni potem inspektor Świeczyn przysłał do naszej księgarni sto egzemplarzy swojego przekładu z języka polskiego na ruski paru komedyj Fredry, w ozdobnej okładce litografowanej z rysunkami, w cenie po rublu za egzemplarz netto. Zaraz potem pan Świeczyn przyszedł znów osobiście, aby mu wypłacić za te książki należność 100 rubli, i dając do zrozumienia, że wrazie odmowy nasza Spółka i księgarnia mogą być zamknięte, a sprawa cała oddana do sądu karnego. Na szczęście książki owe powoli rozsprzedały się w naszych agenturach bez straty.

Prezesem cenzury był podówczas Ryżow, znany satrapa moskiewski, który przez długi czas gnębił samowładnie całą prasę i księgarstwo polskie. Wedle rady inspektora, poszedłem osobiście przedstawić dokumenty naszej Spółki prezesowi i podziękować za decyzję przychylną.

Po powrocie mojej stryjecznej siostry Maryni, jedynaczki stryjostwa Marcelich, z jej dawną nauczycielką, z kąpeli morskich z Kołobrzega, i po przygotowaniu bogatej wyprawy, oznaczony został dzień zaślubin siostry z jej narzeczonym p. Tomaszem Krukowskim. Siostra Marja Augusta, dwóch imion, liczyła podówczas lat 25; p. Krukowski lat 27, syn Jana i Walerji z Piwkowskich, obywatel ziemski, był właścicielem wsi Krzyżanówka, pięknego majątku w powiecie kutnowskim, w pobliżu stacji Kutno kolei warszawsko-bydgoskiej. Ślub państwa młodych odbył się 20 listopada 1875 r. wieczorem, w kościele św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu, w obecności licznej gromady krewnych i znajomych obu rodzin. Potem wspaniała kolacja i świetna zabawa, z udziałem kilkudziesięciu osób zaproszonych, w salonach Angielskiego Hotelu, przy ulicy Wierzbowej, rzęsiście oświetlonych. Państwo młodzi wyjechali wkrótce do swego majątku na wieś. Mieszkanie stryjostwa w ich domu przy ulicy Chmielnej, zaległa znów cisza; zdrowie stryja bowiem już bardzo wiekowego, było coraz słabsze. Oprócz mnie, brata mego Micia i ojca naszego, bywali tam jak dawniej tylko krewni ze wsi i najbliżsi znajomi z miasta, zazwyczaj w niedzielę i święta.

W końcu — roku zająłem się zebraniem artykułów i bibliografji bieżącej do mego „Rocznika literackiego“ za rok 1875, i oddałem je do druku w tłocznii Pajewskiego.

Nadeszły święta Bożego narodzenia i listy z Siedlisk od mamy i siostrzyczek z opłatkiem i życzeniami na Wilję. Znów u naszego patriarchy rodziny całej stryja Marcelego zebraliśmy się na wieczerzę wigilijną; przybyli też ze wsi państwo młodzi Krukowscy do swoich rodziców na całe święta.

Z nowym rokiem 1876 zwiększyła się liczba nowych agentur naszej Spółki kolportacyjnej, a zarazem i ekspedycja kalen-

darzy, książek i czasopism. Propagandę ich prowadziłem zawsze gorąco przez masową rozsyłkę tysięcy nowych prospektów plakatów, katalogów i t. p. Obrót nasz księgarski pomnażał się z każdym rokiem. Agentury w większych miastach zamieniały się stopniowo w zasobne księgarnie, i zakładały coraz więcej czytelni publicznych.

Z powodu nawału pracy w księgarni i ekspedycji kolportacyjnej zbieranie bibliografii za rok ubiegły 1875 i sprawozdań krytycznych do mego „Rocznika literackiego“ opóźniło się bardzo, tak że jego tom V-ty nie mógł być wydany zaraz po nowym roku 1876 jak zwykle w lutym. Przyczyniła się też do tego zmiana osobowa w biurze Komitetu cenzury, którego sekretarz dostarczał mi corocznie dokładny wykaz bibliograficzny wszystkich druków polskich. Także przeglądy krytyczne licznych działów literatury nie mogły być zebrane przeze mnie od sprawozdawców w terminie właściwym.

Ojciec mój w marcu 1876 r. otrzymał nowy awans w swojej służbie sądowej, o czym został zawiadomiony pismem urzędowym, które tu dosłownie przytaczam:

„Prezes Trybunału cywilnego w Warszawie, dnia 2 marca 1876 r. № 2221.

„Do W-go Eustachego Czarnowskiego Sędziego miejscowego Trybunału:

„Komisja Rządowa Sprawiedliwości reskrytem z dnia 29 lutego r. b. № 2323, zawiadomiła mię, że J. W. Warszawski Generał Gubernator w widokach możliwego zmniejszenia liczby zaległych nieosądzonych dotąd spraw karnych w Sądzie apelacyjnym Królestwa, które od 1 lipca r. b. mają być oddane Izbie sądowej, uznał za właściwe otworzyć w tymże Sądzie apelacyjnym dwa nowe czasowe wydziały VIII i IX-ty, a wskutek tego, decyzją z d. 17 lutego r. b. za № 3146 wydaną, postanowił delegować W-go Sędziego do pełnienia obowiązków Sędziego apelacyjnego, z płacą dotychczas przezeń pobieraną (rb. 1050).

„Zawiadamiając o tem W-go Sędziego wzywam Go, aby natychmiast dla objęcia nowo powierzonych Mu obowiązków Prezesowi Sądu apelacyjnego Królestwa przedstawił się“. (Podp.) Janczewski. Sekretarz: Grabiński.

Pani Emilja B*, ze swoją siostrą młodszą Michaliną i córeczką Kocią, z hałaśliwego domu przy ulicy Wielkiej, zwanego „Omnibus“, przeniosła się już wiosną od 1 kwietnia na Nowy Świat naprzeciwko ulicy Chmielnej. Najęła mieszkanie w oficynie poprzecznej zacisznej, w głębi długiego podwórza na parterze, złożone z kilku pokoi, gdyż i ojciec jej stary p. Cieśliński, zwinawszy gospodarstwo po śmierci swej żony, i po sprzedaniu majątku wiejskiego, zamieszkał z córkami w Warszawie nastale. Korzystając ze sposobności pewnego razu, w Ogrodzie botanicznym na przechadzce z Leopoldem Mikulskim, spotkawszy pana

C* z córkami, przedstawiłem mojego kolegę, który zaproszony, po złożeniu pierwszej wizyty, zaczął bywać u tych państwa, gdzie też często spotykaliśmy się wieczorem. Po bliższem poznaniu kolega Mikulski oświadczył się panie Michalinie i został przyjęty jako narzeczony. Niedługo potem odbył się ślub państwa młodych, którzy wspólnie ze swym ojcem i braćmi starszymi p. Izydorem i Juljanem Cieślińskimi, kupili duży dom piętrowy przy ulicy Nowogrodzkiej i w nim zamieszkali.

Z powodu przebudowy tego domu, pani Emilja B* siostra młodej pani Mikulskiej przeniosła się na ulicę Szczygłą, do nowej ładnej kamienicy w sąsiedztwie starego ogrodu Foksalu. Częste zmiany mieszkań, trudy z tem połączone, i duża wilgoć ścian w nowo najętym mieszkaniu, wpłynęły bardzo szkodliwie na zdrowie pani Emilji, która mieszkając teraz sama, pozbawiona pomocy i wyręki siostry młodszej, zapadła na zapalenie płuc ponowne. Ciężka choroba, mimo wieku młodego pacjentki i starannej kuracji doktora Dobrskiego, spowodowała wkrótce zgon niespodziewany. Pogrzeb z licznym udziałem krewnych, przyjaciół i znajomych, odbył się w piękny dzień wiosenny na Cmentarzu powązkowskim. Córeczka zmarłej, kilkunastoletnia Kocia, oddana została przez radę familijną ciotce swej p. Michalinie Mikulskiej pod opiekę, i wkrótce wyrosła na bardzo ładną pannę.

Na wiosnę tegoż roku 1876 przybyła z Sandomierza do Warszawy nastąpiła z matką swoją panna Marja Mirecka-Szeliga, autorka wydanych niedawno przeze mnie poezyj p. t. „Pieśni i piosenki“ oraz powieści „Wprzедdzień“. Odwiedzałem te panie obecnie częściej, a wreszcie prosiłem pannę Marję o rękę i otrzymałem na to jej zgodę.

W lecie 6 lipca tegoż roku 1876 przedłużoną została pierwotna umowa Spółki kolportacyjnej na dalsze trzy lata do 1-go stycznia 1880 r., aktem notarialnym sporządzonym przez rejenta Bogusława Pyzowskiego. Do aktu tego stawiło się prócz mnie sześciu dawnych spółników: Mściśław Godlewski redaktor „Biblijoteki umiejętności prawnych“, Jan Jeleński urzędnik kolei Terespolskiej, Bernard Lesman księgarz-wydawca, Feliks Ochimowski adwokat, Jan Święcicki redaktor „Gazety rolniczej“ i Adam Wiślicki wydawca i redaktor „Przeglądu tygodniowego“.

Z nowym kwartałem letnim przybyło znów naszej Spółce kilka agentur księgarskich w różnych stronach kraju, przez co mimo pory ogórkowej ekspedycja czasopism i książek nie przestała się zwiększać stopniowo.

Dla ułatwienia zbierania biblijografii polskiej do mego „Rocznika literackiego“ uprosiłem sekretarza Biura cenzury rządowej, aby mi dostarczał odpowiedni spis abecadłowy na kartkach co miesiąc regularnie według rejestru druków cenzurowanych. Za to płaciłem wedle umowy po 5 kopiejek czyli po 10 groszy za każdą kartkę dostarczoną. Biblijografię zagranicznych

druków polskich dostarczał mi także co miesiąc znajomy współpracownik księgarni Gebetnera i Wolfa, z którą miałem stałe rachunki komisowe.

Mając już gotową taką bibliografię, z kilku miesięcy od nowego roku 1876, powziąłem myśl wydawania jej co miesiąc w czasopiśmie specjalnem, na wzór paryskiego „Bulletin mensuel de la librairie française“, w celu szerokiej propagandy czytelnictwa książek polskich głównie na prowincji. W tym celu przesałem zawczasu podanie odpowiednie do Głównego zarządu prasy w Ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu, i w kilka tygodni potem otrzymałem koncesję na to wydawnictwo, przez kancelarję Komitetu cenzury w Warszawie, a mianowicie:

1) Zawiadomienie z nagłówkiem:

„Główny zarząd spraw prasowych № 3695, dnia 2/14 lipca 1876 r. — przesyła przytem księgarzowi-wydawcy warszawskiemu Stanisławowi Czarnowskiemu, kopję zatwierdzonego programu i świadectwa na prawo drukowania dozwolonego mu wydawnictwa „Katalog nowych książek“. Podpisali: Naczelnik Głównego zarządu spraw prasowych: W. Grigorjew i dyrektor kancelarji: W. Adinajewskij.

2) „Program czasopisma w języku polskim pod tytułem: Katalog nowych książek, nut, map, atlasów, rycin i t. p. do nabycia w księgarni S. Czarnowskiego i innych firm“:

a) Bibliografja t. j. katalog nowych wydawnictw.

b) Ogłoszenia dotyczące handlu księgarskiego.

Termin wydawnictwa miesięczny.

Przedpłata roczna rubel 1 kopiejek 80.

„Na oryginale podpisali „Zatwierdzono“ dnia 5 czerwca 1876 r.: za Ministra spraw wewnętrznych jego Towarzysz — sekretarz stanu: Książę Łobanow-Rostowski, — Naczelnik głównego zarządu spraw prasowych: W. Grigorjew — i pomocnik dyrektora kancelarji tegoż: Soterskij.

3) „Świadectwo (dla Redakcji) wydane przez Główny zarząd spraw prasowych na zasadzie art. 14 rozdziału II najwyżej zatwierdzonego 6 kwietnia 1865 roku Zdania Rady Państwa, w potwierdzeniu tego, że zgodnie z art. 4 — 7 tegoż rozdziału, księgarzowi warszawskiemu Stanisławowi Czarnowskiemu Minister spraw wewnętrznych pozwolił wydawać w Warszawie, za uprzednią cenzurą, katalog miesięczny w języku polskim pod tytułem „Katalog nowych książek“ według zatwierdzonego programu. Dnia 2/14 lipca 1876 roku. Podpisali: Naczelnik Głównego zarządu spraw prasowych: W. Grigorjew — i dyrektor jego kancelarji: W. Adinajewskij.

Po zawarciu odpowiedniej umowy, na podstawie dokumentów powyższych, z drukarnią Aleksandra Pajewskiego, przy ulicy Niecałej, „Katalog nowych książek“ miesięczny zacząłem wydawać w jesieni od 1 października 1876 roku.

W r. 1876 została wprowadzona w wykonanie tak zwana Reforma sądowa w Królestwie Polskiem.

Rozkaz cesarski z dnia 29 lutego 1876 r. przedstawiony Senatowi w Petersburgu przez ministra sprawiedliwości:

1) Poruczył starszemu prezesowi Izby sądowej w Warszawie senatorowi Gerardowi przedsięwziąć odpowiednie środki dla wprowadzenia Ustaw sądowych rosyjskich w Okręgu sądowym warszawskim, oraz dla ukończenia spraw poprzednich władz sądowych.

2) Wszyscy urzędnicy nowych instytucji sądowych w guberniach Królestwa Polskiego (oprócz osób sprawujących władzę prokuratorską) według Rozkazu powyższego, przed otwarciem rzeczonych instytucji, pozostają pod zwierzchnictwem prezesa Izby sądowej warszawskiej, i przyjmują przez niego wyznaczony udział w przedsięwzięciu poruczonych mu w poprzednim paragrafie 1-ym środków.

Przepisy o wprowadzeniu w wykonanie zatwierdzonych przez cesarza „Praw o organizacji sądownictwa w Warszawskim okręgu sądowym“ zostały wydane o rok wcześniej dnia 19 lutego 1875 r. Część I ich obejmuje przepisy ogólne w sześciu paragrafach, a mianowicie:

1) Ustawy sądowe z dnia 20 listopada 1864 r. i ustawa notarialna z d. 14 kwietnia 1866 r., na zasadzie najwyżej zatwierdzonych z dnia 19 lutego 1875 roku Praw o zastosowaniu ich do Warszawskiego okręgu sądowego, wprowadzone będą w wykonanie w rzeczonym okręgu sposobem w niniejszych przepisach wskazanym. Jednocześnie wprowadzoną będzie w wykonanie i najwyżej zatwierdzona 19 lutego 1875 r. Ustawa postępowania szczególnych.

2) Z otwarciem władz sądowych, utworzonych na zasadzie ustaw sądowych i postanowienia z d. 19 lutego 1875 r., zwijają się: Warszawskie Departamenty rządzącego Senatu IX i X, sąd apelacyjny, trybunały cywilne, sądy kryminalne, sądy policji poprawczej, sądy pokoju, istniejące sądy gminne i wydział policyjno-sądowy przy warszawskim oberpolicmajstrze; jakoteż znosi się władza sądowa w sprawach o wykroczenia, należąca do prezydentów miast i burmistrzów. Trybunał handlowy w m. Warszawie odtąd nazywać się będzie Sądem handlowym.

3) Ministrowi Sprawiedliwości służyć będzie prawo na pewien czas po zwinięciu wymienionych w artykule 2-gim sądów, lecz nie dłużej jak do dnia 1 września 1876 roku, powierzać oddzielnemu kompletowi złożonemu z urzędników zwijających się sądów, którzy nie zostali mianowani gdzieindziej, załatwianie czynności wykonawczych z wyroków zapadłych w tych sądach.

4) Z wprowadzeniem w wykonanie ustaw sądowych i postanowienia o ich zastosowaniu do Warszawskiego okręgu sądowego, ci z urzędujących przy zwijanych sądach obrońców, adwo-



katów i patronów, którzy zostaną mianowani przy nowych sądach, otrzymają tytuł adwokatów w przysięgłych i ulegają przepisom o tychże adwokatach w pomienionych ustawach i postanowieniu zawartym. Początkowo mianowanie adwokatów przysięgłych zależeć będzie od ministra sprawiedliwości.

5) Urzędnicy zwijających się sądów, którzy nie zostaną mianowani nanowo spadają z etatu, przyczem w ciągu lat dwóch, stosownie do artykułów 142 i 144 Ustawy o służbie cywilnej w Królestwie Polskiem, pobierać będą pensje z zaliczeniem im tego czasu do rzeczywistej służby. Urzędnicy po upływie terminu wypłaty im podług wskazanej zasady pensyj przywiązanych do ostatniego urzędu, jeżeli nie wstąpią znowu do służby, otrzymują zapomogę ze skarbu, na zasadzie najwyżej zatwierdzonego dnia 9 lipca 1868 roku postanowienia Komitetu do spraw Królestwa Polskiego o zapomogach dla urzędników zwolnionych ze służby i spadłych z etatu wskutek reformy zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

6) Wszystkie rozporządzenia dotyczące wprowadzenia w wykonanie Ustaw sądowych wydawać będzie minister sprawiedliwości.

Stosownie do artykułu 4-go „Przepisów wykonawczych” przytoczonych powyżej, otrzymałem od prezesa Sądu okręgowego warszawskiego Zakrewskiego nominację na adwokata, a mianowicie:

„Świadectwo (Nr 776) wydane Panu Stanisławowi Czarnowskiemu w potwierdzeniu tego, że Pan Minister Sprawiedliwości mianował go Adwokatem przysięgłym przy Warszawskim Sądzie okręgowym. — Dnia 13/25 lipca 1876 r. Podpisy: Prezes Zakrewskij, Sekretarz Ispołowskij”. (Miejsce pieczęci).

Otwarcie Warszawskiego Sądu okręgowego przy ulicy Miodowej w Pałacu Paca odbyło się w pięknej sali głównej kolumnowej, oświetlonej słonecznie wielkiem oknem półkolistem — pod kierownictwem prezesa Zakrewskiego, z pompatycznym ceremonjałem i odebraniem przysięgi zbiorowej grupami od urzędników wszystkich wyznań, t. j. prawosławnego, katolickiego, ewangelickiego i mojżeszowego przez odpowiednich duchownych.

Podobnie jak poprzednio, jako patron przy Trybunale cywilnym warszawskim, tak i po mianowaniu adwokatem przysięgłym przy Sądzie okręgowym, praktyką obrończą nie zajmowałem się, aby nie odrywać się od moich głównych zajęć na polu oświatowym, choć moi koledzy niektórzy porobili wielkie majątki na adwokaturze. Musiałem jednak co parę tygodni stawać w Sądzie naprzemian z memi kolegami koleją abecadłową, jako obrońca w sprawach kryminalnych dodany z urzędu tym zbrodniarzom, którzy nie mieli środków na adwokata. Takie sprawy karne, przy licznych świadkach i postępowaniu ustnem, ciągnęły

się czasem długo, wymagały przestudjowania akt, narady z oskarżonymi, i zajmowały nieraz cały dzień — na szczęście niezbyt często.

Razu jednego musiałem stawać jako obrońca mordercy swej żony. Drab olbrzymi atletycznej budowy, o małej czaszce i niskim czole, okuty na rękach i nogach, stał za mną na ławie podsądnych, i od czasu do czasu pobrzękiwał niecierpliwie swymi kajdanami. Oskarżony był o to, że wyrwawszy gruby drąg z płotu, dogonił swą młodą żonę uciekającą z domu w koszuli na podwórze chałupy wiejskiej, i kilku ciosami roztrzaskał jej głowę! Do winy przyznał się, lecz nie okazywał żadnej skruchy ani żalu za swój czyn. Inny mój klient rabował kwiaty sztuczne z wieńców na grobach cmentarzy warszawskich, i sprzedawał je tanio modniarkom; te ubierały niemi kapelusze elegantek, które nie domyślały się skąd pochodzą ich stroje... Zaiste niełatwa była rola obrońcy sądowego takich nędzarzy!

Ojciec mój wkrótce potem, uwolniwszy się z urzędowania jako sędzia apelacyjny, wziął urlop i wyjechał 1 sierpnia na wypoczynek letni do rodziny na wieś do Siedlisk pod Miechów, razem z moim bratem młodszym Mieczysławem, który podówczas ukończył gimnazjum w Warszawie.

Stosownie do artykułu 3-go przytoczonych powyżej Przepisów wykonawczych o nowej organizacji czyli reformie sądownictwa w Warszawskim okręgu, ojciec mój otrzymał odpowiednie świadectwo urzędowe czyli atestat, stwierdzający cały stan służby, a mianowicie: Że ostatecznie pełnił obowiązki sędziego b. Sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego od 17/29 lutego 1876 roku, z płacą pobieraną poprzednio (1050 rubli rocznie). Następnie, że wskutek zaprowadzenia reformy sądowej, według rozporządzenia ministra sprawiedliwości, jako wychodzącemu z urzędowania i z etatu, wyznaczono ojcu za dwa lata, licząc od 1/13 lipca 1876 r. połowę płacy ostatnio pobieranej (czyli 525 rubli), a od 1/13 lipca 1878 roku za usługę lat 34 emeryturę rubli 600 rocznie. W końcu tenże atestat zaznacza, że ojciec: „W pochodach wojennych przeciw nieprzyjacielowi nie był, ani karany, ani pod śledstwem, ani zawieszonym w urzędowaniu; że wogóle nie ulegał żadnym wypadkom pozbawiającym prawa otrzymania znaku służby nieskazitelnej; a jako zdolny i godny posuwania się w stopniach służby rządowej, zalecał się gorliwym i nieskazitelnem postępowaniem“.

Atestat ów czyli świadectwo służbowe ojca stanowił zarazem, według ustaw obowiązujących, pasport bezterminowy zezwalający na swobodne przebywanie w całym Królestwie polskiem i Cesarstwie rosyjskiem, a podpisany był przez prezesa Izby sądowej warszawskiej senatora Gerarda i sekretarza tejże A. Wojciechowskiego, z przyłożeniem pieczęci.

Wpółśród obfitej literatury, dotyczącej nowej organizacji sądów 1876 roku, wyszła między innymi rozprawa mego daw-

nego kolegi uniwersyteckiego mecenasa Adolfa Suligowskiego, p. t. „O reformie sądowej w Królestwie Polskiem“. Na str. 24-tej tej broszury, jak to już poprzednio w życiorysie ojca mego zaznaczyłem, autor, po krótkim przeglądzie historycznym sądownictwa polskiego, pisze:

„Wogóle cokolwiek bądź stanie się z dzisiejszymi sądownikami, jakiegokolwiek bądź losu oni doznają, należą im się słowa pochwały i uznania. Niezadługo (w roku 1876) upływa 70 lat od chwili wprowadzenia organizacji z epoki Księstwa warszawskiego. Tak znaczny przeciąg czasu daje możność wygłoszenia stanowczego zdania o ludziach, którzy wymiar sprawiedliwości wykonywali. Wśród ciężkich, częstokroć przykrych warunków ekonomicznych, ludzie ci umieli pracować sumiennie i pożytecznie; wady i niedostatki procedur obowiązujących nikły w ich roztropnem i energicznem ręku, zaufanie zaś ogółu, jakim sądy nasze niewątpliwie się cieszą, przynosi wymowny tego dowód. Dobre wspomnienie stanowić będzie dla nich niespożyty pomnik“.

Ojciec mój, zamieniwszy miecz Temidy i księgi praw na pług i rejestry rolnicze, po przybyciu do Siedlisk pod Miechowem, jał się gorliwie, razem z moim bratem młodszym Mieciami, gospodarstwa na dwóch folwarkach dzierżawionych. Dla mamy i siostrzyczek moich Maryni i Hani było to znaczną ulgą i wyręką w pracy. Przy pomocy męskiej panie ograniczyły się do lżejszych zajęć gospodarstwa domowego i ogrodowego.

Ojciec z karbowym Walentym w Siedliskach i starym rządcą Malarskim na drugim folwarku w sąsiednim Strzeżowie, położonym przy szosie miechowskiej, zajął się głównie żniwami, które podówczas w sierpniu były właśnie w pełnym toku. Pogoda sprzyjała a urodzaj był dobry, więc stodoły napępniały się szybko, a nawet część zboża trzeba było składać w brogi czyli brodła. Młocka też na dwóch maszynach szła żwawo, jak mi o tem w listach donoszono. Ja nie mogąc od mojej nieustannej pracy odrywać się i przebywać dłużej na wsi, tak jak dawniej podczas wakacyj szkolnych, pisywałem częściej do Siedlisk i otrzymywałem stamtąd relacje obszerne.

Brat mój młodszy Mieczysław, mając wówczas lat 17, ukończył sześć klas gimnazjum IV-go w Warszawie. Otrzymał odpowiednie świadectwo, drukowane po rusku z podpisem dyrektora Ilina i sekretarza Nowowieskiego, ze stopniami dostatecznymi ze wszystkich przedmiotów, i adnotacją: że obowiązany jest do odbycia służby wojskowej tylko przez półtora roku.

Brat zamierzając wstąpić do Akademii rolniczej w Dublanach pod Lwowem na kurs przygotowawczy, poprzestał na sześciu klasach nauki gimnazjalnej, i wyjechał razem z ojcem na wakacje na wieś do Siedlisk, aby tam odbyć przez rok cały praktykę rolniczo-gospodarczą.

Po przyjeździe do Siedlisk ojciec zajął we dworze tamczynym pokój narożny z dwoma oknami od strony dziedzińca, skąd można było w każdym czasie widzieć z łatwością spichlerz, stodoły, obory i czworak czyli dom czeladni, oraz bramę i drogę wjazdową, prowadzącą z Siedlisk do pobliskiego miasta Miechowa.

Brat zajął obok ojca pokój mniejszy z oknem także od dziedzińca i wyjściem do sieni z drzwiami naprzeciw pobliskiego domu czeladniego, co ułatwiało nadzór i wydawanie rozporządzeń pracy gospodarczej.

Mama i siostrzyczki, tak jak poprzednio zajmowały zaciszne pokoje dworu od strony południowej z oknami słonecznymi od ogrodu pełnego kwiatów, krzewów i drzew starych. Tuż za ogrodem stara alea topoli włoskich rozrosłych bujnie, prowadziła przez łąki rozległe na wzgórzu wyniosłe ze starożytnym kościołkiem Św. Krzyża z XVII wieku, tuż przy drodze do Miechowa odległego o wiorst parę. Tam mama i siostry, przy wolnym czasie, bywały teraz częściej na swoich ulubionych nabożeństwach, gdzie co niedziela spotykały się z naszą babcią i wujaszkiem Bogdanem.

Brat mamy Bogdan ze swoją matką, a naszą babką, mieszkali jak dawniej w swoim majątku Charsznicy, o małą milę od Siedlisk, co również ułatwiało wzajemne odwiedziny. Wujaszek bywał często w Siedliskach, a jako dobry gospodarz i rolnik doświadczony, udzielał ojcu i bratu rad i objaśnień agronomicznych. Brał też czasami Miecia do siebie dla szerszej praktyki na swem rozległym gospodarstwie na trzech folwarkach w Charsznicy, Ludwinowie i Dąbrowcu, gdzie dotychczas rozciągał się piękny stary las z pasieką leśną, stawy rybne, sady owocowe, duża owczarnia i hodowla koni, którą wuj prowadził z wielkim zamiłowaniem, i gdzie jego stary wierzchowiec gniadosz odpoczywał na łaskawym chlebie, jako weteran z powstania 1863 roku...

Ojciec mój, obejmując gospodarstwo w Siedliskach, zaprowadził przede wszystkim ścisłą rachunkowość. W starej Księdze głównej przychodów i rozchodów, założonej jeszcze w r. 1845, (o czym już wspominałem poprzednio) rachunki były prowadzone do roku 1858, t. j. do czasu pobytu ojca w Kielcach na urzędowaniu. Potem ojciec zaprzestał prowadzić zapiski rachunkowe, z powodu częstych przenosin na nowe wyższe posady do Chełcin, Lublina i Warszawy. Aż wreszcie, po zupełnym wyjściu z urzędowania i po objęciu gospodarstwa w Siedliskach, wznowił rachunki w tej samej starej Księdze, która przechowała się z innymi dokumentami familijnymi w mojej Bibliotece.

Głównym źródłem dochodu z dzierżawy Siedlisk i Strzeżowa była produkcja pszenicy, której cena ówczesna w jesieni 1876 r. dochodziła na miejscu rubli 5 kop. 75 do 6 rubli czyli

złotych polskich 40 za korzec. Także wiklina, porastająca dziko na znacznym obszarze łąkowym nad rzeką, przynosiła pewien dochód. Nabywali ją włościanie rzemieślnicy do wyrobu koszów obrocnych, gumiennych, półkoszków wozowych, bryczkowych i t. p. Wydatki główne, prócz utrzymania domu i służby dworskiej, stanowił najem robotnika do żniwa i młocki, oraz raty dzierżawne wypłacane pełnomocnikowi donatarjusza Sztalowi, który mieszkał w sąsiednim głównym folwarku donacji Wielko-Zagórze, tuż pod miastem Miechowem. Mama, siostry i brat otrzymywali od ojca stałe pensje miesięczne, jak zwykle na swoje wydatki osobiste.

W początku września rodzice przybyli do mnie do Warszawy na dni kilka, na zaślubiny moje z panną Marią Mirecką. Ślub nasz odbył się 12 września 1876 r. w kościele Św. Krzyża. Rodzice zaraz potem powrócili do siebie na wieś. Panna młoda ze swoją matką zajęły u mnie mieszkanie, lecz niedługo. Spozstrzeżliśmy, niestety zbyt późno, że byliśmy jakby obcy sobie. Wkrótce też postanowiliśmy rozejść się nazawsze, i pójść każde w swoją drogę. W kilka tygodni potem rozpocząłem sprawę rozwodową, która jednak, z powodu formalistyki i wielkich utrudnień sądowych, ciągnęła się jeszcze lat kilka.

Ze zbliżającą się porą zimową, jak zwykle, ruch księgarski zaczął się znacznie ożywiać. Agentury naszej Spółki kolportacyjnej mnożyły się w różnych stronach kraju. Liczba ich doszła do stu przeszło. W ekspedycji naszej księgarni w oficynie na dole było coraz ciasniej. Korzystając więc z wyjazdu na wieś na stałe dawnej lokatorki w domu stryja mego pani D*, wynająłem po niej wolny lokal na parterze od frontu, złożony z czterech dużych pokoi, przedpokoju i kuchni obszernej. Przed 1 października 1876 roku przenieśliśmy tam powoli całą naszą księgarnię oraz moje mieszkanie ze służbą, która zajęła dla siebie kuchnię.

Wejście osobne do nowego lokalu prowadziło z bramy domu po paru schodkach, przez drzwi główne opatrzone dzwonkiem, do długiego przedpokoju. Z niego przez drzwi lewe wchodziło się do dużego jasnego salonu o dwóch oknach frontowych od ulicy Chmielnej; z salonu do pięknego gabinetu o jednym oknie też od ulicy. Te dwa pokoje zająłem dla siebie na mieszkanie.

Z przedpokoju naprawo, przez drzwi oszklone, było wejście do dużego pokoju w którym pomieściłem moje biuro przy jednym oknie, a przy drugim biurko mego pomocnika, czyli buchaltera głównego księgarni.

Trzecie drzwi w głębi przedpokoju prowadziły do pokoju czwartego, z dużym oknem weneckim od podwórca. Tam wpośrodku stanął wielki kontoar czyli stół ekspedycyjny, z szufladami i półkami dolnymi na materiały opakunkowe. Przy nim od strony okna dwa biurka zestawiono razem pod wielką lampą

wiszącą. Przy ścianach stały półki drewniane z przegrodami i napisami dla wszystkich agentur, na czasopisma im wysyłane i książki komisowe.

Posłaniec księgarni Ignacy, żonaty bezdzietny, poznańczyk inteligentny i bardzo pracowity, zajął obszerną i widną kuchnię o jednym oknie na swoje mieszkanie. Posłańcowa obowiązana była sprzątać cały lokal i utrzymywać porządek.

Z powiększeniem się liczby naszych agentur księgarskich wzrosła znacznie ilość i objętość paczek pocztowych wysyłanych im codzień częściowo po 10 do 15 dziennie. Aby ułatwić wysyłkę acz niedaleko z ulicy Chmielnej do gmachu Poczty głównej na Plac Warecki, kazałem zrobić wózek. Był to rodzaj skrzyni głębokiej na dwóch dużych kołach bez dyszla, do popychania ręcznego przed sobą przez posłańca naszego. W ten sposób paczki dawniej wiązane sznurem do noszenia na plecach, zabezpieczone były na wózku od deszczu i zamoczenia śniegiem.

„Tygodnik ilustrowany“, którego odbieraliśmy dla naszych agentur przeszło 800 egzemplarzy, drukarnia Ungra przysyłała nam zaraz po wyjściu furgonem konnym, który co sobota zajeżdżał najprzód do naszej księgarni około godziny 8-ej rano. „Tygodnik“ ów tegoż dnia przed południem wysyłaliśmy z innymi czasopismami odebranymi poprzednio do znaczniejszych agentur. W ten sposób nasze przesyłki pism dochodziły szybko na miejsce po cenach warszawskich. Zamówienia książek, nut i t. p. wskutek rozsyłki mojego „Katalogu“ nowości co miesiąc w porze zimowej zwiększyły się znacznie. Wydawnictwa moje i spółników były też wysyłane stale w komis wszystkim naszym agenturom księgarskim.

Okólnik osobny litografowany z obszerną instrukcją o zakładaniu i prowadzeniu czytelni abonamentowych, rozesłany w jesieni do naszych stu agentur przyczynił się niemało do rozwoju oświaty na prowincji. W niedługim czasie, krom istniejących już dawniej, założono przy naszych większych agenturach przeszło trzydzieści nowych czytelni z abonamentem książek doborowych i świeżych. Książki do tych czytelni dostarczała nasza Spółka kolportacyjna na warunkach ułatwionych ze splatą częściową i w dłuższych terminach. W miastach większych i ludniejszych wiele naszych agentur rozrosło się na księgarnie z czytelniami bardzo zasobnymi, jak np. w Suwałkach, Kaliszu i in. Wogóle ruch w tym kierunku ożywił się znacznie podówczas.

W salonie moim, w nowym mieszkaniu od frontu przy ulicy Chmielnej, założyłem także i otworzyłem własną Bibliotekę i Czytelnię z abonamentem książek i czasopism ważniejszych. Pod trzema ścianami sali stały wysokie szafy z książkami, malowane całe czarno z gzemsami złoconymi u góry. Na dwóch głównych szafach, po lewej i prawej stronie, ustawiono białe popiersia boskie Apolina i Venus. Naprzeciwko wejścia z przed-

pokoju wpoprzek sali długi stół czarny służył do wydawania książek i przeglądania czasopism. Przy drzwiach biurko, z regestrami i katalogami Biblioteki, obejmowało też materiały moich nowych wydawnictw księgarskich. Pod oknami na podłodze kilka wazonów z palmami i bluszczami pnąciami się po bokach szaf, ożywiało zielenią całą salę jasną i słoneczną.

Naprzeciwko mego mieszkania, po drugiej stronie ulicy Chmielnej mieściła się podówczas „Szkoła kucharstwa“ założona przez filantropa Łojkę, który poprzednio ofiarował 20.000 rubli na mający się urządzić uniwersytet dla kobiet w Warszawie. Wyborne obiady z owej Szkoły kucharstwa przynoszono mi w południe, przez co nie traciłem czasu na chodzenie daleko do restauracji. W drugim domu obok, jego właściciel mecenas Wedeman założył wytworne kąpiele pod nazwą „Diana“, z piękną poczekalnią, wannami marmurowymi, prysznicami zimnymi i łaźnią parową po cenach bardzo umiarkowanych. Zimą co niedziela przed południem korzystałem tam naprzemian z łaźni i natrysków urządzonych z komfortem.

W porze popołudniowej w niedzielę chodziłem stale na czarną kawę do świetnej cukierni w Teatrze Wielkim, zwanej „Pod filarami“, gdzie w osobnej sali od strony dziedzińca zbierał się ówczesny świat literacki i artystyczny Warszawy, a głównie dziennikarze.

Pierwsze zebrania tego rodzaju rozpoczęły się tam obok głównej sali bufetowej cukierni, w małej izdebce bez okien, oświetlonej cały dzień lampą gazową, gdzie poprzednio gotowano kawę czarną. Pierwsi goście ze sfer dziennikarskich, po wyrugowaniu stamtąd kociołków do kuchni głównej, opanowali duży stół drewniany grubej roboty w owej izdebce i przezwali ją „Dziurką“. Tam wszyscy wyznaczali sobie spotkania. Wobec tego owa „Dziurka“ okazała się wkrótce zaciasną. Bywalcy jej przenieśli się do większego pokoju za bufetem, także bez okien, oświetlonego przeto cały dzień gazem a później elektrycznością. Tam przeważnie w porze popołudniowej zbierali się coraz gromadniej przedstawiciele prasy, literatury, teatru, sztuki i palestry warszawskiej na pogawędkę, załatwienie interesów wzajemnych, wreszcie dla przejrzenia gazet, pism literackich i humorystycznych krajowych i obcych. Między temi znajdowały się też większe gazety ruskie jak „Gołos“, „Petierburskije Wiedomosti“ i t. p. prenumerowane niemal przymusowo przez zakłady publiczne. Bywali tam podówczas z literatów: Kotarbiński, Lubowski, Zaleski, Przybylski, Zgliński, Kempnerowie, Kraushar; z muzyków: Zygmunt Noskowski, Młynarski; śpiewacy opery: Fileborn, Myszuga, Kozieradzki; aktorzy: Leszczyński, Rapacki, Tatarkiewicz, Wolski, Władysław Szymanowski, dyrektorzy orkiestry Quatrini, Podesti i wielu innych. Podobne zebrania literacko-społeczne z udziałem sfer ziemiańsko-arystokratycznych odbywały się co niedziela, przy ulicy Chmielnej tuż za Bracką ulicą, w salonach

radcy Dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego pana Smorczewskiego, właściciela dóbr wiejskich w Lubelskiem. Radca Smorczewski człowiek w średnim wieku, wielce uprzejmy i miły gospodarz domu, przybywszy na swoją kadencję jesienną, odwiedził mię i zaprosił między innymi na swoje rauty, na których często bywałem. Krom członków Komitetu i Dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, oraz obywateli wiejskich przyjeżdżających czasowo do Warszawy, zbierali się tam licznie przedstawiciele prasy i sfer literackich. Mianowicie redaktorzy i współpracownicy „Gazety polskiej“, „Biblioteki Warszawskiej“, „Kłósów“ i inni. Bywali tam najczęściej: sędziwy poeta Antoni Edward Odyniec przyjaciel ongi Adama Mickiewicza, książę Jan Tadeusz Lubomirski, redaktor Pietkiewicz-Pług, mecenas Leo, Dionizy Henkiel, Aleksander Rembowski, Olędzki, także spólnicy moi i koledzy: Jan Święcicki redaktor „Gazety rolniczej“, Mściśław Godlewski redaktor „Biblioteki umiejętności prawnych“ i wielu innych. Wśród ożywionej i poufnej rozmowy całych grup gości, snujących się do późnej nocy, służba obnosiła herbatę i biszkopty. Po przybyciu do Warszawy samej pani domu z córką, bywały tam także niektóre panie znajome. Wtedy zastawiano też duże stoły gustownie przybrane do herbaty, z zakąskami zimnemi, winem i owocami.

Stryjostwo Marcelostwo, po dłuższym pobycie tego lata w Kutńowskiem na wsi w Krzyżanówku u swej córki, powrócili w końcu września do swego mieszkania przy ulicy Chmielnej, nad którem miałem opiekę podczas ich nieobecności, co było tem łatwiejsze, że leżało ono naprzeciw mojego po drugiej stronie bramy też na parterze. Stryjostwo wogóle mało wychodzili z domu po wydaniu za mąż swej córki jedynaczki, gości też mniej tam bywało.

Wkrótce potem wróciła także do Warszawy z Gostyńskiego, od syna swego Zdzisława ze wsi Kąty, stryjenka Ignacowa ze swemi córkami, najstarszą Marynią oraz Felcią i Tosią najmłodszą, na nowe mieszkanie przy ulicy Marjańskiej w pobliżu kościoła Wszystkich Świętych. Otrzymałem o tem wiadomość w biceliku od siostrzyczki Maryni, i zaraz nazajutrz w niedzielę wieczorem pośpieszyłem tam w odwiedziny.

W przedpokoju służąca oznajmiła mi, że panie wkrótce wrócą z miasta i prosiła abym zaczekał w salonie, gdzie przyszła też najpiękniejsza koleżanka panienek po powrocie ze wsi od swojej siostry — panna Walentyna.

Wszedłem tam zwolna cicho, jakby bojąc się spłoszyć urocze zjawisko i dawne wspomnienia zabaw w domu stryjenki, wśród grona ślicznych pensjonarek...

W kącie sali, na czarnej kozetce w półmroku, ozłocona promieniami słońca zachodzącego, wpośród zieleni kwiatów, spoczywała, z otwartą książką w ręku, piękna jak jutrenka, jasność moja dawna tancetka.

Na mój widok odrzuciła książkę na bok, i wyciągnęła ku mnie białe rączki, które okryłem pocałunkami. Spojrzenie najmiłsze jej oczu chabrowych mówiło więcej niżby słowa mogły wypowiedzieć. Usiadłem przy niej, na mojem ramieniu oparła główkę, przymknawszy oczy jakby śniąc dawne wspomnienia. Tuliłem ją jak dziecko, a wśród ciszy byliśmy chwilę jakby wniebowzięci...

Dzwonek w przedpokoju oznajmił wkrótce przybycie stryjenki i siostrzyczek. Wstałem otworzyć drzwi, a po wesołych i gwarnych powitaniach spędziliśmy cały wieczór na miłej pogawędce. Po herbacie odprowadziłem Tynę, zwaną tak pieśczołliwie od końcówki imienia, do jej mieszkania przy ulicy Chmielnej, a minawszy moją Czytelnię, sam przy jasnym świetle księżycowem zaszedłem Alejami nad Wisłę puścić wodze myślom i marzeniom o nowem szczęściu i miłości...

A potem często, po pracy całodziennej wieczorem, szedłem do Tyny ukoić uznojone skronie i ukołysać myśli rozmową lub jej cichą piosenką...

Z nową energją wziąłem się też do popierania mojej sprawy rozwodowej. Po konferencji z jednym z najznakomitszych adwokatów, kolegą moim uniwersyteckim Peplowskim, wytrawnym znawcą prawa, z polecenia jego powierzyłem sprawę moją specjalście fachowemu obrońcy przy konsystorzu warszawskim Roszkowskiemu, także koledze ze Szkoły Głównej, złożyłwszy mu na pierwsze koszty odpowiednią sumę. Gdy jednak po pewnym czasie z powodu licznych formalności sprawa nie posuwała się naprzód, zająłem się nią sam, usuwając różne przeszkody jakie stawały na drodze.

Pewnego dnia wyznaczono w sądzie konsystorskim przysięgę dwunastu świadków t. zw. „juramentum duodecim“, na to, że jestem prawowiernym katolikiem. Ja, znany w kole przyjaciół jako ateista, postępowiec, wyznawca wolnej myśli niepodległej — musiałem zebrać naprędce gromadę ludzi nie znających mię bliżej. Trochę służby domowej, sąsiadów i t. p. aby złożyli według wymagań sądu wszyscy razem zbiorowo jednocześnie ową przysięgę, potrzebną do dalszego prowadzenia sprawy. Takie to i tym podobne „formalności“ trzeba było dopełniać co pewien czas, obok różnych kosztów sądowych. Jurysprudencei konsystorza wysilali się nad wynajdywaniem przeróżnych kruczków prawnych i proceduralnych, aby nieustannie tworzyć coraz nowe trudności. Na szczęście, strona przeciwna nie stawiała mi żadnych przeszkód, a nawet spełniała wszystko co było potrzebne do posuwania sprawy. Gdy bowiem obie strony zwalczają się i licytują niejako wzajemnie, wtedy trudności i koszty rosą bez końca niezmiernie. W sprawie mojej postanowiono zgóry, że z apelacją musi iść do Rzymu, aby jak mówiono „niezarastały ścieżki do stolicy świętej“. Przez to zarazem, z konieczności pośrednio przez tak zwany Departament obcych wyznań w Petersburgu drogą

urzędową, rzeby można — wstąpił do piekieł po drodze mu było... Wskutek tego akta sprawy z języka sądowego polskiego, musiały być tłumaczone na rosyjski, a wreszcie na łaćniński, co wszystko zabierało ogromnie dużo czasu i pociągało niemałe koszty.

W końcu każdego roku znaczniejsi księgarze warszawscy dla informacji abonentów o cenach i ekspedycji mianowicie czasopism obcych, wydawali w formie małego arkusza druku „Katalog celniejszych pism periodycznych polskich i zagranicznych“ z firmami swojemi w nagłówku tuż pod tytułem tego wydawnictwa.

Katalog ten obejmował naczelną na pierwszej stronie pisma polskie codzienne i periodyczne, potem ważniejsze niemieckie, następnie francuskie w małej ilości, wreszcie nieco angielskich zwykle u nas abonowanych.

Dla ustalenia cen pism zagranicznych i ułożenia całego Katalogu przed oddaniem do druku, znaczniejsi księgarze wydawcy onego zbierali się na naradę, zwykle w małym gabinecie głównej księgarni warszawskiej Gebetnera i Wolfa, gdzie wieczorem przychodzili przedstawiciele innych firm: E. Wende, M. Orgelbrand, M. Gliksberg, F. Hoesick, G. Sennewald i paru innych. Była to grupa głównych księgarzy, którzy trzymali się za ręce i starali się zmonopolizować u siebie ruch wydawniczy w Warszawie i całym kraju. Wobec jednak znacznego rozwoju działalności naszej Spółki kolportacyjnej, otrzymałem i ja także, jako jej przedstawiciel i zarządzający, zaproszenie piśmienne po raz pierwszy na posiedzenie owego areopagu grubych ryb księgarskich. Po odbytej naradzie i ustanowieniu cen czasopism, złożyli wszyscy uczestnicy zamówienia na druk pewnej liczby egzemplarzy tego „Katalogu“ ze swojemi firmami. Dla Spółki naszej zamówiłem i opłaciłem 100 egzemplarzy celem rozesłania każdej agenturze prowincjonalnej po jednym, aby uniknąć z ich strony częstych zapytań i wyjaśnień, a zarazem dla informacji ich abonentów i możliwości pobierania zgóry za pisma zagraniczne przedpłatę całoroczną. Na pisma bowiem polskie przyjmowaliśmy przedpłatę kwartalną warszawską podobnie jak inni księgarze.

„Katalog celniejszych pism periodycznych“, z firmą Spółki kolportacyjnej w nagłówku, został zaraz po wyjściu z druku na początku grudnia, rozesłany wszystkim naszym agenturom prowincjonalnym, z dołączeniem wielu bezpłatnych numerów okazowych znakomitszych czasopism polskich i zagranicznych ostemplowanych też firmą naszą.

Pod koniec roku jak zwykle wysyłka kalendarzy wszelkiego rodzaju: ludowych i popularnych, fachowych i specjalnych dla wszystkich naszych agentur całemi tuzinami, setkami i tysiącami wzmogła się bardzo znacznie.

Wydawnictwo mego „Rocznika literackiego za rok 1875“, jako znacznie opóźnione należało obecnie przyspieszyć. Materiał

gotowy już do druku, mianowicie bibliografię całoroczną i sprawozdania specjalne, oddałem niebawem do tłoczni Pajewskiego, razem z numerem bieżącym „Katalogu nowych książek“ grudniowym, aby módz rozesałać go naszym agenturom i księgarzom warszawskim jeszcze przed tak zwaną Gwiazdką.

Nadeszły wreszcie Święta bożego narodzenia. Wigilję w tym roku spędziłem w kółku rodzinnem Tyny, której ojciec zaprosił mię na cały wieczór gwiazdkowy. Podczas życzeń spełnienia szczęśliwego pragnień zamieniliśmy z Tyną pierścionki zaręczynowe.

Nazajutrz w pierwsze święto byłem na obiedzie u stryjstwa Marcelich i złożyłem życzenia od siebie oraz nadesłane listownie od rodziców moich. Wieczorem poszliśmy wszyscy do stryjenki Ignacowej na świetną zabawę, na którą przybyli też liczni krewni ze wsi, z powodu zaręczyn najstarszej córki stryjenki z p. Józefem Roszkowskim.

Z nowym rokiem 1877 liczba 100 agentur księgarskich naszej Spółki kolportacyjnej nie zwiększyła się, gdyż nie staraliśmy się o to. Natomiast, przy pomocy mego miesięcznego „Katalogu nowych książek“ i rozsyłki w komis wydawnictw spółników, propagowaliśmy zbyt książek, aby wzmódz działalność w tym kierunku agentur już istniejących. Wzrost bowiem nieustanny prenumeraty pism periodycznych w agenturach naszych był dla Spółki kolportacyjnej mniej korzystny. Za małe komisowe od ceny czasopism tygodniowych należało przez cały rok, co tydzień owe pisma przyjmować od wydawców, obliczać, rejestrować, rozpisywać, pakować i wysyłać na pocztę, z udzielaniem kredytu agenturom i pewnem ryzykiem odbioru należności. Wszystko to wymagało licznego personelu należycie wyszkolonego i rutynowanego; a przy wzroście ilości abonentów i odnośnej ekspedycji także powiększenia tego personelu, czego ze względu na znaczny wzrost kosztów należało unikać. Natomiast za takiejsamo komisowe każdą książkę wysyłało się tylko jednorazowo, co wymagało znacznie mniejszej czynności i manipulacji. Dla tego zarówno ze względów finansowo-budżetowych jak i oświatowo-ideowych, staraliśmy się o jaknajszerszą propagandę czytelnictwa i kolportażu książek i broszur przedewszystkiem naszych spółników, a wogóle ludowych i postępowych. Także zakładanie czytelni przy agenturach i bibliotek domowych prywatnych ułatwialiśmy i popierali jaknajgorliwiej, uzyskując w tym celu jak największe ustępstwa ze strony wydawców.

Po świętach w ciągu karnawału zwykłe zebrania niedzielne u stryjenki Ignacowej ożywiły się. Syn jej Zdzisław zaglądał częściej ze swoich Kątów do Warszawy. Inni krewni również. Kilka rodzin znajomych bliżej ze stryjenką wydawało też u siebie kolejno naprzemian zabawy taneczne, na których bywała Tyna ze swoim ojcem wdowcem i siostrami młodszymi. Byłem tam stałym tancerzem Tyny, i odwiedzałem ją często przyno-

sząc książki nowe do czytania i kwiaty. Dla rozrywki zimą jeździliśmy razem ze stryjenką i siostrami sankami do Wierzbna lub Królikarni.

Opóźniony przez cenzurę i inne przeszkody techniczne druk mojego „Rocznika literackiego za rok 1875“ został nareszcie ukończony na początku marca, jak to wskazuje pozwolenie urzędowe na odwrocie karty tytułowej: „Dozwoleno Cenzuroju w Warszawie 25 fewrala 1877 goda“ rozumie się starego stylu. Ów tom V-ty „Rocznika“, formatu dawnego 8-ki, obejmuje ogółem str. 284 i ozdobiony jest naczelnym pięknym portretem drzeworytowym wielce zasłużonego wileńskiego księgarza-wydawcy Adama Zawadzkiego (ur. 1814 zm. 1875 r.) oraz takimże portretem profesora uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Majera prezesa Akademji umiejętności krakowskiej, obok jego życiorysu na str. 31. Na karcie tytułowej „Rocznika“ odbito jak zwykle mój monogram wydawniczy S. C. z hasłem „Wiedza i Praca“.

Treść owego tomu V-go „Rocznika“ obejmuje:

I, Dział Oświaty, a mianowicie:

Pogląd ogólny na ruch umysłowy w roku 1875.

Życiorysy: Marja Sadowska (Zbigniew), Paulina Wilkońska, Józef Majer (z portretem) August Jeske, Andrzej Sejler.

Nekrologja: Marjan hr. Czapski, ks. Jakób Czogałka, ks. Jan Dolinowski, Witold hr. Dunin Borkowski, Tomasz Dziekoński, Aleksander Groza, Włodzimierz Jelski, Jakób Jurkiewicz, Piotr Kapuściński, dr. med. Jerzy Kozłowski, Hieronim Krzyżanowski, Franciszek Lanci, dr. fil. Ignacy Lemoch, Karol Libelt, ks. Wincenty Lipski, Teodor Michałowski, Karolina Nakwaska, Spirydjon Ostaszewski, Konrad Orzechowski, ks. Dominik Płaziejowski, Feliks Rumbowicz, Jacenty Sachowicz, Leon hr. Skorupka, Anna Skimborowiczowa, Wojciech Statler, dr. Mateusz Studencki, Franciszek Trzeciecki, Jakób Wiewiórski i Zygmunt Zanożyński.

Towarzystwa naukowe i oświaty: Akademia umiejętności krakowska, Tow. wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu jagiellońskiego, Tow. literacko-rolnicze w Żabikowie pod Poznaniem, Tow. bratniej pomocy przy Szkole rolniczej w Żabikowie.

Uniwersytety, akademje i szkoły wyższe specjalne: Akademia techniczna we Lwowie, Uniwersytet jagielloński w Krakowie.

Szkoły: Zakłady naukowe średnie i niższe na Śląsku pruskim, w W. Ks. Poznańskim, Pomorzu, Prusach zachodnich i wschodnich.

Biblioteki, muzea, czytelnie, gabinety i archiwa: Muzeum przemysłowo-rolnicze w Warszawie, Biblioteka w Wilanowie, Czytelnia Jana Jeleńskiego w Warszawie, Gabinet fizyczny Jakóba Pika w Warszawie, Biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie, Czytelnia akademicka w Krakowie, Biblioteka i gabinety wyższej szkoły rolniczej we Lwowie.

II Dział: Literatura i bibliografia:

Przegląd bibliograficzny głównych gałęzi piśmiennictwa 1875 roku (z obliczeniem przybliżonem ilości druków każdej gałęzi w tymże r. 1875), a mianowicie: filozofja około 10, matematyka 11, nauki społeczne 40, historia 93, geografja i statystyka 35, technologia i handel 120, pedagogika 17, filologja 37, sztuki piękne 10, poezja 34, powieść 74, dzieła szkolne, dla dzieci i ludu 50, dzieła zbiorowe 13, kalendarze i roczniki 69, czasopisma ogólne 30, czasopisma specjalne policzono w odpowiednich gałęziach piśmiennictwa, mapy 1, ryciny 5, nuty muzyczne 50. Ogółem licząc i druki polskie nieznanne w Warszawie, liczba ich w r. 1875 wynosiła około 1000, podobnie jak w latach poprzednich.

III Dział, Księgarstwo:

Życiorysy i nekrologja: Józef i Adam Zawadzcy księgarze-wydawcy w Wilnie (z portretem), Zygmunt Sztebler księgarz w Warszawie, Jan Jaworski wydawca w Warszawie.

Wykaz geograficzny ważniejszych księgarń: w Cesarstwie i Królestwie polkiem, Austrii, Królestwie pruskiem i główniejszych stolicach Europy.

Po zbroszurowaniu ów tom V-ty „Rocznika literackiego“ został rozesłany w komis znaczniejszym księgarniom warszawskim i wszystkim naszym agenturom prowincjonalnym.

Dla przyśpieszenia druku następnego tomu VI-go „Rocznika literackiego za rok 1876“ zaniechałem podawania w nim obszernych sprawozdań literacko-krytycznych i innych artykułów których zbieranie od autorów i druk zbyt dużo czasu zajmował, i ograniczyłem tekst do całorocznej bibliografji piśmiennictwa polskiego. Dla poczytności praktycznej dodałem na początku „Rocznika“ zwykły kalendarz astronomiczny.

Bibliografja została ułożona adcałdłowo według nazwisk autorów, z dodaniem odnośnego skorowidza przedmiotowego. Na końcu pomieszczono wykaz geograficzny znaczniejszych księgarń polskich w Królestwie polkiem i prowincjach sąsiednich Cesarstwa, Prus i Austrii, podobnie jak w tomach poprzednich; wreszcie ogłoszenia księgarskie o wydawnictwach moich i innych.

Dla zapewnienia zgóry zbytu „Rocznika“ w większej ilości, zebrałem pod koniec druku zamówienia po sto egzemplarzy od księgarń warszawskich znaczniejszych. Firmy ich zostały wydrukowane na okładkach tuż pod tytułem wpośrodku grubemi czcionkami, jak np.:

„Katalog dzieł 1876 r. do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolfa“ z dodaniem adresu pod każdą firmą.

Podobne nadpisy wydrukowano też na okładkach 1000 egzemplarzy, po 10 dla każdej agentury naszej księgarni kolportacyjnej, w słowach:

„Katalog dzieł 1876 r. do nabycia w Agenturze księgarskiej“ z pozostawieniem miejsca dla dopisania siedziby agentury lub wyciśnięcia jej stempla.

W kilka tygodni po wydaniu poprzedniego tomu V-go „Rocznika“ za rok 1875, nowy tom za rok 1876 zaraz po zbrozuruowaniu został rozesłany w komis, jednocześnie ze świeżym numerem marcowym „Katalogu nowych książek“.

Po załatwieniu ekspedycji pakietów pocztowych do wszystkich agentur naszych przed Świętami wielkanocnymi, wybrałem się 31 marca pociągiem porannym kolei wiedeńskiej na parę dni do rodziców. Na stacji Zawiercie czekał na mnie wózek przysłany przez mego ojca, i wieczorem tegoż dnia przybyłem szczęśliwie do Siedlisk. Po długim niewidzeniu z rodzicami, siostrami i bratem, uciecha z mego przybycia była wielka jak zwykle. Pogoda ciepła sprzyjała przechadzkom na pobliskie łąki i pola pokryte już zieloną runią wiosenną. Pierwsze święto spędziliśmy wszyscy w domu. Opowiadaniom i pytaniom nie było końca do późnej nocy. Wziąłem ze sobą prześliczną heljomińjaturę Tyny, jej własnej roboty; wszyscy byli zachwyceni.

Gospodarstwo na wsi przy gorliwej pomocy brata i ojca szło dobrze. Roboty wykonywano pilnie i na czas. Najem robotnika był tani i łatwy. Główny dochód dawała pszenica, której znaczną ilość z dwóch folwarków sprzedawano zwykle z odstawą do pobliskiego handlowego miasteczka Wolbromia, tamiecznemu głównemu kupcowi zbożowemu Bruknerowi, po 7 rubli za korzec. Sprzedawano także żyto po 6 rb. korzec, jęczmień po rb. 4 kop. 20, wykę po 3, ziemniaki po rb. 1 kop. 80 do 2 rb. korzec, nieco rzepaku, znaczne partie wełny cienkiej wyborowej, wiklinę łąkową na kosze i półkoszki wozowe; czasem z przychówku żrebca, owce wybrakowane, nierogaciznę młodą, nabiał zbywający od potrzeby domowej, owoce z dwóch wielkich sadów i t. p. Pewien dochód dawała też tak zwana propinacja, wydzierżawianie kawałków gruntu młynarzowi i in. Obok tego ojciec pobierał z kasy powiatowej swoją emeryturę, a mama procent od sumy spadkowej po swoich rodzicach pozostawionej na hipotecę dóbr wuja Bogdana, Charsznicy.

Wydatki główne stanowiły: opłata rat dzierżawnych 1000 rubli rocznie po 500 rb. w styczniu i lipcu, najem robotników żniwiarzy i kosiarzy, opłata podatków gruntowego, asekuracji, szkolnego, sądowego i innych, wypłata pensji stałej mamie, siostrom i bratu, wreszcie płac oficjalistom i tak zw. czeladzi.

W karnawale bywali niekiedy rodzice z mojami siostrami i bratem w Miechowie na balach, a w poście na koncertach i odczytach urządzanych zwykle na cel dobroczynny. Odwiedzali też krewnych swoich: wujostwo Zagórskich w ich majątku Wawrowicach nad Nidą, wujostwo Daniewskich w ich domu w Radomiu, siostrę mamy Justynę Yordanową mieszkającą pod-

ówczas w Krakowie z dziećmi, gdyż wuj Władysław Yordan przebywał czasowo w Konstantynopolu dla reparacji swych domów i odbioru czynszów. Siostrzyczka moja młodsza Hania gościła parę tygodni w Radomiu u ciotki Daniewskiej. Ojciec wyjeżdżał najczęściej do pobliskiego miasta powiatowego Miechowa za interesami urzędowymi, po kupno nasion polnych i ogrodowych, narzędzi rolniczych i innych sprawunków domowych. Było tam wówczas wszystko wogóle bardzo tanie. Siodło na wierzchowca kupił ojciec za 25 rubli, parę butów dla siebie za 7½ rb. dla brata za 6 rb., rękawiczki skórkowe po 50 kop. Przez naszą agenturę księgarską w Miechowie prenumerował stale „Gazetę polską“, „Tygodnik ilustrowany“, nabywał kalendarze i inne książki potrzebne. Agenturę naszą w Miechowie prowadził wtedy p. Wrzosek, właściciel składu machin i narzędzi rolniczych, człowiek bardzo ruchliwy, i mający liczne stosunki handlowe w powiecie i na powiśle.

W drugie święto wielkanocne pojechaliśmy wszyscy do wujaszka Bogdana brata mamy, do pobliskiej Charsznicy. Tam, w starym cichym dworze otoczonym odwiecznymi lipami, przemocowałem i zaraz po świętach, 2 kwietnia po pożegnaniu wszystkich drogich moich, wyjechałem o świcie wózką do stacji Zawiercie, a dalej koleją do Warszawy, do mojej dalszej pracy. W księgarni bowiem zwykła ekspedycja musiała być zawsze bardzo dokładna i terminowa, ze względu na wielkie ilości pism periodycznych rozsyłanych naszym agenturom.

Po przybyciu do Warszawy późnym wieczorem pośpieszyłem zaraz do Tyny oddać jej wiązanek kwiecica uzbieraną na łąkach i polach naszych w Siedliskach.

Na Półwyspie bałkańskim podówczas widnokrąg polityczny zaczął się chmurzyć coraz bardziej. Już powstanie w Bośni i Hercegowinie w latach 1875—6 skłoniło Rosję do niesienia pomocy słowianom walczącym tam przeciw jarzmu tureckiemu. Rząd ruski pozwolił w całym Cesarstwie zbierać składki na rzecz powstańców, a ochotnikom brać udział w walce serbów z turekami. Kroki dyplomatyczne, które już wówczas czynił ów rząd w obronie chrześcian bałkańskich, były zapowiedzią nowej wojny jaką Rosja wypowiedziała Turcji dla oswobodzenia słowian południowych: 24 kwietnia 1877 r. cesarz Aleksander II ogłosił manifest wojenny. Armje ruskie przekroczyły jednocześnie granice wschodnie od strony Azji mniejszej, gdzie 17 maja zdobyły twierdzę Ardahan — i od strony zachodniej w kierunku Dunaju, gdzie po zawarciu przymierza z Rumunją przyłączyły się do nich wojska rumuńskie.

W połowie maja dowiedziałem się przypadkowo o przyjeździe do Warszawy biskupa kujawsko-kaliskiego Wincentego Popiela do jego brata, mieszkającego w pobliżu na Nowym Świecie, przy rogu ulicy Wareckiej. Biskup Popiel, późniejszy arcybiskup warszawski, był dawniej kanonikiem w Kielcach, podczas

gdy mój ojciec zamieszkiwał tamże jako sędzia Trybunału cywilnego. Gdy mój brat młodszy Mieczysław urodził się tam 12 października 1859 r., ksiądz kanonik Popiel udzielił mu sakramentu chrztu, i na zaproszenie ojca przybył do nas na przyjęcie gości chrzestnych jako dawny znajomy. Matka biskupa Popiela, matrona bardzo poważna, mieszkała stale w swoim majątku Czaple Wielkie pod Miechowem w sąsiedztwie moich dziadków. Babka moja i mama odwiedzały ją w jej pięknym starym dworze, i ja tam z niemi bywałem. O przyjeździe biskupa do Warszawy napisałem w liście do mamy zazaz w połowie maja, Najdroższa matka moja przybyła niezwłocznie 18 maja do mnie, aby prosić biskupa, jako dawnego przyjaciela naszej rodziny, o protekcję i wstawienie się o pomyślną decyzję w mojej sprawie rozwodowej. Biskup udzielił posłuchania łaskawie i obiecał poparcie możliwe. Prócz tego była też mama u administratora ówczesnego archidiecezji warszawskiej, przydujacego w sądzie konsystorza, księdza Antoniego Sotkiewicza. Ks. Sotkiewicz (później biskup sandomierski) był poprzednio nauczycielem religii w pensjonacie żeńskim panny Szumowskiej, w którym uczyła się moja siostra. Jako dawny znajomy przyobiecał też przyspieszenie sprawy.

Mama, dla większej wygody, zamieszkała u stryjenki Marcelowej, obok mojej księgarni, i pozostała jeszcze w Warszawie parę tygodni dla wypoczynku i odwiedzenia krewnych. Przy pięknej pogodzie wiosennej bywaliśmy z mamą w Parku Łazienkowskim i w Ogrodzie botanicznym, przepięknym podówczas w całej krasie rozkwitu.

Po wyjeździe mamy w połowie czerwca, rozpocząłem wycieczki po Wiśle moją białą łódką „Lilja“ zakupioną niedawno. Raz w upalny dzień wybraliśmy się, za pozwoleniem stryjenki Ignacowej, z mojami trzema siostrami stryjeczną i Tyną na prawy brzeg rzeki. Wziąłem na tę wyprawę z owocarni kosz wybornych truskawek i zapas cukru miążkiego. Po wypiciu mleka na podwieczorek, uzbieraliśmy wielkie pęki kwiatów polnych i wróciliśmy do miasta. Ja wiosłowałem, Tyna sterowała bardzo sprawnie, a siostry kierowały żaglem. Po wylądowaniu w mojej przystani przy Młynie parowym na Solcu i przytwierdzeniu łódki, odprowadziłem panie przez Aleje Jerozolimskie do domów. W dniu świąteczne chodziliśmy także razem na przechadzki poranne do Parku Łazienkowskiego lub do Botaniki, z nowemi książkami do czytania.

Z nadejściem upałów Tyna wyjechała na całe lato do swojej siostry ciotecznej zamężnej pani Janowej Ż*, do Otoczni w okolicy Mławy. Wybrałem się tam raz w sobotę wieczór na całą niedzielę. Śliczny pogodny dzień w białym dworze wiejskim i cieniستم ogrodzie minął szybko jak chwilka. W poniedziałek już musiałem wracać do Warszawy, by w księgarni pilnować dokładnego biegu pracy i rozsyłki czasopism naszym agenturom

Jednocześnie trzeba było popierać sprawę rozwodową, przewłóczoną przez różne formalności proceduralne.

Na Półwyspie bałkańskim podówczas wypadki wojenne rozwijały się szybko. W dniach 21 — 28 czerwca wojska ruskie i rumuńskie przeprowiły się przez Dunaj; 8 lipca generał Hurko przekroczył Bałkany; 20 i 30 lipca zaczęły się pierwsze szturmowanie do tureckiego obozu obwarowanego pod Plewną; 21 — 28 sierpnia boje zacięte w wąwozie Szyпки.

Po żniwach w końcu lata brat mój młodszy Mieczysław, ukończywszy całoroczną praktykę gospodarczą na naszej dzierżawie w Siedliskach i Strzeżowie, oraz w pięknym majątku wuja Bogdana w Charsznicy, wyjechał przy pomocy pieniężnej ojca, po wyrobieniu pasportu zagranicznego, 1 września, na dalsze studia do Akademii rolniczej w Dublinach pod Lwowem. Na podstawie swoich świadectw gimnazjalnych został przyjęty zaraz na kurs przygotowawczy, i wziął się gorliwie do pracy, aby wróciwszy stać się znów pomocą rodzicom w gospodarstwie.

W końcu listopada zajrzał do Warszawy mój ojciec na parę dni dla załatwienia formalności emerytalnych, odbioru swej pensji za kilka miesięcy, odwiedzenia krewnych i znajomych. Spotkaliśmy raz wieczorem redaktora „Zorzy“ p. Józefa Grajnera, którego ojciec zaprosił na starego węgryna do pobliskiej winiarni Potrzebskiego, słynnej z dobrej piwnicy. Parę godzin zeszło na miłej pogawędce z sympatycznym pionierem piśmiennictwa ludowego. Na drugi dzień poszliśmy na operę do Teatru wielkiego, i ojciec rozerwał się nieco po ciszy wiejskiej. U stryjenki Ignacowej zastał ojciec jej syna Zdzisława, któremu udzielił rad prawnych co do ostatecznego uregulowania hipoteki rodzinnych dóbr Kąty i wykreślenia reszty długów. Pożegnawszy brata najstarszego, a dawnego swego opiekuna, stryja Marcelego, ojciec, odprowadzony przeze mnie na pobliski dworzec kolei wiedeńskiej, odjechał do Siedlisk z podarkami dla mamy i siostrzynek moich na Gwiazdkę.

Armie rosyjskie podówczas posuwały się dalej szybko naprzód: 18 listopada 1877 r. zdobyły w Azji mniejszą twierdzę Kars, a na Bałkanach 10 grudnia obwarowany wielki obóz turecki pod Plewną, której wytrzymały obrońca Osman-pasza zmuszony został kapitulować.

W sezonie zimowym u nas ożywił się znowu ruch księgarski, abonament gazet, czasopism i kolportaż. Przyczyniało się do tego wielkie zainteresowanie wypadkami wojennymi, a także mój miesięczny „Katalog nowych książek“ wydawany regularnie, i rozsyłany w tysiącach egzemplarzy po całym kraju. Wydawnictwo owego „Katalogu“ ułatwiało mi teraz bardzo zestawienie całorocznej bibliografii polskiej i jej skorowidza przedmiotowego do „Rocznika literackiego za rok 1877“. Po uzupełnieniu wykazu księgarń polskich w końcu grudnia oddałem rękopis do składania w pobliskiej tłoczni Karola Kowalskiego przy ulicy Królew-

skiej, mieszczącej się w starym pałacu zwanym podówczas „Tivoli“ od teatrzyku i sali tańca tam urządzonej.

Wkrótce nadeszły Święta bożego narodzenia, wigilja u Tyny w kółku familijnem i parę miłych dni wypoczynku po pracy.

Z nowym rokiem 1878 masowa ekspedycja czasopism, kalendarzy i książek dla przeszło 100 agentur naszych na prowincję wzmogła się jeszcze bardziej przez propagandę nowemi prospektami. Sesje miesięczne Spółki kolportacyjnej odbywały się jak zwykle w kantorze naszej księgarni. Bilans korzystny dał znaczny zysk, tak że zamortyzowały się całe udziały 100 rublowe spółników. Praca jednak przy ekspedycji czasopism była coraz bardziej uciążliwa. Klientela prowincjonalna bowiem swoim zwyczajem, zaniedbując lekturę poważniejszą, karmiła się przeważnie czasopismami i dziennikami politycznymi, przynoszącemi świeże nowiny z placu boju.

I nie dziw! Podówczas bowiem wojska rosyjskie, serbskie i rumuńskie 4 stycznia wkroczyły już do Sofji czyli Sredca, stolicy Bólgarji, ścigając szybko cofających się wodzów tureckich Sulejmana i Fuada-paszę. Dn. 15 stycznia zajęły Płowdyw czyli Filipopol, 20 Adrjanopol cz. Odrin, gdzie nad połączeniem armjami objął osobiście dowództwo główne przybyły tam wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Nakoniec 31 stycznia zawarto zawieszenie broni i ułożono przedwstępne warunki pokoju. Wkrótce potem zwycięskie wojska posunęły się pod sam Carogród, a główna kwatera rosyjska przeniesiona została do pobliskiego nadbosforskiej stolicy San-Stefano, pięknej wioski nad brzegiem Morza Marmora. Tam 2 marca podpisany został pokój ze świetnymi warunkami dla oswobodzonych od jarzma mongolsko-tureckiego południowych narodów słowiańskich.

Wobec tego wielkiego zwycięstwa Słowiańszczyzny wysunął chciwe pazury butny pangermanizm Niemiec i Austro-Węgier, tych odwiecznych naszych dusicieli. Chytre zabiegi dyplomatyczne Bismarka i Andrassyego, w połączeniu z groźbą interwencji zbrojnej, pozbawiły słowian bałkańskich znacznej części błogich owoców zwycięstw krwawo okupionych. Niezadługo przez traktat berliński Bólgarja, zaledwie oswobodzona, została rozdarta napół; odłączono od niej tak nazwaną Rumelję i oddano znów pod zwierzchnictwo Turcji. Chciwe łupu Austro-Węgry zagarnęły serbską Bośnię i Hercogowinę, któremi się później struły śmiertelnie!

Oswobodzenie słowian bałkańskich wywarło w całej Słowiańszczyźnie wrażenie olbrzymie, potężne i głębokie. Bibliotekę i czytelnę moją podówczas zaopatrzyłem w najnowsze mapy etnograficzne, broszury i książki dotyczące historii i literatury ludów oswobodzonych od jarzma tureckiego. Po uzyskaniu specjalnego pozwolenia cenzury rządowej nadałem Czytelni mojej nazwę *Warszawska Biblioteka Słowiańska*. Odpowiednią tablicę

białą z obwódką czerwoną (w barwach narodowych polskich) z nazwą powyższą, umieściłem w bramie domu naszego przy ulicy Chmielnej, obok dawnej takiejże tablicy z napisem *Warszawska Spółka Kolportacyjna*. Dla ułatwienia czytelnikom korzystania z Biblioteki mojej, oprócz podręcznego katalogu pisanego, ułożonego abecedłowo ze skorowidzem przedmiotowym i liczbowym, wydałem też drukowany „Katalog warszawskiej Biblioteki słowiańskiej“ w znacznej ilości egzemplarzy, i rozdawałem go abonentom bezpłatnie.

Wkrótce potem rozesłałem stosowny okólnik do ważniejszych księgarni słowiańskich w Belgradzie, Sofji czyli Sredecu, Carogrodzie, Cetynji, Lublanie, Pradze czeskiej, Budiszynie łużyckim, Cieszynie śląskim i Piotrogradzie — w celu założenia tam stałych agentur naszej księgarni warszawskiej. Jednocześnie zacząłem tamże wysyłać co tydzień, podobnie jak do naszych agentur krajowych, mnóstwo prospektów i bezpłatnych numerów okazowych polskich czasopism i dzienników, oraz mój miesięczny „Katalog nowych książek“, dla bliższego zapoznania z naszym piśmiennictwem i ruchem umysłowym naszych pobratymców.

Podobny okólnik rozesłałem do redakcyj ważniejszych dzienników i miesięczników słowiańskich prowadzonych w kierunku postępowym, liberalno-narodowym i przyjaznym Polsce. Wkrótce też zaczęto do mojej „Biblioteki słowiańskiej“ nadsyłać bezpłatnie liczne czasopisma i gazety polityczne bułgarskie, serbskie, słowackie, czeskie i ruskie, jak: *Wiestnik Ewropy*, *Narodni Listy*, *Drżawen Wiestnik*, *Odjek*, *Edinost*, *Głas Czornogorca* i inne. Czasopisma te, rozłożone na wielkim stole w salonie mojej Biblioteki, abonenci czytawali na miejscu, a także otrzymywali do domu bezpłatnie.

Po pewnym czasie zauważyłem, że na abonentów czytelnicy mojej zaczęli się zapisywać młodzi żydzi i żydówki, ale tylko na krótki czas. Kierunek słowianofilski Biblioteki mojej widocznie im się nie podobał. Przychodzili tam tylko dla śledzenia wszystkiego.... Także i naszym sferom zachowawczo-klerykalnym moje słowianofilstwo nie podobało się równie jak żydom germanofilom. Ale ja na to nie zważałem. Jako polak czułem się w głębi duszy słowianinem-aryjczykiem i dumny byłem z tego, że należę do rasy przodującej ludzkości.

I pragnąłem nietylko platonicznie ale czynnie i gorliwie pracować zarówno dla kraju naszego jak i dla pobratymców mianowicie zachodnich. Walczyć wedle sił i możliwości przeciw germanizacji ziem polskich i słowiańskich, przeciw wrogiemu pangermaństwu. Później t zw. neoslawizm zjednał sobie już łatwiej u nas szerokie uznanie.

Księgarnie w Warszawie należały podówczas przeważnie do żydów: Natansonów, Orgelbrandów, Gliksbergów, Altenbergów i wielu innych semitów; antykwarnie prawie wszystkie były

w rękach żydowskich, podobnie jak w innych wielkich miastach i miasteczkach Polski na prowincji. Księgarnie owe były u nas ciągle rozsądnymi niemczyzny. Były w stałych stosunkach z centrum wszechświatowem księgarstwa niemieckiego w Lipsku. Stamtąd otrzymywały wszystkie większe księgarnie warszawskie co tydzień regularnie wielkie paki czyli skrzynie drewniane, pełne książek, broszur, nut i czasopism zeszytowych niemieckich. A to wszystko na warunkach bardzo korzystnych i pońętnych. Z rabatem wysokim po 25, 33 i 50% a czasem i wyższym, z dodatkami po jednym egzemplarzu bezpłatnym na 12-stu sprzedanych a nawet po 10 na 100 egzemplarzach wziętych za gotówkę, oprócz zwykłego rabatu. Książki i broszury wydawcy niemieccy przysyłali księgarzom polskim nawet bez zamówienia, jako tak zwane nowości (pro nova), na kredyt roczny, z możliwością zwrotu egzemplarzy niesprzedanych czyli remitendy, lub też pozostawienia na rok następny na rachunek czyli dysponendy do dalszej sprzedaży. Był to istny zalew i potop niemczyzny!

Księgarnie warszawskie i wogóle polskie mianowicie poznańskie, krakowskie, lwowskie i inne, powodowane chęcią wysokiego zysku były krzewicielami niemczyzny na całą Polskę a głównie na kresach zachodnich: w Wielkopolsce, Prusach zachodnich i wschodnich na Śląsku górnym i cieszyńskim, germanizowanych prócz tego wszelkimi innymi sposobami przez rządy niemieckie. Biblioteki też domowe, mianowicie żydów kosmopolitów, przepełnione były mnogimi wydawnictwami popularnymi pisarzy niemieckich, w tanich tandetnych oprawach maszynowych, złożonych suto fałszywem złotem malarskiem, dla popisu przed gośćmi w salonach. Nam tymczasem brak było wtedy tanich wydań naszych wielkich pisarzy polskich. Nasi wydawcy i redakcje z trudnością wielką walczyć mogły z ową potężną masową konkurencją germańską, zwłaszcza wobec straszego ucisku i przeszkód na każdym kroku ze strony rosyjskiej cenzury rządowej, na czele której stał taki satrapa moskiewski jak Ryżow, który tylko za grube łapówki robił niewielkie ulgi i ustępstwa prasie polskiej.

Rzeczą charakterystyczną, choć napozór drobną, było np., że w egzemplarzu mojej Czytelni rozprawy „O wolności“ Jana Stuarta Milla, w przekładzie z angielskiego na polski wydanym za granicą, wycięta była przez Cenzurę warszawską tylko jedna kartka. Za bytności mojej w Krakowie sprawdziłem w księgarni tamecznej w egzemplarzu kompletnym ową kartę. I cóż się okazało. Oto na niej Mill dowodził, że cały ustrój rządu rosyjskiego oparty był na samowładztwie wielkiej piramidy biurokracji, w której ręku sam car był tylko jej niewolnikiem manekinem używanym do podpisywania aktów państwowych.

A nasza biedna Polska męczennica między tem straszem kowadłem moskiewskiem a młotem germańskim, dławiona była

coraz bardziej, szarpana i wynarodowiana, zwłaszcza na swych kresach wschodnich i zachodnich. Przeciw nieustannemu zalewowi niemczyzny, mianowicie na polu naszego księgarstwa, pragnąłem walczyć ze wszystkich sił!

Wobec powodzenia i coraz szerszej działalności naszej księgarni kolportacyjnej, niektórzy księgarze warszawscy w zardrosnej konkurencji nie poprzestawali na środkach godziwych współzawodnictwa: przez ulepszanie swoich składów, staranność w obsłudze klienteli i t. p. Natomiast używali różnych podstępów dla podkopania naszego przedsięwzięcia. Właściciel pobliskiej księgarni i czytelnia zarazem, na Nowym Świecie naprzeciw posesągu Kopernika (w domu skonfiskowanym przez rząd hr. Andrzeja Zamojskiemu) Maurycy Orgelbrand, żyd przechrzta, usiłował odmawiać nam naszych współpracowników i posłańców księgarskich, ofiarując im z początku płacę wyższą i warunki korzystniejsze dla przynęty. Neofita ów (wydawca dzieł klerykalnych w rodzaju Veuillota „Życie Chrystusa“ i modlitewników pokupnych obliczonych na spekulację) przy pomocy swego ekspedytora na Poczcie odbierał od urzędnika, niby przez pomyłkę, kwity na pakiety wysyłane do naszych agentur, podczas gdy nasz posłaniec otrzymywał zwinięte razem kwity na paczki prywatne księgarni Orgelbranda. Powtarzało się to kilka razy, tak że wreszcie księgarnia Orgelbranda wynotowała sobie dokładnie adresy wszystkich naszych agentur. Następnie, jak później dowiedzieliśmy się, agenci nasi otrzymali z księgarni Orgelbranda propozycje korzystniejszych warunków ekspedycji, większego rabatu i t. p. Pomimo to żaden z naszych stałych agentów nie złapał się na te plewy obietnic konkurencyjnych, i nie przeniósł się z obstalunkami swemi do naszego współzawodnika, prócz może paru złych płatników, którym odmówiliśmy dalszego kredytu.

Także jeden z naszych spółników, właściciel czytelnia pobliskiej niedawno założonej przy Nowym Świecie za Alejami Jerozolimskimi, Jan Jeleński, niechętnie i krzywo patrzył na moją nową czytelnia z powodów konkurencji handlowej, i później był mi bardzo nieprzyjazny.

Zeszyt VII mego „Rocznika literackiego“ za rok ubiegły 1877 wyszedł z druku jak zwykle, jako katalog książek a zarazem kalendarz na rok 1878. Obejmował na wstępie przegląd ogólny piśmiennictwa naszego w r. 1877, następnie w części I bibliografię polską 1877 roku ułożoną abecadłowo, a mianowicie: w rozdziale 1) książki i broszury, 2) czasopisma. 3) ryciny i fotografie, 4) nuty muzyczne. W części II: skorowidz przedmiotowy tejże bibliografii 1877 roku, ułożony według głównych działów piśmiennictwa. Wkońcu różne ogłoszenia wydawniczo-księgarskie.

Z początkiem roku 1878 pojawił się tygodnik „Nowiny”, jako pismo świąteczne i dodatkowe do codziennych gazet war-

szawskich. Tygodnik ów założony przez ruchliwego publicystę Erazma Piltza, wydawca zamienił w połowie roku 1878 na pismo codzienne, prowadzone samodzielnie w kierunku postępowym. Kierunek ten doradzałem gorąco w rozmowie poufnej z kolegą Piltzem, wykazując że jestto posterunek jeszcze nie zajęty, ponieważ dzienniki warszawskie ówczesne były wogóle zachowawcze. Redakcję dziennika „Nowiny” objął niebawem Aleksander Świętochowski, który w końcu r. 1878 opuścił „Przegląd tygodniowy”, jaki poprzednio stale zasiliał.

W połowie stycznia tegoż roku zebrało się u mnie w salonie Czytelnii kilkunastu kolegów uniwersyteckich celem narady nad związaniem nowej spółki wydawniczej. Przybyli literaci: Aleksander Świętochowski i Daniel Zgliński-Frejdenson, przyrodnicy: Filip Sulimierski, Bronisław Rajchman i Józef Boguski chemik; adwokaci: Leopold Meyet, Juljusz Benzeł, Józef Szyff, Edward Valentin i Józef Kirsztot.

Pod przewodnictwem Al. Świętochowskiego ułożono ogólny projekt aktu spółki. Rozpatrzone proponowane nakłady dzieł do przekładu i opracowania. Postanowiono wezwać znaczniejsze drukarnie o przedłożenie ofert ceny druku i papieru. Ułożono główne normy wydawnictwa książek w formacie 8-ki po 1000 egzemplarzy. Oznaczono honorarjum za prace oryginalne po 25 rubli od arkusza druku, za przekłady po rb. 10 do 15.

W kilka dni potem 25 stycznia 1878 r. aktem notarialnym sporządzonym (wedle przepisów podówczas obowiązujących tylko w języku rosyjskim) przez rejenta Antoniego Żółtowskiego, zawiązaną została formalnie nasza „Spółka nakładowa”, mająca na celu wydawnictwo książek, broszur i t. p. W kancelarji notariusza pomienionego przy ulicy Miodowej, w domu nr. 485, dla spisania aktu zeszli się spółnicy wszyscy w Warszawie zamieszkalni, a mianowicie:

Świętochowski Aleksander doktor filozofji, mieszkający podówczas przy ulicy Kruczej pod nr. 6,
Sulimierski Filip magister nauk przyrodniczych,
Kirsztot Józef adwokat przysięgły,
Frejdenson Dawid, doktor filozofji piszący pod pseudonimem Zglińskiego,
Rajchman Bronisław magister nauk przyrodniczych,
Boguski Józef magister nauk przyrodniczych,
Valentin Edward pomocnik adwokata przysięgłego,
Benzeł Juljusz adwokat przysięgły,
Szyff Józef pomocnik adwokata przysięgłego,
Meyet Leopold adwokat przysięgły.

„Spółka nakładowa” zawiązała się na lat trzy, licząc od 1 stycznia 1878 r. do 1 stycznia 1881, z możliwością przedłużenia tego terminu za zgodą wszystkich spółników.

Wszyscy spółnicy zobowiązali się wnieść po 360 rubli, w równych wkładach miesięcznych po 10 rubli w ciągu trzechlecia, dla zebrania kapitału zakładowego rubli 3960.

Zarząd Spółki, według § 6, umawiający się powierzyli mnie, dla reprezentowania ich wobec osób obcych, dokonywania odpowiednich czynności wydawniczych zgodnie z aktem notarialnym i uchwałami spółników, upoważniając mię do podpisywania umów i aktów, oprócz weksli, których i spółnicy wystawiać nie mogli.

Uchwały spółników zapadać miały większością głosów na zebraniach, w obecności przynajmniej trzech czwartych członków.

Wypis urzędowy aktu spółki, stosownie do § 12-go umowy, został wywieszony w warszawskim Sądzie handlowym, na co wydane zostało świadectwo (w języku rosyjskim) dnia 11 lutego 1878 r. podpisane przez prezesa sądu z przyłożeniem jego pieczęci z napisem rosyjskim. Jako spółnikowi zarządzającemu wydany mi też został przez notariusza wypis aktu „Spółki nakładowej“, której biuro i skład wydawnictw pomieszczono w księgarni „Spółki kolportacyjnej“ obok mojego mieszkania przy ulicy Chmielnej nr. 8 w pobliżu Nowego Świata.

Na początku lutego odbyło się drugie posiedzenie członków Spółki nakładowej, na które przybyli: Aleksander Świętochowski, Juljusz Benzef, Zgliński-Frejdenson, Józef Kirsztot, Leopold Meyet, Bronisław Rajchman, Józef Szyff, Valentin i Filip Sulimierski. Przedstawiłem założone księgi rachunkowe, kwitarjusz udziałowe i zdałem sprawę z czynności przedwstępnych. Uchwalono ułożyć instrukcję czyli regulamin czynności Spółki, jako uzupełnienie aktu głównego notarialnego, i oznaczono rabat dla księgarzy na $\frac{1}{3}$ ceny naszych nakładów.

Zdrowie mego stryja Marcelego, w jego podeszłem wieku lat blisko 80, było coraz słabsze. Pomimo to jako radca Prokuratorji Królestwa Polskiego, lubiąc pracę chodził codziennie, często mimo niepogody, do biura dość daleko ze swego domu z ulicy Chmielnej na Leszno, aby nie mieć żadnych zaległości w aktach i sprawach ważniejszych. Na początku tego roku 1878 zaziębiwszy się zaniemógł ciężiej obłożnie. Dnia 12 lutego już po północy stryjenka Marcelowa przysłała po mnie służącą, abym zaraz przyszedł, bo stryj jest umierający. Ubrałem się coperędzej i pobiegłem. Jakoż po jakimś czasie lekarz obecny skonstatował zgon chorego. Otrzymawszy świadectwo lekarskie, zająłem się zaraz załatwieniem formalności pogrzebowych. Rozesłałem telegramy do wszystkich krewnych na prowincję, a klepsydry w mieście. Stary stolarz Ciszewski, dawny lokator w domu stryja, zrobił piękną trumnę obitą czarną materją ze srebrnymi galonami. Po eksportacji do kościoła parafjalnego Świętego Krzyża i nabożeństwie żałobnem, odbył się pogrzeb na cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym. I znów zapanowała w domu smutna cisza. Krewni licznie przybyli rozejchali się z wolna do

siebie. Koledzy i przyjaciele zmarłego rozeszli się. Wszyscy ze wspomnieniem żałobnem po zgonie człowieka zacności wielkiej, dobroczyńcy i opiekuna licznych członków naszej rodziny, który mnie także przyszedł z pomocą niemałą w przebyciu studiów uniwersyteckich w Szkole głównej warszawskiej przez udzielenie mi w domu swoim mieszkania bezpłatnego, opieki iście ojcowskiej i rad zawsze dobrych a świątłych.

Stryjenka Marcelowa z córką jedynaczką Marją i jej mężem Krukowskim, po załatwieniu formalności spadkowych, wyjechała na wieś do Krzyżanówka w Kutnowskie, oddawszy mnie i rządcy domu p. Szmítowi opiekę nad mieszkaniem swoim.

Posiedzenie trzecie członków naszej Spółki nakładowej odbyło się 24 lutego w mojej Czytelni, jak zwykle wieczorem. Przybyli na nie: Aleksander Świętochowski, Filip Sulimierski, Zgliński i inni ciż sami co na poprzednie powyżej wymienieni. Przedstawiłem im do zatwierdzenia regulamin czyli instrukcję administracyjną zarządu Spółki. Stosownie do aktu notarialnego oznaczono w niej ilość członków niezbędną do ważności uchwał zebrań rady spółki na 9-ciu t. j. $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby spółników. Przewodniczącym na zebraniach miał być kolejno jeden z członków w porządku abecadłowym nazwisk. Rada spółników decydować ma co do urządzenia składu głównego wydawnictw, co do płacy pracowników i planu ogólnego nakładów. Administrator ma wykonywać uchwały i postanowienia rady spółników. W razie potrzeby prócz zwykłych zebrań miesięcznych może zwoływać nadzwyczajne zebrania spółników. Zawiera umowy z autorami, drukarnią, księgarzami i pracownikami, których może uwalniać według swego uznania. Instrukcja ta została przez radę spółników przyjęta i zatwierdzona. Krom tego na temże posiedzeniu rady Spółki postanowiono zbadać i obliczyć ceny broszurowania nakładów i oprawy hurtowej w płótno, oraz ceny wydawnictw fotograficznych portretów znakomitości literackich i historycznych polskich.

Na zebraniu rady Spółki nakładowej d. 10 marca 1878 r., po wysłuchaniu mego sprawozdania co do kosztu wydawnictwa portretów fotograficznych, postanowiono rozpocząć je od wydania 1000 egzemplarzy fotografii J. I. Kraszewskiego, w tanim popularnym formacie biletowym. Upoważniono mię też do zawarcia umowy odnośnej z zakładem fotograficznym pod firmą Puciaty, przy Nowym Świecie naprzeciw ulicy Chmielnej. Zakład ów należał do p. Prószyńskiego dawnego syberyjczyka, ojca Konrada, redaktora „Gazety świątecznej“ słynnego pod pseudonimem Promyka autora „Elementarza“ i innych wydawnictw ludowych.

Na następnem posiedzeniu członków Spółki nakładowej 17 kwietnia, po przejrzaniu deklaracji znaczniejszych tłoczni warszawskich co do cen druku i papieru, postanowiono zawrzeć

umowę z firmą Karola Kowalskiego (przy ulicy Królewskiej l. 23) który podał warunki najkorzystniejsze.

Nakład 1000 egzemplarzy fotografii J. I. Kraszewskiego, wykonanych w zakładzie Puciaty bardzo starannie, postanowiono oddać w komis księgarń Spółki kolportacyjnej dla rozszania agenturom prowincjonalnym w cenie złp. 1 czyli 15 kop. za egzemplarz.

Na temże posiedzeniu Spółki nakładowej uchwalono przeprowadzić korespondencję co do przekładu z rosyjskiego i wydania znakomitej „Historji literatury polskiej“ Włodzimierza Spasowicza, mieszkającego wówczas w Petersburgu.

Dnia 23 maja 1878 na zebraniu członków Spółki nakładowej, postanowiono między innemi, dla rozpoczęcia wydawnictwa broszur popularnych, uprosić obecnego na posiedzeniu spółnika Aleksandra Świętochowskiego o napisanie rzeczy o Wolterze w stuletnią rocznicę jego śmierci, a za pośrednictwem tegoż spółnika zaproponować p. Piotrowi Chmielowskiemu opracowanie takiejże rozprawy o Janie Jakóbie Russo.

Obaj znakomici autorzy niezadługo złożyli swoje rękopisma, które też zaraz oddałem drukarni Kowalewskiego.

Rozprawa Aleksandra Świętochowskiego p. t. „Wolter w stuletnią rocznicę jego śmierci“ wyszła niebawem z pod prasy w końcu czerwca 1878 r., w ilości 1000 egz., w formacie 8-ki, w objętości str. 42 i 2 nieliczbowanych z wykazem wszystkich dzieł Woltera i przekładów ich na język polski. W miesiąc później wydana została broszura Piotra Chmielowskiego p. t. „Rousseau w stuletnią rocznicę jego śmierci“, także w 8-ce, w objętości str. 46 i 2 nieliczbowanych ze spisem dzieł Russa i przekładów onych na polski. Obie te broszury oddane zostały w komis księgarń Spółki kolportacyjnej dla rozszania na sprzedaż po 2 złp. czyli 30 kop., wszystkim agenturom prowincjonalnym i znaczniejszym księgarńom warszawskim na rachunek roczny, ze zwykłym rabatem. Dla poparcia sprzedaży Spółka nakładowa postanowiła rozesać po 10 egzemplarzy owych broszur redakcjom znaczniejszych czasopism i dzienników warszawskich bezpłatnie dla wzmianki. Na ogłoszenia w pismach o wydaniu tych broszur przeznaczono ogółem 10 rubli. Koszty druku i papieru broszur wyniosły około 50 rubli każdej. Wobec tego wydanie to przyniosło Spółce zysk stosunkowo dość znaczny.

Pomimo pory letniej ruch i ożywienie w dziennikarstwie warszawskim nie ustawały z powodu zajmujących uwagę powszechną ważnych obrad kongresu europejskiego w Berlinie, rozpoczętych 13 czerwca a ciągnących się przez cały miesiąc, aż do podpisania traktatu berlińskiego w dniu 1 lipca 1878 r.

W tymże czasie pismo tygodniowe niedzielne „Nowiny“, nabyte przez naszego spółnika Józefa Szyffa adwokata, zamienione zostało na codzienne wydawane zrana. Redakcję tego

nowego dziennika postępowego objął później Aleksander Świętochowski, który w końcu tego roku 1878 opuścił całkiem „Przegląd tygodniowy“, jaki długo zasiliał przeważnie.

Abonament dzienników i ekspedycja czasopism do naszych agentur prowincjonalnych były ciągle bardzo ożywione.

Z nadejściem upałów stryjenka Ignacowa z córkami swojemi wyjechała jak zwykle na wieś do Kątów, do syna swego Zdzisława w Gostyńskie. Koleżanka moich sióstr Tyna udała się tego lata do swej siostry zamężnej doktorowej J.* do Opoczna. Wybrałem się tam później na parę dni, pomimo trudnej komunikacji od Piotrkowa szosą bardzo lichą. Doktor J.*, który prenumerował między innymi wolnomyślny „Przegląd tygodniowy“ warszawski, biadał przedemną, że musi to pismo w domu ukrywać przed gośćmi, gdyż inaczej mógłby utracić swoich pacjentów wskutek obmowy dewotek. Postępowcy nie byli w łaskach u tych pań. Mimo to powróciwszy do Warszawy wziąłem się energicznie do przyśpieszenia mej sprawy rozwodowej.

W Warszawie latem wieczorem i w dnie świąteczne, robiłem jak dawniej częste wycieczki moją łódką po Wiśle. Niekiedy też przejażdżki do Wilanowa z dawnym moim kolegą szkolnym kieleckim Stanisławem Juszyńskim, który przybył znów na stałe do Warszawy. Mieszkał przy ulicy Mazowieckiej, naprzeciwko pałacu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w pięknym domu Loewensteina, bogatego spółnika wielkiej firmy fabrycznej „Lilpop, Rau i Loewenstein“, jej zakładów mechanicznych budowy wagonów, narzędzi rolniczych i t. p. Kolega Staś zajmował ładny pokój z przedpokojem na parterze, jako zarządzający domem. Właściciel jego p. L., wyjeżdżając za granicę do Ostendy, polecił koledze memu aby miał baczną opiekę nad parą świetnych koni cugowych, i robił niemi przejażdżki faetonem w okolicy Warszawy. Kolega Juszyński, którego odwiedzałem, prosił mię aby mu czasem towarzyszyć w tych spacerach. Wracając z Wilanowa wstępowaliśmy przy wolnym czasie o chłodzie do restauracji w Marcelinie z rozległym ogrodem wpobliżu Mokotowa. Raz dał mi kolega do przeczytania list, który świeżo otrzymał od swego brata młodszego Kazimierza z Buenos-Ayres. List był wielce interesujący. Ów brat kolegi wyjechał niedawno do Argentyny, gdzie osiedlił się w nowozałożonej kolonji na pustkowiu, i zajmował się ujeżdżaniem i handlem koni stepowych. Dzicy indjanie napadli w nocy kolonistów i wymordowali, kobiety uprowadzili, wioskę zrabowali, spalili całą. Zostały tylko gruzi, popioły. Brat mego kolegi zdołał się ukryć, a po napadzie zrozpaczony udał się pieszo do stolicy Argentyny, z tem tylko co miał na sobie. Idąc główną ulicą Buenos-Ayres, nagle usłyszał za sobą tętent pary koni galopujących z kareta, która właśnie uderzyła w latarnię uliczną. Wtedy przyskoczył, chwycił konie przy pyskach za wędzidła, ugaskał na swój sposób

i uspokoił. Z otwartych drzwiczek karety wyszedł pan ubrany elegancko, podał rękę swemu wybawcy, i prosił aby mu towarzyszył do pałacu gdzie mieszka... jako prezydent Republiki Argentynskiej. Tam, po wytwornem śniadaniu, zapytał prezydent czym mógłby się wywdzięczyc za uratowanie mu życia? Młody J.* opowiedział o napadzie indjan, o swoim nieszczęściu, i nadmienił że mógłby przyjąć jaką pracę przy koniach, które bardzo lubi i zna się na nich ze stepów. Wtedy prezydent ofiarował mu zaraz urząd koniuszego, z mieszkaniem osobnem w pięknej willi w parku przy stajniach i znaczną pensję roczną. Tak, w nieszczęściu, niespodziany wypadek przyniósł szczęście młodemu polakowi, dzięki jego odwadze i zręczności. W końcu listu brat młodszy zachęcał swego brata starszego do odwiedzenia go w Argentynie.

Z Siedlisk od rodziców otrzymywałem zwykle korespondencje z wiadomościawi domowemi o całej rodzinie naszej mieszkającej w kraju, a w części za granicą. Urodzaje zbóż zapowiadały się dobrze. Brat mój młodszy Mieczysław na początku lipca przybył do Siedlisk na wakacje z Dublan, gdzie ukończył już kurs przygotowawczy, i otrzymał od dyrekcji akademji świadectwo następujące:

„Na żądanie pana Mieczysława Czarnowskiego, ucznia zwyczajnego kursu przygotowawczego Wyższej Szkoły rolniczej w Dublanach, poświadczam niniejszem, iż tenże pan Czarnowski od dnia 17 września 1877 r. do dnia dzisiejszego bardzo pilnie na wykłady kursu przygotowawczego uczęszczał; a złożwszy egzamin z postępem ogólnym bardzo dobrym, tem samem przejście na kurs wyższy (fachowy) otrzymał. Dublany dnia 11 lipca 1878 r. Dyrektor (podpis), obok pieczęć z herbem urzędowym i napisem w otoku: „Szkoła gospodarstwa wiejskiego w Dublanach“.

Brat przez całe wakacje pomagał ojcu w gospodarstwie odbywając dalszą praktykę rolniczą. Służba dworska na obu folwarkach dzierżawy w Siedliskach i Strzeżowie była dość liczna. Oprócz starego ekonoma Malarskiego, gospodarzącego w Strzeżowie z karbowym tamtejszym, ojciec miał też do pomocy w Siedliskach karbowego Stanisława Kulczyka i owczarza. W Siedliskach, obejmujących duży obszar łąk nad rzeką, a mniej gruntu ornego było dwóch fernali do 8 koni — Jędrzej Ziwnak i Stanisław Bielik, oraz t. zw. foszman do koni cugowych czyli powozowych, Józef Kajdy, syn starego stangreta naszych dziadków. W Strzeżowie, gdzie było więcej gruntów ornych górzystych, trzymał ojciec 16 koni czyli 4 fornalki, które obsługiwali Walenty Łach, Józef Gorecki, Stanisław Krawiński i Mikołaj Guguł.

Ordynarja zbożowa wydawana była służbie dworskiej trzy razy do roku: na nowy rok w styczniu, w końcu czerwca t. zw. świętojańska, oraz w końcu września czyli świętomicha-

ska; płaca pieniężna była półroczna, oprócz mieszkania bezpłatnego w budynkach dworskich czyli tak zwanych czworakach.

Ekonom czyli rządcą, mieszkający w małym dworku w Strzeżowie, pobierał półrocznie pensji po złotych polskich 125 czyli rocznie 250. Zboża czyli ordynarji świętojańskiej otrzymywał: żyta korcy $2\frac{1}{2}$, pszenicy 1 korzec, jęczmienia $3\frac{3}{4}$ i grochu ćwierci 3.

Owczarz półrocznie brał złp. 30 i dopłaty od przychowku jagniąt; do tego żyta korzec $1\frac{3}{4}$, pszenicy 1 ćwierć, jęczmienia $1\frac{1}{2}$ korca, grochu garncy 12.

Karbowi brali półrocznie po złp. 25, żyta korz. $1\frac{1}{4}$, pszenicy ćwierć, jęczmienia korz. 1 i po ćwierci grochu.

Fornali 4 w Strzeżowie, 2-ch w Siedliskach i foszman tamże byli płatni wszyscy jednako półrocznie po złp. $17\frac{1}{2}$ czyli rocznie po zł. 35; prócz tego brali półrocznie: po 1 korcu żyta i jęczmienia oraz po 1 ćwierci pszenicy i grochu.

W Strzeżowie naprzeciwko dworu, tuż przy wielkiej szosie warszawsko-krakowskiej, była kuźnia murowana. Kowal dworski, prócz mieszkania, pobierał półrocznie pensji złp. 50 i ordynarję: po korcu żyta i jęczmienia, oraz po ćwierci pszenicy i grochu.

W Siedliskach prócz tego była służba żeńska, mieszkająca w budynku kuchennym naprzeciwko dworu w dziedzińcu. Stara gospodyni Katarzyna, służąca już dawno, jeszcze za życia dziadków naszych, miała do pomocy kilka dziewcząt wiejskich: do obsługi krów, drobiu i nierogacizny. Prócz tego była dobra kucharka Marjanna i pokojówka Kłocia.

Wuj Bogdan brat mamy, po objęciu pobliskich dóbr Charsznica z trzema folwarkami, odziedziczonych po swoim ojcu jako jedynak, od pozostawionych na hipotece sum spadkowych siostr swoich wypłacał regularnie procenty w ratach półrocznych.

Mama, odebrawszy 1 lipca swój procent, wybrała się z memi siostrami Marynią i Hanią do Krakowa, odwiedzić swoją siostrę Justynę Yordanową, mieszkającą tam stale, i porobić ważniejsze sprawunki.

W końcu lipca rodzice, korzystając z pięknej pogody, z bratem moim Mieciem i siostrami, w dzień imiennin Anusi zrobili wycieczkę na parę dni do pobliskiego Ojcowa i Pieskowej Skały dla zwiedzenia malowniczej doliny Prądnika, jaskiń i zamczysk tamecznych.

Ojciec potem pozostawiwszy gospodarstwo pod opieką Miecia, przyjechał do mnie do Warszawy na dni kilka, odwiedzić krewnych, znajomych i załatwić swoje sprawy emerytalne. Zamieszkał w moim gabinecie obok Czytelni. Wkrótce jednak musiał wracać na wieś dla czuwania nad żniwami.

Dnia 6 sierpnia odbyło się w moim salonie Biblioteki słowiańskiej posiedzenie miesięczne naszej Spółki nakładowej, pod

przewodnictwem redaktora „Wędrowca“ Filipa Sulimierskiego (z kolei alfabetu). Obecni byli: Aleksander Świętochowski, przyrodnicy: Bronisław Rajchman i Józef Boguski profesor, adwokaci: Józef Kirsztot, Juljusz Benzefer i Józef Szyff, oraz doktor Konrad Dobrski w zastępstwie jednego ze spółników dla omówienia wydawnictwa Dzieł Darwina.

Po odczytaniu mego sprawozdania administracyjnego, postanowiono udzielać nasze nakłady dotychczasowe spółnikom w komis na rachunek z rabatem księgarskim, dla popierania sprzedaży wpośród znajomych oraz na prowincji podczas wyjazdów z Warszawy.

Uchwalono też dla przyśpieszenia przekładu „Historji literatury polskiej“ Spasowicza, drukującej się w Petersburgu, prosić autora o nadsyłanie gotowych arkuszy korektowych jaknajrychlej.

Pierwsze wydanie „Historji literatur słowiańskich“ Pypina i Spasowicza wyszło już bardzo dawno w r. 1865. Nowe właśnie przygotowywano. Jego tom I wyszedł antydatowany z rokiem 1879 na okładce. Literatura polska, drukująca się właśnie w Petersburgu, wyszła w tomie II-gim znacznie opóźnionym (z powodu jego części obejmującej literaturę czeską) dopiero w roku 1881. Na skutek mego listu p. Spasowicz zgodził się chętnie przysyłać nam odbitki korektowe swej pracy.

Rada spółników postanowiła porozumieć się o przekład z profesorem A. G. Bemem, który niebawem przyjął tę propozycję. Dla przyśpieszenia pracy objął przekład pierwszej połowy dzieła do okresu Stanisławowskiego; ja wziąłem na siebie przekład drugiej połowy. Honorarjum ustanowiono na 10 rubli od arkusza druku.

Podczas pory wakacyjnej i upałów mnóstwo osób wyjechało z Warszawy na wieś i na letniska. Ruch w mojej czytelni był mniej ożywiony. Ekspedycja dla agentur prowincjonalnych naszej Spółki kolportacyjnej w środku kwartału uregulowała się też zupełnie. Agentury w stolicach krajów słowiańskich nadsyłały stale ważniejsze czasopisma tameczne, ofiarowane bezpłatnie dla mojej Biblioteki słowiańskiej.

Wobec wzrostu potęgi Niemiec, i coraz groźniejszej germanizacji ziem polskich zachodnich, zapragnąłem zwiedzić nasz biedny Śląsk pruski i austriacki. Więc w końcu sierpnia wybrałem się w drogę z kuferkiem ręcznym, do którego wziąłem trochę własnych nakładów na dar dla czytelni ludowych na Śląsku. Wyjechawszy koleją warszawsko-wiedeńską przez Zawiercie wstąpiłem najprzód do Siedlisk odwiedzić rodziców i rodzeństwo. W Miechowie, gdzie byłem zdawna zapisany do ksiąg ludności stałej w magistracie, wyrobiłem sobie z łatwością kartę zagraniczną ośmiodniową czyli tak zwany półpasek bezpłatny do Krakowa. Dnia 1 września razem z bratem Mieczysławem, który

wracał do akademji rolniczej do Dublan przybyliśmy do Krakowa. Stąd, po przenocowaniu u ciotki Yordanowej, wyjechałem wczesnym rankiem koleją do Cieszyna.

Przepiękny jest ten nasz Śląsk cieszyński i dolina Wisły górnej. Najmniejsze skrawki gruntu uprawiają tam starannie i dokładnie. Miedze wszędzie waziutkie oszczędne. Chaty nawet najmniejsze czyste i utrzymane porządnie. Lasy iglaste i młode świerki rozrzucone tu i owdzie, góry malownicze i niebo pogodne przedstawiają pełen czarujacy krajobraz.

W Cieszynie, po umieszczeniu się w hotelu „Pod złotym wołem“, pośpieszyłem przedewszystkiem do redakcji „Gwiazdki cieszyńskiej“ złożyć uszanowanie czcigodnemu redaktorowi Stalmachowi. W Czytelni polskiej poznałem się z księdzem Londzinem, podówczas młodym a już gorliwym pracownikiem na polu oświatowym i społecznym. Także z młodym księgarzem cieszyńskim Jerzym Kotulą, który zaprowadził mię do domu ojca swego, notariusza. Tam zostałem zaproszony na obiad, po jakim spędziłem kilka godzin na rozmowie o miejscowych warunkach społecznych i oświatowych, z tymi gorącymi patriotami, których zachęcałem do zawiązania stosunków jaknajszerszych z wydawcami polskimi w Krakowie, Poznaniu i Warszawie. W księgarni polskiej Kotuli złożyłem w darze moje książki dla rozesłania czytelnikom ludowym śląskim bezpłatnie. Otrzymałem przytem piękne fotografie od Jerzego Kotuli i księdza Londzina, które przechowuję w moich albumach jako miłą pamiątkę.

Odprowadzony przez młodszych znajomych na dworzec kolei, wyjechałem z Cieszyna wprost do Mikółowa, by złożyć cześć wielkiemu patriocie i działaczowi górnośląskiemu — Karolowi Miarce. Na granicy pruskiej nie było żadnych formalności rewizyjnych, przejechałem swobodnie. Tylko odmienne umundurowanie konduktorów wskazywało, że jedzie się już koleją pruską.

Na Śląsku górnym, jak wiadomo, rozpoczął najprzód pracę narodową nad oświatą ludu, rozbudzeniem i umocnieniem polskości nauczyciel wiejski Józef Lompa (ur. r. 1797 zm. w 1863). Ucisk germanizacyjny i stosunki społeczno-polityczne były tam nierównie gorsze jak na Śląsku cieszyńskim. Praca stokroć trudniejsza pod grozą nieustanną procesów prasowych i więzień ciężkich. Wszelako Karol Miarka (ur. r. 1824 zm. w 1882) miał już przez swego poprzednika Lompę grunt nieco przygotowany. Pod wpływem redaktora Stalmacha Miarka dopiero w 30-ym roku życia poczuł się polakiem, i zaczął drukować swoje prace w „Gwiazdce cieszyńskiej“. Lecz na tem nie poprzestał. Rozwiniął wkrótce działalność wszechstronną i rozległą. W r. 1869 zaczął wydawać dziennik p. n. „Katolik“, który uzyskał z czasem wielką liczbę abonentów. Pisał też i wydawał mnóstwo broszur i książek popularnych. Założył w Mikółowie księgarnię, wydawnictwo i drukarnię, która rozwinęła się z czasem na wielki zakład typograficzny.

Przybywszy przed południem na dworzec kolejowy w Miłkowie, udałem się pieszo do willi Karola Miarki, otoczonej bujnemi klombami kwiatów. Gospodarza nie zastałem tylko jego dzieci w ogrodzie i małżonkę; ta zaprosiła mię spocząć i poczekać na męża, który wkrótce wróci z polowania, na jakie wybrał się rankiem. Niebawem nadszedł Karol Minrka w kurtce myśliwskiej ze strzelbą na ramieniu. Człowiek w sile wieku lat 54, wzrostu wysokiego, tęgi barczysty, z zarostem bardzo dużym ciemnym. Po przedstawieniu przywitał mię serdecznie i zaprosił na obiad, który wkrótce podano w jadalni słonecznej na parterze. Resztę książek przywiezionych z sobą ofiarowałem w darze dla czytelni ludowych. Natomiast otrzymałem katalog wydawnictw miejscowych. Wśród ożywionej rozmowy zeszło parę godzin. Wieczorem, poleciwszy się pamięci dla zawiązania stosunków księgarskich, żegnany serdecznie, udałem się wprost na dworzec. Przez Sosnowice koleją wiedeńską wróciłem pośpiesznie do Warszawy, gdzie zastałem wszystko w porządku.

Stryjenka Ignacowa tego lata, po krótkim pobycie na wsi w Gostyńskim, jak zwykle u syna swego Zdzisława w Kątach, wybrała się z córkami swemi do Siedlisk, odwiedzić moich rodziców. Stamtąd pojechała do Krakowa i Ojcowa, skąd miała wstąpić znów do Siedlisk zabrać moją siostrzyczkę Hanię do Warszawy.

Wspomina o tem Hanusia w swoim serdecznym liście, pisanym do siostry ciotecznej Rózi Daniewskiej. Hania podówczas 20-letnią panią z 12-letnią Rózią kochały się bardzo i przyjaźniły. Ów list Hani nosi datę 24 sierpnia 1878 r. Przytaczam go tu w całości:

„Kochana Róziu, mogłabyś teraz śmiało odpowiedzieć; że skoro wprzód nie chciałam przyjechać, to mię już teraz nie potrzebujesz widzieć w Stryszowie. Ale nie chcę się domyślać, wolę wiedzieć od Ciebie szczerze i otwarcie, czy Wam kochane Panie nie zrobię subiekcji przyjeżdżając do Stryszowa na wrzesień. Proszę nie rób ze mną droga Róziu ceremonij, bo możebym Paniom przeszkadzała w jakich projektach. O odpowiedź proszę Cię jak najspieszniej, bo gdybym nie jechała do Ciebie, tobym się wybrała ze stryjenką Ignacową do Warszawy, o co mię bardzo prosiła. Widzisz jak Cię kocham, kiedy Tobie daję pierwszeństwo przed cicią, a Stryszów przekładam nad Warszawę, którą tak lubię i tęsknię do niej.

„Zapewne będziesz w Mianocicach na imieniny pana Halera, pewno się dobrze zabawisz, bo tam zawsze można czas wesoło spędzić.

„Wakacje miałam bardzo przyjemne w towarzystwie stryjenek i ich panienek. W tych dniach bawi w Charsznicy ciotka Yordanowa z dziećmi; widzujemy się dosyć często, ale te przyjemności niedługo się już skończą, bo się wszyscy rozjeżdżają

przed 1 września; i znów nastanie cisza niekoniecznie przeze mnie upragniona.

„Imieniny wyprawili mi rodzice w Ojcowie. Bardzo dobrze tam bawiliśmy się, szkoda tylko że Cię tam nie było. Dziękuję Ci serdecznie za list, wielką zrobiłaś mi przyjemność dowodem pamięci.

„Droga Róziu, napisz znów do mnie, donieś mi o wszystkim co się Ciebie tyczy, bo ja często myślę o Tobie i bardzo Cię Kocham.

„Dziwne teraz życie prowadzę, ciągle jestem jak w gorączce. Zaledwie tę chwilę czasu znalazłam, by z Tobą porozmawiać.

„W wolnych chwilach czytam „Dzieje ideału“ powieść Zacharjasiewicza, dosyć mi się podoba.

„Nie uwierzysz, jakim dla mnie było szczęściem odwiedzenie naszych Siedlisk przez Twoją kochaną mamusię i przez Ciebie droga Rózyzeczko. Ciągłe Cię widzę w tej różowej sukience; milszy mi teraz ten dworek i ogródek, że po nich moja najdroższa Rózyzeczka chodziła, bo serca pod strzechą goręcej nieraz biją jak w pałacach, a co wdzięczniejsze to są zawsze. Ale jak się to dobrem można zepsuć, teraz ciągle mam nadzieję, że Cię kiedy znów u nas zobaczę, prawda? Że mi tej łaski nie odmówisz moja Ty najdroższa.

„Już lato niedługo się skończy, nastanie zima smutna, dla biednych nędzarzy okropna; ale przecież to ma być przed tem jesień, którą ja bardzo lubię. Te drzewa pokryte liściem różnobarwnym piękny widok sprawiają. Bawią mnie zajęcia jesienne w ogrodzie. Słowem lubię jesień, tak jak każdą inną porę roku, bo każda ma jakiś nowy urok. Chodzę codzień do kąpieli do naszej małej rzeczki, a bardzo jest dobra bo gliniasta; taką nam właśnie doktor zalecił. Używam na owocach, bo już skończyłam pijać wodę Żegiestowską.

„W Mianocicach mają grać podobno teatr amatorski. Ofiarowywano mi tam jakąś rolę, ale musiałam odmówić, bo właśnie w tych dniach przyjeżdża do nas stryjenka Ignacowa z córkami z Ojcowia i wraca potem do Warszawy. Szkoda że nawet na przedstawieniu nie będziemy.

„Byłam w tych czasach cały tydzień w Krakowie. Bardzo nam tam czas przyjemnie upłynął. Odwiedziliśmy naszych krewnych, byliśmy w Botanicznym ogrodzie, w Obserwatorjum, na koncercie w Ogrodzie strzeleckim, gdzie widziałam Halunię. Siedziała przy stoliku z dwiema panienkami i dwoma wojskowymi; ona zawsze taka ładna i bardzo mi się podoba. Co ja Ci też naplotłam! Ty się znudzisz mojami listami, ale jak kogo Kocham to muszę

mu wszystkie moje myśli objawić. Całuję Cię serdecznie moja droga Róziu.

„Twoja Hanka do śmierci“. — Siedliska 24 sierpnia 1878 roku“.

Biedaczka kochana droga siostrzyczka Hanusia, taka pełna radości życia młoda śliczna dziewczeczka, nie przeczuwała, że wkrótce, w trzy tygodnie później, spocznie na zawsze w zimnym grobie w tych samych Siedliskach. Jej zaś ukochana siostra cioteczna i przyjaciółka Różia Daniewska, niedługo potem, wstąpiła do klasztoru w Rosland pod Londynem, gdzie jej stryj ksiądz Władysław Daniewski był kapelanem.

Stryjenka Ignacowa z córkami po zwiedzeniu Krakowa i Ojcowa przybyła według obietnicy znów do Siedlisk, i zabrała z sobą Hanię do Warszawy. Ojciec dał paniom powóz i konie cugowe do stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej Zawiercia, odległej mil siedm. Podczas dłuższego popasu w Ogrodzieńcu stryjenka z panienkami wybrała się pieszo zwiedzić pobliskie wspaniałe ruiny starożytnego zamczyska. Pogoda wrześnieowa była piękna, słońce dogrzewało, ale wiatr silny wśród ruin rozległych i skał stromych sprawiał przeciągi gwałtowne. Siostrzyczka Hania, ubrana zbyt lekko zgrzana forsownem chodzeniem zaziębiła się bardzo szkodliwie. Po przyjeździe do Warszawy późnym wieczorem, z dworca wiedeńskiego gdzie oczekiwałem zawiozłem Hanię na ulicę Chmielną do stryjenki Marcelowej na dłuższy pobyt.

Strudzona podróżą Hanusia, po herbacie zaraz udała się na spoczynek. Nazajutrz jednak czuła się tak słaba, że pozostała w łóżku, a stryjenka niezwłocznie posłała po lekarza, jednego z najznakomitszych podówczas, doktora Łuczkiwicza profesora wydziału medycznego warszawskiej Szkoły głównej, człowieka już starszego i praktyka doświadczonego. Ten przepisał niezwłocznie stosowną kurację na silne zapalenie otrzewnej i kazał pozostać w łóżku. Stryjenka ze służącą czuwały nieustannie przy chorej we dnie i w nocy. Ja, mieszkając obok w tym samym domu po drugiej stronie bramy, odwiedzałem też często siostrzyczkę. Na drugi dzień przyszedł znów doktor po południu i znalazł znaczne pogorszenie choroby. Wobec groźnego stanu postanowił zastosować niezwłocznie kąpiel mocno gorącą. Wanna stryjenki została natychmiast przyniesiona i ustawiona w pokoju przy łóżku chorej. Wody gorącej w domu nie było — rozpalać ogień i grzać nie stało czasu. W rozpacz nagle powziąłem myśl zdobycia szybko wody gorącej naprzeciwno, w pobliskiej restauracji letniego teatru „Bellevue“. Zabrałem z sobą coperędziej stróża domu i stróżkę z czterema konewkami. Pobiegliśmy do restauracji. W kuchni w porze poobiedniej było już prawie pusto. W kilku słowach ubłagałem właściciela o pozwolenie wzięcia kilkunastu konewek wody gorącej z kotła, na kąpiel

potrzebną dla ciężko chorej siostry. Pan Rajner, dobry człowiek, dał pozwolenie z całym sercem i współczuciem, bez żadnego wynagrodzenia jakie proponowałem. Służbie kuchennej za szybką pomoc dałem zaraz sutą zapłatę. Otwarto kran kotła i wodę wrzącą w pierwszych konewkach poniesiono do wanny. Wszystkim ludziom najętym obiecałem po rublu za każdą konewkę wody przyniesioną. Napelniono ich kilkanaście, z ostatnimi pobiegłem sam z powrotem — kąpiel była gotowa nadspodziewanie szybko. Stryjenka z służącą i stróżką na prześcieradle łagodnie umieścili chorą w wannie. Ja z doktorem czekaliśmy obok w salonie z zegarkiem w reku. Po krótkiej kąpeli kazał doktor przenieść chorą do łóżka. Nastąpiła ulga chwilowa w cierpieniu. Doktor odszedł obiecując wrócić wieczorem. Ja nie odstępowałem ani na chwile siostrzyczki. Spoczywała spokojnie z modlitwą cichą na ustach, z różańcem w prawej ręczce tuląc krzyżyk do piersi. Lewą rączynę Hani ująłem w moje dłonie. Na chwilę zwróciła na mnie spojrzenie serdeczne anielskie, jakby ostatnie pożegnanie i przymknęła powieki. Uczułem wkrótce potem jak ciepła jej rączka stała się naraz zimna — złożyłem na niej pocałunek i łzami oblałem! Z pokoju przyległego weszła stryjenka ze służą — uklęknęły modląc się....

Wkrótce przybył doktor Łuczkiwicz, stwierdził zgon o godzinie 5 wieczór i napisał świadectwo zejścia 14 września. Pobiegłem do Telegrafu wysłać depezę do ojca, ze względu na słabe zdrowie mamy, w słowach: „Hania chora przyjeżdżajcie“.

Na dworcu kolei wiedeńskiej oczekiwałem na pociągi przychodzące. Na drugi dzień ujrzałem biednych moich rodziców we drzwiach peronu. Całując ręce ojcu szepnąłem cicho o zgonie.... Dla przygotowania mamy do bolesnego ciosu, rzekłem, że z Hanią jest bardzo źle. Dorożką pojechaliśmy szybko na miejsce. W przedpokoju dopiero prowadząc mamę pod rękę wyjawilem, że Hanusia nie żyje....

Ojciec po zamówieniu trumienki u miejscowego stolarza starego lokatora domu, po załatwieniu formalności urzędowych poszedł ze mną na dworzec kolei wiedeńskiej do zawiadowcy stacji zamówić i opłacić osobny wagon dla przewiezienia zwłok. Nazajutrz rano, rodzice odprowadzeni na dworzec kolei przez stryjenkę Marcelową, stryjenkę Ignacową z córkami, kilka osób znajomych, oraz domowników, wsiedli do wagonu. Pociąg ruszył i zwolna niknął we mgłę porannej. Ja stałem tam długo jeszcze, zbolały jak martwy, patrząc w dal pustą....

Zwróciwszy się ujrzałem Tynę z twarzą umartwioną również moim bólem — i poszliśmy razem w milczeniu....

W pracy zdwojonej szukałem ukojenia żalu po stracie siostrzyczki ukochanej. Postać jej miła o rysach madonny i ostatnie spojrzenie często wracały mi przed oczy.

Rodzice, stroskani również głęboko, wkrótce potem na grobie Hanusi wzniesli ładny pomnik z kamienia szydłowickiego, z statuą Matki Boskiej na wysokim piedestale, z napisem na tablicy:

D. O. M.
ś. p.
Annie Czarnowskiej
zmarłej d. 14 września 1878 r.
ku wiecznej pamięci
wzniosła ten pomnik Matka
jako ukochanej córce
Przechodniu westchnij do Boga
za tę duszę.

W końcu września odbyło się w sali mojej Biblioteki zwykłe zebranie członków naszej „Spółki nakładowej“ pod przewodnictwem Aleksandra Świętochowskiego, z udziałem redaktora Sulimierskiego, profesora Boguskiego, adwokatów Szyffa i Benzefa, oraz doktora Konrada Dobrskiego. Po przedstawieniu mojego sprawozdania administracyjnego z czynności zarządu, postanowiono prosić p. Spasowicza o możliwe przyspieszenie przysyłania odbitek arkuszy nowego wydania jego „Historji literatury polskiej“. Co do przekładu dzieła Quineta „L'esprit nouveau“ postanowiono wstrzymać się z powodu wielkich trudności cenzuralnych. Propozycji p. Konstantynowicza wydania „Przewodnika czytania“, oraz Antonowicza przekładu dzieła Michajłowa „O stowarzyszeniach“ nie przyjęto.

Wkrótce potem odbyło się też zwykłe posiedzenie miesięczne członków naszej „Spółki kolportacyjnej“, na którym, po wysłuchaniu mego sprawozdania, zatwierdzono jeszcze kilka nowych agentur księgarskich otwartych na prowincji. Pod zimę zaczął się ożywiać ruch umysłowy i nasza ekspedycja czasopism. Mój „Katalog nowych książek“, wydawany stale co miesiąc, i rozsyłany w wielkiej ilości naszym agenturom prowincjonalnym oraz księgarniom warszawskim, przyczyniał się znacznie do zwiększenia zamówień na książki i broszury.

Dnia 29 października 1878 r., na zebraniu członków Spółki nakładowej, postanowiono przekład dzieła Quineta „Nowy duch“ oddać do cenzury rządowej, a redaktora Sulimierskiego upoważniono do rozpatrzenia i oceny rękopisu przekładu dzieła Luys'a p. t. „Mózg“ przez doktora medycyny Teodora Dunina.

Na następnem posiedzeniu Spółki nakładowej d. 28 listopada, po wysłuchaniu oceny sprawozdawcy, uchwalono nabyć do druku ów przekład dzieła Luys'a za rubli 75.

W końcu grudnia na posiedzeniu Spółki nakładowej postanowiono nabyć od p. Aleksandra Świętochowskiego, drukowane już poprzednio w czasopismach literackich, dramaty i nowele jego, a mianowicie p. t. Antea, Helvia, Na targu, Za maską,

Poddanka, Błazen, Karl Krug i Hawa Rubin — za honorarjum po 30 rubli od arkusza druku w wydaniu naszej Spółki. Na temże posiedzeniu postanowiono podziękować p. Spasowiczowi za nadesłanie pierwszej odbitki nowego wydania jego „Historji literatury polskiej“, oraz prosić aby przekład polski ocenzurował w Petersburgu, a także wskazał tameczną drukarnię, i wyrobił dla niej bilet cenzurowy. Jednocześnie upoważniono mię do zawarcia umowy z ową drukarnią i przesłania jej zaliczki na papier, co po przeprowadzeniu korespondencji zaraz uskuteczniłem.

Działalność nasza wydawnicza i kolportacyjna pobudzała z czasem pożyteczne współzawodnictwo innych wielkich firm, i wywoływała nieraz żywe zajęcie w prasie miejscowej. Spółka wydawnicza księgarzy warszawskich podjęła szereg nakładów dzieł znakomych. Dzienniki poruszały sprawę kolportażu.

Między innemi „Kurjer codzienny“ d. 29 października 1878 r. w nr. 243, pomieścił artykuł p. n. „Kolporterstwo jarmarczne i odpustowe“, który podaję tu w całości:

„Lud nasz garnie się do oświaty! Ten fakt powtarzają jednogłośnie wszyscy korespondenci z różnych stron kraju, i potwierdza go każdy, kto z ludem wiejskim styka się bliżej. O ile jednak z jednej strony objaw powyższy jest sam przez się wielkiej doniosłości o tyle z drugiej wymaga on największej czujności i najtroskliwszej opieki całego ogółu oświeczonego. Przedewszystkiem zaś, jeżeli rzeczywiście lud nasz czuje chęć do czytania, to upowszechnianie i dostarczanie mu pożytecznych książek powinno być najważniejszym zadaniem. Niektórzy utrzymują, że właściwie lud nasz nie ma co czytać, i że wogóle autorów piszących dobre książki dla ludu jest bardzo mało. Być może, iż w zdaniu tem jest racja, lecz racja względna. Książek dobrych mamy stosunkowo niewiele, lecz i tych jakie są, niemało jeszcze spoczywa na półkach księgarskich bezużytecznie. Z drugiej strony wiemy, że są wydawcy, którzy na wydawnictwach „dla ludu“ robią bardzo korzystne interesy; ale jakież to są te wydawnictwa? Są to po największej części książki i książeczki wywierające wpływ raczej szkodliwy niż pożyteczny; są to wszystko „Wielkie senniki egipskie“ albo „Opowiadania o zaklętych królewnach“, „O zaklętych zamkach“ i t. p. Wydawnictwa te rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy, wydają się ciągle nowe ich edycje, i stąd rodzi się dosyć ważne pytanie: dla czego zamiast tych płodów bezwartościowych lud nasz nie bierze wydawnictw pożytecznych? Czyżby owa chęć do czytania miała się rozwijać w tak nienaturalnym kierunku? Miałżeby lud nasz przekładać książki ogłupiające nad te, które mają uczyć go i oświecać?

„Na to odpowiadamy zgóry, że tak źle nie jest. Lud nasz kupuje i czyta książki takie jakie mu są przeważnie dostarczane i podsuwane, a w czem właśnie kolporterstwo jarmarczne

i odpustowe odgrywa rolę bardzo ważną. Jedyne prawie miejscem gdzie lud książki kupuje są targi i odpusty. Wędrowni kramarze zakładają tu swoje stoły książkami, ale że obok książek do nabożeństwa są to prawie wyłącznie owe „wielkie senniki“ i inne twory obliczone jedynie na wyobraźnię prostaczków, więc też te tylko są rozkupywane. Gdyby na tych samych stołach znajdowały się wydawnictwa pożyteczne, to naturalnie byłyby tak samo nabywane. Kramarze jednak wchodzą najchętniej w stosunki z tymi wydawcami, którzy im ustępują na swych nakładach największy procent, nie dbając o nic więcej. Jest to w swoim rodzaju odrębna organizacja handlu księgarskiego, oparta na kolporterstwie najpopularniejszym. Wszystkie książki niby ludowe, jakie owi kolporterzy roznoszą, dostają się do nich wprost od wydawców; gdy tymczasem te, które idą do księgarni rozchodzą się o tyle głównie, o ile ktoś z ludzi dobrej woli zechce je nabyć i podać czytelnikom, dla których są przeznaczone. Wobec tego nie pozostaje, jak starać się kolporterstwo jarmarczne i odpustowe spożytkować w celu rozpowszechnienia tych wydawnictw ludowych, dla których szersza droga zbytu jest niemal zamknięta. Niech na każdym kramie jarmarcznym czy odpustowym znajdą się wszystkie np. te tanie książeczki, jakie obecnie coraz częściej się ukazują, niech tym sposobem lud wiejski ma je każdej chwili pod ręką, a wówczas dopiero można będzie powiedzieć, że sprawa oświaty mas zrobiła u nas nareszcie ważny krok naprzód.

„Zachodzi wszakże pytanie, jak trafić do owych kolporterów jarmarcznych, w jaki sposób zachęcić ich do nabywania książeczek o których dziś niewiele nawet wiedzą; słowem jak zawiązać i utrwalić z nimi stosunek księgarsko-handlowy, któryby owemu kolporterstwu najpopularniejszemu nadał inny, prawdziwie pożyteczny kierunek? Jest to sprawa, na którą wszystkim panom wydawcom i autorom książek ludowych należałoby zwrócić szczególniejszą uwagę, a którą przedewszystkiem popierać powinna „Warszawska Spółka kolportacyjna“.

„Dotychczasowa działalność Spółki, której cel sama nazwa wskazuje, ogranicza się prawie wyłącznie na tworzeniu agentur księgarskich w miastach i miasteczkach prowincjonalnych. Jestto działalność ze wszech miar pożyteczna, bo gdy np. przed tem w małym miasteczku chciał kto nabyć książkę, musiał po nią posyłać do Warszawy; dzisiaj ma ją pod ręką, a to naturalnie i do kupna zachęca i do rozwoju księgarstwa wielce się przyczynia. Nie idzie jednak zatem, aby działalność Spółki kolportacyjnej nie miała sięgnąć głębiej, tem bardziej, że droga ku temu jest już prawie gotowa. O ile wiadomo Spółka ma już obecnie około 120 agentur działających w różnych stronach kraju. Każdy agent Spółki ma łatwiejszą może niż ktokolwiek inny sposobność zetknięcia się z owymi kramarzami wędrownymi, sprzedającymi książki na targach i odpustach, i zawiązania z nimi

stosunku. Gdyby zaś jeden agent mógł porozumieć się z trzema tylko takimi kolporterami, to już mielibyśmy do 360 kolporterów podających ludowi strawę pożywną, jaka mu się dziś w tak małych jeszcze dozach dostaje. Aby wszakże ten cel osiągnąć, potrzeba przy tem wszystkim dwóch rzeczy: najprzód dobrej woli i dobrego zrozumienia interesu własnego ze strony wydawców, a powtórze energicznego współdziałania Spółki. Wydawcy jeżeli chcą żeby ich nakłady rozchodziły się w wielkiej ilości za pośrednictwem kolporterstwa o jakim mowa, powinni by odstępować na nich procent wyższy nawet od tego jaki kramarze dostają na wydawnictwach „Wielkich senników“ i innych w tym rodzaju, bo tym tylko sposobem mogą oni zachęcać się do kolportowania wydawnictw pożytecznych. Ze swej zaś strony Spółka kolportacyjna, po porozumieniu się z wydawcami, powinna by odnieść się do wszystkich swych agentur, i wykazawszy im ważność spożytkowania kolporterstwa jarmarcznego — zaopatrywać stale też agentury w dobre książki ludowe.

„Zdaje nam się, kończy autor artykułu, że tą drogą kolporterstwo jarmarczne i odpustowe dałoby się wybornie użyć i zwrócić do rozpowszechniania między ludem książek wartości rzeczywistej. A ile wówczas zyskałaby jedna z najważniejszych spraw społeczeństwa, jaką jest sprawa oświaty, każdy człowiek myślący łatwo to oceni“.

W parę tygodni po artykule powyższym „Kurjer codzienny“ w nr. 281 z dnia 14 grudnia 1878 roku, w teje sprawie pomieścił drugi artykuł p. n. „Jeszcze o kolporterstwie jarmarcznem i odpustowem“, który brzmi:

„Artykuł pomieszczony w nr. 243 Kurjera codziennego, z dnia 29 października r. b., w teje sprawie, wywołał zwłaszcza na prowincji, w kołach ludzi chętnych i dobrze myślących wielkie zainteresowanie. Korzystając z tego, pragnęlibyśmy „kuć żelazo póki gorące“ i w tym to celu zebrawszy poważną ilość danych faktycznych, raz jeszcze podnosimy kwestję. W artykule poprzednim zwróciliśmy uwagę, że inicjatywę w zreformowaniu, oraz silniejszym rozwinięciu kolporterstwa jarmarcznego i odpustowego, powinna by wziąć na siebie „Warszawska Spółka kolportacyjna“ działająca pod nazwą księgarni komisowej. Obecnie znów zaznaczyć to musimy, że księgarnia pomieniona poczyniła odpowiednie starania za pomocą swych agentur prowincjonalnych. Rezultaty tych usiłowań „Spółki“, udzielone nam jako materiał mamy pod ręką, i na nim chcemy rzecz oprzeć.

„Właściwie są to wiadomości faktyczne, które na kwestję kolporterstwa u nas rzucają pewne światło, a z których każdy kto do tej sprawy zechce przyłożyć rękę, będzie mógł w danym razie skorzystać. Owóż jeszcze przed paru miesiącami zarządzająca Księgarnią kolportacyjną, pojmując ważność i konieczność zawiązywania stosunków księgarskich z kramarzami jarmar-

cznymi i odpustowymi, rozesłał do swych agentów prowincjonalnych w formie okólnika następujące pytania:

1) Czy w miejscu, gdzie się agentura znajduje, jak również w pobliskich miastach, są księgarze kramowi, i ilu ich jest mniej więcej?

2) Gdzie głównie sprzedaż prowadzą, t. j. gdzie kramy trzymają stale lub przenośnie (pod kościołami lub na jarmarkach)?

3) Jakie głównie książki sprzedają i w jakiej mniej więcej ilości każdego rodzaju?

4) Skąd te książki sprowadzają, lub gdzie się w nie zaopatrują?

5) Jakie ceny za też książki biorą? dowolne, czy katalogowe (warszawskie)?

6) Czy prowadzący agenturę traktował już z kramarzami, i czy nie uważa dla siebie za korzystne dostarczanie im książek na rozprzedaż?

7) Jakie mogą być ogólne uwagi agentury co do powyższych kwestyj księgarzy straganowych?

„Nie ulega wątpliwości, że zebranie dokładnych i szczegółowych odpowiedzi na pytania powyższe, posłużyłoby mogło za wyborną informację tak co do kolporterstwa obecnego, jak i co do mogących się rozwinąć w tym kierunku dalszych usiłowań. Jakoż z pomiędzy agentur, które otrzymały zapytania, 55 nadesłało odpowiedzi, a kwintesencję tych odpowiedzi, jako w istocie zawierającą pewne wyjaśnienie kwestji, chcemy tutaj dać poznać bliżej. Zresztą jesteśmy przekonani, że w sprawie kolporterstwa o jakim mowa, agenci „Warszawskiej Spółki kolportacyjnej“, stanowiący poważną liczbę (dochodzącą do 120) mogliby zrobić najwięcej stosunkowo; zdanie ich więc co do tego powinno iść w rachunek. Z przyjemnością to widać, że choć nie wszystkie odpowiedzi są dokładne, to jednak wielu z panów agentów kwestją kolporterstwa dość żywo jest zainteresowanych. Jedni widzą tu przede wszystkim korzyść własną, jakaby z rozwiniętego zbytu książek popularnych wyniknąć dla nich mogła, inni kierują się nadto i ogólniejszemi względami. Pewna tylko liczba agentur albo wcale nie dała odpowiedzi, albo też przesłane zapytania zbyła ogólnikami „niema“, „nie wiem“ i t. p.

„Lecz oto sens główny, jaki z tych wiadomości nadesłanych z różnych stron kraju możnoby wyciągnąć:

1) Kramarze sprzedający książki znajdują się prawie w każdym powiecie, a nadto trudni się roznośną sprzedażą wielu Słowaków (tak zwanych Węgrów) wędrownych.

2) Kramarze ci w czasie jarmarków i odpustów, obok książek do nabożeństwa, sprzedają po największej części ludowo-literacką lichotę, jak np. „senniki“ i t. p.

3) Głównymi miejscami, w których kramarze zaopatrują się w artykuły księgarskie są: Częstochowa i Warszawa.

„W Częstochowie najwięcej owych wydawnictw dostarcza kramarzom jedna z miejscowych firm wydawniczych; w Warszawie główną dostarczycielką jest znana wszystkim kramarzom wydawczyni przeróżnych senników, kantyczek i t. p. pani Langowa.

4) Ceny za książki prawie wszyscy kramarze biorą dowolne; cen stałych w handlu tym niema zupełnie, a najczęściej prostoduszni i nieznający się na wartości towaru nabywcy są wyyskiwani.

5) Pod względem zawiązywania stosunków księgarsko-handlowych kramarze jarmarczni i odpustowi są arcykonserwatywni. Z nowemi osobistościami wchodzą oni w umowę bardzo niechętnie, a w każdym razie żądają dużego procentu a nawet kredytu. Wreszcie chcą oni zawsze widzieć książki, których rozprzedaży podjąć się mają.

6) W ogólności agenci prowincjonalni Spółki kolportacyjnej konstatują fakt, że rozwój kolporterstwa jarmarcznego i odpustowego w kierunku prawdziwie pożytecznym jest w zasadzie możliwym, i że przedewszystkiem należałoby Spółce pomyśleć o zaopatrywaniu wszystkich swych agentur w większe ilości odpowiednich wydawnictw dla ludu wiejskiego i miejskiego przeznaczonych.

„Niezależnie od tych danych ogólnych, niektóre z agentur nadesłały też cyfry dość szczegółowe. Tak np. agentura w Sierpcu (gubernia płocka) dostarczyła cyfr następujących:

„W Sierpcu jest stałych kramarzy zajmujących się sprzedażą książek i obrazków na jarmarkach i odpustach	2
W Płocku takichże kramarzy	2
W osadzie Biezuń	2
W Raciążu	2
W Lipnie	4
W Skempem	4
W Żurominie	4
Razem w okolicy agentury kramarzy	20.
Kramarze ci sprzedają rocznie:	
Książek treści historycznej egz. około	200
Kalendarzy	100
Elementarzy używanych w szkołach początkowych	1000
Książek do nabożeństwa przeważnie wydań częstochowskich	4000
Różnych powiastek popularnych	1000
Ogółem sprzedaż wynosi egz. około	6300.

„Cyfry te aczkolwiek dotyczące kolporterstwa w jednej tylko okolicy kraju, mogą bądź co bądź dać pewne przybliżone pojęcie o wartości i rozmiarach kolporterstwa u nas wogóle. Z wiadomości tu przytoczonych łatwo możemy przyjść do przekonania, że kwestja wyyskania kolporterstwa jarmarcz-

nego i odpustowego na korzyść oświaty ludowej, nie jest i nie powinna być marzeniem. Owszem byleby z jednej strony „Księgarnia kolportacyjna warszawska“ zechciała stale wszystkie swoje agentury prowincjonalne zaopatrywać w użyteczne wydawnictwa ludowe, na warunkach możliwie najdogodniejszych, z drugiej zaś strony byleby też agentury, przy dobrem zrozumieniu własnego interesu starały się wchodzić w stosunki z kramarzami, to nie ulega kwestji, że dobre książki ludowe znalazłyby szerokie pole zbytu i trafiałyby łatwiej do rąk właściciwych. Prowadzona w tym kierunku działalność „Księgarni kolportacyjnej warszawskiej“, stanowiłaby jedną z najpiękniejszych kart w dziejach naszego księgarstwa, a kolporterstwo w ten sposób rozwijane i spożytkowane, stałoby się niezmiernie ważnym czynnikiem w sprawie oświaty naszego ludu“.

Zpośród różnych wydawnictw popularnych stosunkowo największym odbytem cieszą się, jak wiadomo, wogóle a i u nas także kalendarze, mianowicie tanie a praktyczne. Nawet lud wiejski nabywa je chętnie w coraz większych ilościach. To też pod koniec roku już w ciągu grudnia ekspedycja do naszych agentur kalendarzy noworocznych, jak zwykle, wzmagała się znacznie. Księgarnia naszej Spółki kolportacyjnej wysyłała je całemi setkami i tysiącami, obok innych książek popularnych i tanich broszur w różne strony kraju.

Święta bożego narodzenia spędziłem jak zawsze w Warszawie. Wilję w kółku rodzinnem Tyny. W pierwsze i drugie święto na zebraniach wieczornych u stryjenek Ignacowej i Marcelowej, do której przyjechała na kilka dni ze wsi jej córka jedynaczka z swym mężem. Stryjenka Marcelowa, po zgonie w jej dawnym mieszkaniu przy ulicy Chmielnej siostrzyczki mojej Hani, jeszcze w jesieni 1 października przeniosła się na ulicę Nowy Świat w pobliżu t. zw. Foksalu, jako samotna do mniejszego mieszkania na I piętrze.

Z nowym rokiem 1879 tom VIII-my mego „Rocznika literackiego“, za rok ubiegły 1878, ukazał się zawczasu jako kalendarz księgarski. Mając gotowy materiał bibliografji z całego roku, z wydawanego przeze mnie co miesiąc „Katalogu nowych książek“, z łatwością mogłem ułożyć ów tom „Rocznika“. Zawczasu też rozesłałem go znaczniejszym księgarniom warszawskim (z ich firmami wydrukowanemi na okładkach) po 100 egzemplarzy, oraz naszym stu agenturom prowincjonalnym po 10 egz. każdej.

Obok zwykłego krótkiego działu kalendarzowego, nowy „Rocznik“ obejmował na wstępie Pogląd ogólny na nasz ruch literacko-umysłowy, napisany na moją prośbę przez Piotra Chmielowskiego. Następnie bibliografję polską 1878 roku ułożoną abecedłowo głównemi działami, jako to: książki i broszury, czasopisma, ryciny i fotografie, mapy, oraz nuty muzyczne.

Dalej Skorowidz przedmiotowy szczegółowy powyższych wydawnictw ułożony działami piśmiennictwa; wreszcie ogłoszenia księgarskie.

W artykule wstępnym „Rocznika literackiego” p. t. Pogląd ogólny na ruch umysłowy w r. 1878 u nas, autor Piotr Chmielowski zaznaczywszy, że ruch umysłowy w każdym kraju łączy się najściślej z węzłami ze wzajemnym stosunkiem pomiędzy pisarzami a czytelnikami, tak pisze następnie:

Kto bada nasze stosunki umysłowe temu nasuwa się spostrzeżenie, że w nich brak jeszcze spójni wszechstronnej i głębokiej. Naukowość zyskuje u nas grunt coraz mocniejszy pod sobą ale w szczupłych obrębach. Ogół zaś interesuje się tem przedewszystkiem, co do jego serca i wyobraźni przemawia. W statystyce księgarskiej powieść najpoważniejszą wykazuje się cyfrą, a w czytelnich najczęściej żądają romansów. Nie można się temu dziwić, bo tak jest w całym świecie ucywilizowanym, gdyż ogół zawsze i wszędzie żyje więcej sercem i wyobraźnią aniżeli rozumem. Stan ten jednak zmienić się powinien i zmienia choć powoli, podobnie jak na Zachodzie, gdyż nauka musi stać się prawdziwą przewodniczką życia.

Po tych uwagach wstępnych przechodzi Chmielowski w swym Poglądzie ogólnym na nasz ruch literacko-umysłowy roku zeszłego 1878, do zobrazowania w zarysach naszej działalności na polu piśmiennictwa:

Powieściopisarstwu nie przybył żaden nowy talent. Dawni pracownicy, pod przewodem niestrudzonego Kraszewskiego, najwięcej na tem polu robili. Kraszewski, oprócz powieści obyczajowych, które w rozmaitych pismach pomieszczał, ciągnął dalej swoje przedsięwzięcie przedstawienia dziejów polskich w obrazach powieściowych. Obok niego: Jeż-Miłkowski, Zacharjasiewicz, Wilczyński, Orzeszkowa i inni dostarczali pokarmu beletrystycznego.

Poezja dramatyczna po powieści liczy najwięcej przedstawicieli. I tu jednak nie można zapisać nowego imienia. Asnyk, Bałucki, Bliźniński, Fredro syn, Okoński (Świętochowski), Lubowski, Zalewski i inni pracowali dalej.

Historja po beletrystyce w r. 1878 najwięcej piór zajmowała. Największą na tem polu działalność rozwija w Krakowie Akademia umiejętności, która liczne podjęła wydawnictwa, i prowadzi je wytrwale. A mianowicie „Monumenta” Bielowskiego, „Pomniki prawa polskiego” Helcla, „Zbiór pisarzy polskich historycznych” Szujskiego i in. Obok Szujskiego, Szmitta i Lisckiego, na polu dziejopisarstwa naszego w r. 1878 pracowali: Bobrzyński, Kantecki, Lukas, Prohaska, Sokołowski, Smolka, Zakrzewski i in., jużto zbierając materiały dziejowe jużto je opracowując.

Historja literatury łączy się ściśle z dziejami politycznymi, i dość żywy ruch u nas przedstawiała. Wzięto się mianowicie

do studjów nad pojedynczemi pisarzami w sposób gruntowny i krytyczny. Zawadzkiego „Literatura w Galicji“ i „Dziennikarstwo“ mają wartość pamiętnikową. Dokończono też pięciotomowy „Rys dziejów literatury polskiej“, niestety pełen sprzeczności.

Pedagogika w r. 1878 przedstawia cenne prace, których zadaniem było przeprowadzenie w praktyce zasad dydaktycznych. Promyka-Prószyńskiego „Elementarz“ i „Książki do czytania“ doczekały się dwu wydań w krótkim czasie.

Filozofja też ożywiła się w ubiegłym r. 1878. Nie prowadzono już gorących sporów jak dawniej, a wydawano rozprawy przedstawiające swobodnie przekonania własne. Po jednej stronie stali prawomyślni księża Pawlicki i Morawski, po drugiej Świętochowski, który wydał swą pracę „O powstawaniu praw moralnych“, Ochorowicz „O twórczości poetyckiej“ i inni. Stuletnia rocznica zgonu koryfeuszów filozofji francuskiej Woltera i Russo wywołała żywe starcie umysłów; z jednej strony obrzucono ich błotem, z drugiej przedstawiano zasługi, jakie ci myśliciele położyli w sprawie oświaty powszechnej. Spółka nakładowa, zawiązana w Warszawie w roku zeszłym 1878, rozpoczęła właśnie działalność swą wydaniem broszur popularnych o Wolterze i Russe.

Rozwój nauk przyrodniczych i matematycznych tak stosowanych jak teoretycznych popierały u nas w roku zeszłym głównie Akademia umiejętności, Towarzystwo nauk ścisłych i Biblioteka kórnicka Działyńskich. Ze starszych autorów na tem polu pracowali: Zajączkowski i Żmurko, z młodszych Baraniecki, Czerny, Diksztajn, Gosiewski, Rostafiński, Strasburger Edward i inni.

Encyklopedyczne wydawnictwa i dzieła zbiorowe, od lat kilkunastu zapoczątkowane, pojawiały się nadal coraz częściej. W roku zeszłym 1878 dokończona została cenna „Encyklopedia rolnicza“. „Encyklopedji kościelnej“ wydano połowę 11-cie tomów, zapowiedziano „Encyklopedję wychowawczą“. Spółka wydawnicza księgarzy warszawskich dokończyła też wydanie zbiorowe „Dzieł dramatycznych“ Szekspira. Przekłady innych autorów obcych wychodziły w „Bibliotece najznakomitszych utworów literatury europejskiej“ Lewentala.

Ruch czasopism w roku 1878 przedstawia pewne zmiany. „Przegląd bibliograficzny“ pod redakcją Wisłockiego, zajął miejsce zwiniętego „Przeglądu krytycznego“. Pojawił się „Dwutygodnik naukowy poświęcony archeologii, historii i lingwistyce“ pod redakcją T. Ziemięckiego. Wznowiony został „Economista“ jako pismo tygodniowe. Wskrzyszono tygodnik „Przyrodę i przemysł“ pod redakcją profesora Jurkiewicza, i założono pismo poświęcone higienie p. t. „Zdrowie“. Przekształcony z „Opiekuna domowego“ nowy „Tygodnik powszechny“ stał się czwartym pismem ilustrowanym w Warszawie.

W dziennikarstwie nastąpiła też ważna zmiana. Dawne świąteczne „Nowiny“ stały się pismem codziennem, i wywiesiły sztandar postępowy pod redakcją Świętochowskiego, akcentując wszędzie dążności zwalczania zastarzałych przesądów i uprzedzeń, a starając się rozpowszechniać idee, które w Europie zachodniej dawno już wywalczyły sobie powszechne uznanie.

Przytoczony powyżej w krótkim streszczeniu z mego „Rocznika literackiego“ pogląd ogólny na ruch umysłowy u nas w roku 1878, autor Piotr Chmielowski kończy stwierdzając, że: „w najogólniejszej sumie plon pracy całorocznej na niwie piśmiennictwa naszego nie występuje wprawdzie okazale, ale też nie może usposabiać pesymistycznie; znać w nim rzeczywiste ślady ruchu i postępu, a to dla niezbyt wymagających umysłów, które umieją się liczyć z warunkami położenia naszego, dostatecznym być się wydaje, by mieć lepszą na przyszłość nadzieję“.

Rokował ją niewątpliwie świeży numer „Katalogu nowych książek“ obficie wypełniony, jaki wydałem niebawem po nowym roku 1879 w styczniu, i rozesałem w wielkiej ilości znacznie-szym księgarniom warszawskim po 1000 egzemplarzy a po 10 naszym stu agenturom kolportacyjnym na prowincji.

Jak to zaznaczył Chmielowski w artykule wstępnym mego „Rocznika literackiego“ o naszym ruchu umysłowym w ubiegłym roku 1878, na czele redakcji dziennika „Nowiny“ stanął nasz spółnik Aleksander Świętochowski, jako gorliwy bojownik postępu, opuściwszy „Przegląd tygodniowy“, którego był przedtem filarem głównym. Natomiast Mścisław Godlewski, jako redaktor od r. 1876 „Niwy“, zaczął nadawać jej kierunek konserwatywny czyli zachowawczy, który z czasem stawał się coraz wyraźniejszym. Wogóle pod owe czasy w prasie naszej następowały zwolna różne zmiany.

W końcu stycznia 1878 r. zajął na kilka dni do Warszawy mój ojciec, by odwiedzić krewnych, znajomych i załatwić swoje interesy emerytalne i ważniejsze sprawunki domowe. Dla mnie kupił ojciec ładne futro szopowe, pierwsze jakie nosić zacząłem, obywając się dotychczas paltami zimowemi; przydało mi się bardzo na duże mrozy. Gospodarstwo wiejskie ojca w Siedliskach szło pomyślnie. Omłot zboża i plon był dobry, a na przednowku ceny korzystniejsze. Płacono wówczas na wsi za korzec pszenicy rubli 6 kop. 30 do 6,60, żyta rb. 5 kop. 35, jęczmienia rb. 3 k. 60; za dwa konie wybrakowane zapłacono rb. 48, a za skórę z konia padłego rb. 3 k. 40.

Ekspedycja dla agentur prowincjonalnych i posiedzenia miesięczne Spółki kolportacyjnej odbywały się kolejno jak zwykle w naszej księgarni. Bywali na nich: Adam Wiślicki redaktor „Przeglądu tygodniowego“, Mścisław Godlewski redaktor „Biblioteki umiejętności prawnych“, Jan Święcicki wydawca i redaktor „Gazety rolniczej“, Bernard Lesman księgarz-wydawca, Jan Jeleński publicysta i Feliks Ochimowski adwokat.

Na posiedzeniu naszej Spółki nakładowej d. 28 maja 1879 r. w mojej Bibliotece, w obecności pp.: Świętochowskiego, Sulimierskiego, Bronisława Rajchmana, Józefa Szyfa, Benzefa i in. pod mojem przewodnictwem, przedstawiłem otrzymany świeżo list Włodzimierza Spasowicza, w przedmiocie ocenizowania i druku przekładu jego „Historji literatury polskiej“. Postanowiono i upoważniono mię przeprowadzić korespondencję odnośną z drukarnią polską Suszczyńskiego w Petersburgu. Zdałem także sprawę z postępu druku naszego nakładu tłumaczenia dzieła Luysa „Mózg“, oraz Świętochowskiego Nowel i Dramatów. Znakomite dzieło Luysa „Mózg“, w przekładzie doktora medycyny Teodora Dunina, z 20 pięknymi drzeworytami, odbito w 500 egzemplarzach w cenie po rb. 1 kop 50. „Dramata“ Aleksandra Świętochowskiego wydano w 1000 egzemplarzy po rb. 1. Tegoż nowele: „Damjan Capenko, Hawa Rubin i Karl Krug“ p. t. „O życie“ wydano pod pseudonimem W. Okoński, i odbito też w 1000 egz. po kop. 50.

W Czytelni mojej w porze letniej ruch był mniejszy, jak zwykle wszędzie wogóle. Warszawianie zaczęli wyjeżdżać na wieś, w góry lub nad morze. Czytelnicy przychodzili rzadziej.

Raz przed południem otwarły się drzwi mojej Biblioteki — i ukazało się w nich zjawisko urocze niespodziane... Tyna zarumieniona jak poranek, w sukience jasnej, kapelusiku z woalem z gazy białej, otaczającym jak obłok jej główkę złotowłosą, stanęła rozglądając się chwilę wokoło i jakby do siebie mówiąc: — Jak tu ładnie w tej czytelni....

Na przywitanie ucałowałem rączki Tyny i usadowiłem ją na kozetce.

— Radabym dostać parę książek w drogę. Przyjechała dziś niespodzianie moja siostra z Siedlec, i zabiera mię z sobą na lato. Za parę godzin wyjeżdżamy koleją, śpieszę się więc — do widzenia!

— Do widzenia jak najprędszego, w pierwsze nadchodzące święto odwiedzę panie, a tymczasem ukłony siostrze załączam z książkami....

I znów zaległa cisza w Czytelni. Po załatwieniu czynności bieżących, zaraz w pierwszą sobotę wieczornym pociągiem kolei warszawsko-brzeskiej wybrałem się do Siedlec. Droga niedaleka przeszła szybko, wkrótce przybyłem na miejsce. Nazajutrz w niedzielę pogoda była jasna, słońce dogrzewało. Zrana wcześniej wybiegliśmy z Tyną do cieniściego parku siedleckiego, za którym wokół rozciągały się bujne łąny zboża i łąki kwieciste. Łagodny wietrzyk niósł woń upajającą....

Chroniąc się przed upałem, wróciliśmy do miasta do zakładu fotograficznego, który starsza siostra Tyny z małżonkiem swoim p. P.* prowadziła z wielkiem zamiłowaniem. Fotografowaliśmy się tam z Tyną jakby od niechcenia: ona w oknie parterowym wyglądając — ja przed oknem w ogródku siedząc na

pnia drzewa, rozmawiając Klisza po wywołaniu była dobra i kopje z niej udatne.

Po południu poszliśmy wszyscy razem na przechadzkę. Niedziela minęła jak chwilką. I znów pociągiem nocnym wracałem do Warszawy do zwykłych zajęć.

W ciągu lata jeszcze parę razy wybrałem się do Siedlec, a w Warszawie robiłem co niedziela dalsze wycieczki moją łódką „Lilją” po Wiśle. Czasami konno do Wilanowa z kolegą znajomym, który miał swego wierzchowca. Zresztą prawie codzień wieczorem do Parku królewskiego, albo w Aleje belwederskie na mleko. Teatry ogrodowe były znośne tylko w dnie słotne; w dnie suche upalne — było tam duszno i parno.

Nawet początek września był jeszcze gorący, więc wybrałem się na wieś na kilka dni do moich rodziców, by odwiedzić matkę ukochaną, której zdrowie pogorszyło się bardzo po przedwczesnym Hanusi zgonie, czego mama przeboleć nie mogła. Porady lekarzy miejscowych i kuracja domowa niewiele pomagały. Dla wzmocnienia sił wybrała się mama z Marynią starszą siostrą moją do Krynicy na cały sierpień, by w kąpielach tamicznych, zdala od trosk domowych szukać ulgi wśród klimatu górskiego. Brat mamy wuj Bogdan wypłacił mamie paręset rubli procentu, prócz tego ojciec, po dopełnieniu formalności notarialnych, podjął 1000 rubli z sumy zahipotekowanej na dobrach wuja Charsznicy, jako część spadku po rodzicach mamy. W ten sposób podróż i kuracja w Krynicy mogła się odbyć wygodnie.

Brat mój Mieczysław, po ukończeniu kursu I-go w Akademii rolniczej w Dublanach, przybył na całe wakacje letnie do Siedlisk pomagać ojcu w gospodarstwie, i odbywać dalszą praktykę u wuja Bogdana w Charsznicy sąsiedniej. Odwiedził w Radomiu wujostwo Daniewskich a na wsi Zagórskich, którzy także zaglądali często do moich rodziców.

Żniwa i plony tegoroczne były pomyślne. Ceny wełny średnie. Ojciec zakupił od wuja Bogdana, z jego wzorowej owczarni charsznickiej, dwa barany rasowe po 20 rubli za sztukę. Natomiast sprzedał kupcom 40 maciorek wybrakowanych za 400 złotych po zł. 10. Za rzepak płacono po 8 rubli korzec, za przenieć po rb. 8 kop. 50 do 8 kop. 70. Ojciec gromadził zawczasu zapas drzewa opałowego na zimę, póki ceny były tańsze i drogi lepsze. Kupował zwykle w pobliskich lasach w Mianocicach, od państwa Hallerów naszych znajomych, sążeń drzewa twardego bukowego i dębowego po rubli 5 do 6.

W końcu sierpnia wróciła z Krynicy mama i Marynia, ze znacznem zdrowia polepszeniem, które jednak nie trwało długo. Przyjechawszy z Warszawy do Siedlisk na początku września zastałem już mamę w domu. Brat mój Mieczysław po skończonych wakacjach wybierał się właśnie z powrotem na wykłady

rolnicze do Dublin przez Kraków. Korzystając z okazji, wzięłem półpasek zagraniczny w Miechowie, gdzie byłem zapisany do ksiąg ludności stałej, i zabrałem się z bratem na jeden dzień do Krakowa, by zakupić kilka broszur zakazanych, odwiedzić znajomych księgarzy i redaktorów. Wróciwszy nazajutrz do Siedlisk, po parodniowym pobycie u rodziców, wyjechałem przez Zawiercie koleją wiedeńską do Warszawy.

W porze jesiennej, jak zwykle po wakacjach szkolnych i powrocie z letnisk mieszkańców miast, ruch księgarski umysłowy zaczął się ożywiać. Zamówienia i ekspedycja agentur prowincjonalnych naszej Spółki kolportacyjnej w kwartale zimowym wzmożyły się znacznie.

Aktem notarialnym z dnia 22 listopada 1879 r., z powodu śmierci naszego spółnika firmowego Bernarda Lesmana księgarza-wydawcy, firma handlowa Spółki kolportacyjnej została zmieniona. Wedle uchwały rady spółników w miejsce zmarłego wszedł Jan Jeleński znany publicysta, i odtąd księgarnia nasza prowadzona była pod firmą „Czarnowski, Jeleński, Wiślicki i Sp“. Dotychczasowi członkowie Spółki pozostali nadal jak przedtem: Mściśław Godlewski redaktor „Niwy“, Jan Święcicki redaktor „Gazety rolniczej“, Adam Wiślicki redaktor „Przeglądu tygodniowego“, Jan Jeleński właściciel czytelnicy i Feliks Ochimowski adwokat. Pierwotny akt notarialny Spółki kolportacyjnej z r. 1873 został potwierdzony i prolongowany.

Posiedzenia naszej Spółki nakładowej odbywały się jak zwykle co miesiąc, w mojej Bibliotece. Na posiedzeniu d. 26 listopada 1879, pod przewodnictwem Aleks. Świętochowskiego, z udziałem redaktora „Wędrowca” Sulimierskiego, wydawcy „Nowin” Józefa Szyfa, adwokata Juliusza Benzefa, przyrodnika Bronisława Rajchmana i in., postanowiono: wezwać profesora A. G. Bema o przyśpieszenie jego przekładu pierwszej części „Historji literatury polskiej” Spasowicza. Uchwalono też rozesłać redakcjom ważniejszych czasopism egzemplarze sprawozdawcze naszego nakładu Luysa „Mózg i jego czynności”, oraz zbadać możliwość ocenzenia przekładu z rosyjskiego znakomitego dzieła satyrycznego „Taszkentcy” Szczedryna. Wreszcie postanowiono odnieść się z propozycją nabycia nowych prac pp. Władysława Smoleńskiego i Henryka Sienkiewicza.

Podobnie jak w roku zeszłym, tak i teraz pod koniec roku, prasa warszawska zajmowała się żywiej ruchem wydawniczym wogóle, a w szczególności jego popularyzacją.

Między innymi dziennik „Wiek”, w numerze 270 z dnia 2 grudnia 1879 r., w „Listach ze wsi” poruszał sprawę oświaty ludowej i konkursu na książki dla ludu. Interesującą treść tej korespondencji przytaczam tutaj w skróceniu:

„Najwłaściwszym środkiem rozszerzenia oświaty i zdrowych zasad między ludem jest tania i łatwa do nabycia, umiejętnie

i ze znajomością rzeczy napisana książka popularna. Trafia ona do pojęć prostaczka, przemawia zrozumiałym dlań językiem, z chęcią do czytania i kształcenia się; zaciekawia, rozwija, uczy obowiązków, objaśnia zjawiska przyrody, słowem roztacza przed nim cały świat nowy a nieznyany mu dotychczas.

„Zaznaczyć też musimy, że w ostatnich czasach, dają się spotykać szlachetne usiłowania w celu wytworzenia literatury ludowej — a nazwiska Promyka, Mrówki, Włoczka i innych zjednały sobie już na tem polu pewien zasłużony rozgłos. Wydawnictwa te jako tanie, dostępne są dla kieszeni najmniej zamężnych ludzi i nieprzyzwyczajonych do wydawania pieniędzy na książki.

„Lecz zaznaczając ten dodatni objaw społecznego życia, przyznać także musimy, że owe popularne elementarze i książeczki rzadko dostają się do rąk ludu drogą właściwą, t. j. drogą kupna, ale często drogą ofiary. Niejeden z inteligencji wiejskiej kupuje za kilka rubli książeczek i rozdaje włościanom; a są tacy, którzy perjodycznie czynią zakupy dla wspomnienia uboższych duchem braci. Bardzo to jest dobrze i chwalebnie ze strony inteligencji, ale byłoby nierównie lepiej i pożyteczniej, gdyby wieśniak sam rozumiał potrzebę pokarmu duchowego, żeby sam starał się o książki i nabywał je.

„Możeby on to czynił, ale co prawda nie ma po temu sposobności. W miasteczkach korporacja handlujących ma na sprzedaż dużo rozmaitych rzeczy, a przedewszystkiem dużo wódki, piwa i tytoniu; w handel wszakże książkowy nie bawi się wcale. Raz dla tego, że sama nie zna się na tem, gdyż ciemna jest jak tabaka w rogu; a powtóre, że dziadkowie i pradziadkowie towarem tym nie handlowali a jednak żyli*).

„W miasteczku więc, do którego wieśniak na targ lub jarmark przyjeżdża, książki dostanie u tak zwanych kramarzy, rozkładających swój towar przed kościołami w dniu odpustowe i świąteczne. Ci rzeczywiście handlują drukowanym towarem — ale jakim? Co tylko najgłupszego może istnieć na świecie z drukowanej bibuły, wszystko tu się znajdzie. Pozbawione sensu i logiki, nieprawdopodobne baśnie i historie w rodzaju „Rynaldiniego“, „Lampy Aladyna“ i t. p. Dalej rozmaitego rodzaju kabaly i senniki egipskie wykładające sny i ich znaczenie, wreszcie jakieś wydawnictwa niemieckie, pisane niby po polsku, ale nie mową zwykłą lecz jakąś dziwną gwarą, której znaczenia, nietylko wieśniak, ale nawet człowiek inteligentny nie zrozumie. Taki to towar książkowy nabywa włościanin od kramarzy na jarmarkach i na odpustach, taki wtykają mu kramarze i słowacy wędrowni, roznoszący w skrzynkach rozmaite towary. Czy się co z tego nauczy? czy znajdzie jakąś

*) Zaznaczyć tu należy też ogromne trudności w uzyskaniu pozwolenia na handel książkami, i ciągle szykany ze strony inspekcji cenzury i policji moskiewskiej.

korzyść? czy uwierzy wreszcie w użyteczność książki i praktyczne korzyści, jakie za pomocą czytania osiągnąć można. Jeżeli posiada tak zwany chłopski rozum, to zarzeknie się wszelkiego czytania.

„Żądamy od włościanina, aby czytał, aby się kształcił, uczył, wydajemy dziełka popularne odpowiednie do jego pojęć i potrzeb duchowych, ale nie dajemy mu możliwości nabywania tych dziełek, ponieważ puszczamy je w obieg zwykłą drogą księgarską. Człowiek inteligentny, gdy potrzebuje jakiej książki, wie jak sobie poradzić. Uda się do księgarni lub zamówi listownie i dostanie dzieło potrzebne. Z włościaninem inaczej, on książki szukać nie będzie, trzeba więc żeby książka jego szukała, żeby rzucała mu się w oczy, aby często znajdował sposobność jej kupna.

„I w danym razie potrzeba istnieje a grunt jest wdzięczny; ale trzeba działać, ruszać się, nie drzemać.

„Jedna tylko firma księgarska S. Czarnowskiego i Sp. podjęła myśl kolportacji książkowej, i w tym kierunku działalność swą prowadzi“ — kończy autor „Listów ze wsi“ w dzienniku warszawskim „Wiek“, zaznaczając, że i to jeszcze nie jest dostatecznym, i że działalność ta powinna zataczać coraz szersze kręgi.

Po powrocie moim od rodziców z Siedlisk do Warszawy odbierałem często listy od ojca i siostry Maryni, donoszące mi o nowem pogorszeniu zdrowia mamy po krótkiej poprawie po kuracji w Krynicy. W połowie października już mama musiała się znów położyć. Doktor z Miechowa co parę dni przyjeżdżał. Po długim leczeniu, dopiero w listopadzie mama zaczęła wstawać, by krzątać się znów koło swego ulubionego gospodarstwa wiejskiego, bez czego przykryła sobie bardzo mianowicie zimą.

Stryjenka Marcelowa w jesieni powróciła do Warszawy ze wsi Krzyżanówka, od swej córki jedynaczki Maryni Krukowskiej. Wkrótce jednak otrzymała od niej smutną wiadomość, że pierwsze jej dziecię, wnuczka po krótkiej chorobie zmarła, a Marynia potem zachorowała. Dla prowadzenia kuracji państwo Krukowscy zjechali do Warszawy i zamieszkali u stryjenki na Nowym Świecie. Majątek ziemski Krzyżanówek w Kutnowskim sprzedali, natomiast kupili wielką kamienicę dochodową w Warszawie, przy ulicy Chmielnej naprzeciwko dawnego swego domu w którym jeszcze mieszkałem, i gdzie mieściła się moja Czytelnia i Księgarnia kolportacyjna. W tymże domu zaczął p. Tomasz Krukowski budować w głębi obszernego podwórza i w ogrodzie nowe oficyny poprzeczne. Po wyzdrowieniu Maryni szwagier najął niedaleko na tejże Chmielnej ulicy za Bracką, w okazałym nowym domu (w którym później urządzony został t. zw. „Hotel Royal“) wielki apartament zajmujący cały parter

z pięknymi salonami od frontu. Bywały tam liczne i świetne zebrania wieczorne znajomych i krewnych z Warszawy i ze wsi często przyjeżdżających.

Stryjenka Ignacowa po powrocie w jesieni z córkami ze wsi Kąty z Gostyńskiego, od swego syna Zdzisława, do Warszawy, zajęła wynajęte już wcześniej nowe ładne mieszkanie przy ulicy Nowogrodzkiej, między ulicami Kruczą a Marszałkowską, na parterze od frontu. Tam również jak dawniej bywały zebrania wieczorne, większe zwykle co niedziela. Bywała tam często i Tyna, dawna koleżanka i przyjaciółka moich siostrzynek stryjecznych. Po pracy wieczorami chodziliśmy tam z moim bratem cioteczynem Antosiem Zagórskim, który w Warszawie ukończył niedawno gimnazjum. Wkrótce potem wzięty był do wojska jako rekrut. Z powodu choroby oczu umieszczono go pod obserwacją w wojskowym Szpitalu Ujazdowskim. Odwiedzałem go często, i czyniłem usilne starania w komisji lekarskiej, aby go uwolnić.

Przed Świętami bożego narodzenia otrzymałem od rodziców i od siostry z Siedlisk listy z życzeniami i pomyślną wiadomością o poprawie zdrowia matki ukochanej. Wigilię spędziłem, jak zwykle w kółku rodzinnem Tyny. W pierwsze i drugie święto byliśmy razem z Antosiem Zagórskim u stryjenki Ignacowej i Marcelowej, a potem u państwa Krukowskich na świetnem przyjęciu licznych gości z miasta i ze wsi.

Z nowym rokiem 1880, w porze ogólnej odnowy prenumeraty czasopism i dzienników, nawał pracy w naszej księgarni i ekspedycji był większy jak zwykle. Dla regularnej wysyłki paczek tygodniowych z czasopismami, kalendarzami i książkami, dla zapisu szybkiego zamówień gazet codziennych w redakcjach niezwłocznie — ja i współpracownicy moi musieliśmy codzień przedłużać pracę zwykłą poza godzinę 8-mą wieczór, często do 10 lub 11-tej w nocy. Kazałem wtedy nastawiać samowar i podawać herbatę z przekąską dla naszych pracowników, za ich dobrowolną czynność zaobowiązkową. Ale wszystko musiało być odrobione dokładnie i wysłane puktualnie na pocztę w oznaczonych dniach i godzinach, aby uniknąć reklamacyj od naszych agentur i zadowolnić mnogą klientelę prowincjonalną naszej Spółki kolportacyjnej.

Na zebraniach miesięcznych spółników przedstawiłem potrzebę przybrania nowych współpracowników dla wydołania w ekspedycji bez przedłużania pracy wieczorami. Ze względu jednak na małe zyski, jakie dawała nasza księgarnia, zauważono, że powiększanie wydatków na pensje nowych współpracowników, oraz podwyżki płac dawnych, obciążąłyby nadmiernie budżet Spółki. Wobec tego zaprojektowano sprzedaż naszej księgarni. Jeden z naszych spółników mecenas Feliks Ochimowski wyraził chęć kupna za cenę 750 rubli czyli zwrot udziałów

spólników. Po ułożeniu warunków szczegółowych, sprzedaż została dokonana po upływie kwartału pierwszego, w dniu 10 kwietnia 1880 roku, aktem notarialnym spisany przez rejenta Władysława Wydzgę. Tymczasem cała ekspedycja prowadzona była do końca kwartału I-go, czyli do 1 kwietnia, w dawnym lokalu księgarni przy ulicy Chmielnej.

Mój „Rocznik literacki za rok 1879“ ubiegły wyszedł z pod prasy na początku lutego 1880 r., w dawnym formacie 8-ki, w objętości str. 64. Po zwykłym kalendarzu astronomicznym, bez paginacji, nowy tom „Rocznika“ zawierał „Biblijografię polską 1879 roku“, a mianowicie: 1) Książki i broszury, 2) Czasopisma, 3) Mapy i plany miast, 4) Ryciny i fotografie, 5) Nuty muzyczne. Dalej treściwy „Skorowidz przedmiotowy biblijografii polskiej 1879 r.“ w układzie szczegółowym według głównych gałęzi piśmiennictwa, ze wskazaniem stronicy wykazu ogólnego. W końcu podano ogłoszenia o wydawnictwach moich oraz naszej Spółki nakładowej, o świeżo wydanych Dramatach i Nowelach Świętochowskiego i in.

Na okładkach nowego „Rocznika“ podobnie jak lat poprzednich, tuż pod tytułem wydrukowano na każdych 100 egzemplarzach pozamawianych wcześniej przez znaczniejsze księgarnie warszawskie ich firmy i adresy. „Rocznik“ rozesłany został księgarniom i agenturom prowincjonalnym razem z numerem lutowym „Katalogu nowych książek“, który stale wydawałem, jak zwykle co miesiąc.

Okólnikiem osobnym o sprzedaży Księgarni kolportacyjnej zawiadomieni zostali wszyscy mający z nią stosunki handlowe wydawcy czasopism, księgarze warszawscy i agentury prowincjonalne. One też zostały wezwane zawczasu o zwrot wszystkich książek komisowych jeszcze nierozsprzedanych, dla oddania odnośnym wydawcom.

Wszystkim naszym 100 agenturom prowincjonalnym w pakietach tygodniowych z czasopismami rozesłałem na pamiątkę moje fotografie biletowe z własnoręcznym podpisem. Nawzajem też od wielu z nich otrzymałem wkrótce serdeczne listy z podzięką za moją współpracę i całą działalność oświatową naszej Spółki kolportacyjnej. Między innymi jedna z głównych naszych agentur w mieście gubernialnem Suwałkach, która z czasem rozrosła się na zasobną księgarnię z bogatą czytelnią, pod firmą Edwarda Trautsolta, nadesłała mi list, z którego wyjątek tu podaję:

„Szanowny Panie! Dowiadujemy się, że Pan Księgarnię kolportacyjną odstąpił jednemu ze spółników. Z żalem przyjmujemy tę nowinę. Siedmioletni bowiem stosunek dał nam możliwość ocenienia prawości i niepospolitego umysłu Szanownego Pana, przy którychto zaletach wszelkie przedsiębiorstwo chlubę społeczeństwu przynosi. Żegnając Pana serdecznemi słowy, zostajemy zawsze — z głębokiem poważaniem.

E. Trautsolt“.

Wszyscy współpracownicy naszej Księgarni zostali o jej odstąpieniu nowonabywcy zawiadomieni, z wypowiedzeniem zajęcia zawczasu. Także najem lokalu został wypowiedziany z dniem 1 kwietnia 1880 r. Jednocześnie wyszukałem dla siebie w pobliżu nowe mieszkanie, z dużym salonem, dla pomieszczenia mojej Biblioteki i czytelní, przy ulicy Nowy Świat nr. 19 między wylotem ul. Chmielnej i Alejami Jerozolimskimi.

Przy pomocy stróżów domu zacząłem pakować i przenosić częściowo Czytelnię, wydawnictwa własne i Spółki nakładowej, które zostały nadal na składzie głównym w mojej Bibliotece.

Podczas tych przenosin otrzymałem smutną wiadomość. Telegram o zgonie w dniu 1 kwietnia wuja Bogdana, jedyne go mamy brata, który już od dłuższego czasu był cierpiący i chory. Wuj Bogdan zmarł mając lat 41, w swoim starym dworze w Charsznicy, jako bezżenny pod opieką troskliwą swoich siostr i wiernego sługi starego Kaźmierza. Pogrzeb odbył się w pobliskim Miechowie. Trumnę złożono w pięknym grobie rodzinnym, obok dawniej tam już pochowanych dziadka i babki naszej, w pobliżu mogiły powstańców poległych w boju za ojczyznę w krwawej bitwie miechowskiej w 1863 roku.

Ś. p. wuj Bogdan Piątkowski, najmłodszy ze swego rodzeństwa, mój prawie rówieśnik niewiele starszy tylko o lat siedm, był dla mnie jakby bratem i przyjacielem serdecznym od lat dziecięcych. Jako student w Krakowie, jako młodzian dwudziestoletni, jakby przewidując bliski wybuch powstania narodowego, ćwiczył się pilnie we władaniu bronią. I mnie także podczas każdych wakacyj letnich na wsi u dziadziów w Zagórze i w Charsznicy uczył gorliwie fechtunku, strzelania celnego ze sztucerów i rewolwerów, jazdy konnej, galopów myśliwskich z przeszkodami, wyścigów z chartami, marszów pieszych i biegów forsownych, hartowania się przez spanie w nocy pod gołem niebem na rosie o chłodzie w odzieży, na gołej ziemi i na stertach słomy. Choć młody jednak i dziedzic wielkiego majątku, gdy nadszedł czas i wybiła godzina powstania zbrojnego, pośpieszył w jego szeregi do oddziału hr. Mielżyńskiego. Internowany potem przez władze austrijackie w kazamatach twierdzy Iglawy, a następnie osadzony w więzieniu politycznym w Warszawie, po uwolnieniu z wielkim trudem i kosztem, przez usilne starania swojego ojca i mojej matki, szwankował potem ciągle na zdrowiu. Gospodarz wzorowy i wielce pracowity na niwie ojczyznej, miłośnik literatury i dziejów narodowych, oprowadzał mnie często po Wawelu krakowskim, po grobowcach naszych królów, wielkich bohaterów narodowych i kopcu Kościuszki. Dawał mi w ręce arcydzieła naszych wieszczów Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i in. Uczył mnie gorąco kochać Polskę i dla niej pracować. Był człowiekiem przezacnym i dobrym obywatelem kraju. Cześć jego pamięci!

Sprostowanie ważniejszych omyłek druku.

- Zeszyt I.*
- str. 6 wiersz 9 od dołu zamiast 1881 powinno być 1880.
 " " " 18 " " " VI " " IV.
- Zeszyt II:*
- str. 31 wiersz 10 od dołu zamiast kolmunadą powinno być kolumnadą.
- Zeszyt III:*
- str. 19 wiersz 14 od dołu zamiast Ceremonja powinno być Ceremonjał.
 " 37 " 15 " " " Estachemu " " Eustachemu.
 " 38 " 19 od góry " wajązdu " " wyjązdu.
- Zeszyt IV:*
- str. 18 wiersz 24 od góry zamiast Profesora powinno być profesora.
- Zeszyt V:*
- str. 41 wiersz 29 od góry zamiast 16-letnia powinno być 18-letnia.
 " 49 " 8 od dołu " miechomskim " " miechowskim.
- Zeszyt VI:*
- str. 3 wiersz 4 od dołu zamiast prowadziło powinno być prowadziło.
 " 16 " 8 od góry " na mostem " " za mostem.
 " " 31 " " " zajmowyl " " zajmował.
 " 19 " 12 " " " sojała! " " stojała!
 " 22 " 9 " " " Wierzba " " Wierzbna.
 " 37 " 15 " " " najal " " najal.
 " 50 " 14 od dołu " zawsze " "
 " 59 " 12 od góry " rzadowe " " rządowe.
 " 75 " 7 " " " Węgiy " " Węgry.
 " " 12 " " " biizu " " bližu.
- Zeszyt VII:*
- str. 6 wiersz 20 od góry zamiast Bojrona powinno być Bajrona.
- Zeszyt VIII:*
- str. 7 pomiędzy wierszami 28 a 29-tym dopisać: Na początku marca w liście od mamy otrzymaliśmy smutne wiadomości o groźnej chorobie babki. Niedługo potem telegram o jej zgonie w dniu 18 marca 1874 roku. Babka Emilja Piątkowska zmarła w podeszłym wieku lat 73. Pochowana została w grobie rodzinnym na cmentarzu w Miechowie, obok męża swego zmarłego przed 4 laty.
- str. 14 wiersz 17 od dołu zamiast pannami powinno być panami.
 " 27 " 22 od góry " 3-go " " 5-go.
 " 29 " 19 od góry przekreślić wyrazy: naszą babcią.
 " 29 " 21 od góry przekreślić wyrazy: ze swoją matką a naszą babką.
 " 33 " 11 od góry zamiast tom powinno być tsm.
 " 37 " 13 od dołu " Zabikowie " " Żabikowie.
 " 39 " 7 od góry " Katatogu " " Katalogu.
 " 49 " 9 od dołu " fotograficznym " " fotograficznym.
 " 52 " 13 " " " miał miał " " miał.
 " 56 " 6 od góry " Mirka " " Miarka.